O STRONNICTWACH CZESKICH.

Naród czeski rozpoczął polityczne działanie na nowo dopiero od r. 1848, a więc rozumie się samo przez się, że można śledzić życie politycznych stronnictw wstecz aż do owego ważnego granicznika wszelkiego ruchu narodowego wogóle. Jak wszędzie indziej, podobnież u nas widoczne były zaraz od początku prądy: konserwatywny, liberalny, radykalny; każdy z tych kierunków był też popierany za pomocą dziennikarstwa, ale nie można mówić w owych czasach o stronnictwach zorganizowanych. Pierwszem naszem stronnictwem w całem znaczeniu tego wyrazu było w dobie odrodzenia — po stoletniej nieczynności politycznej — stronnictwo narodowe, zwane następnie staroczeskiem, którego głową był sam Franciszek Palacký, wielki dziejopis, «historyograf królestwa czeskiego». Stronnictwo to było po przydługim czasie pierwszą znowu próbą pracy politycznej. Dążność jego zmierzała do osiągnięcia samoistności politycznej i samorządu krajów czeskiej korony. Należy zaś powiedzieć zaraz z góry to, że co do utrzymania samoistności narodowej i samorządu krajowego, nie było u nas i niema żadnych różniących się stronnictw. Tę główną zasadę przyjął naród cały, a cokolwiek tyczyło się kiedykolwiek uskutecznienia tej myśli, robione było z jednomyślnością i wzorową karnością. W tej sprawie tworzy i tworzył cały naród jedno stronnictwo anticentralistyczne, o ile chodzi o cel ostateczny; że zaś mniemania rozchodzą się co do wyboru środków do celu, to rzecz prosta.

Pierwszy czeski program jest liberalny, decentralistyczny,

kulturalny. Polityczny program Palackiego polega na konsekwentnem, logicznem dążeniu do osiągnięcia ideałów naszego odrodzenia narodowego. Bronił jego programu jeden z najlepszych publicystów słowiańskich przeszłego stulecia, Karol Havlíček, ten sławny dziennikarz, któremu dotychczas nikt u nas nie dorównał (o prześcignięciu go nawet się nie mówi). Stronnictwo Palackiego opierało się o ogromną większość .ogółu przebudzonego politycznie narodu czeskiego; przeciwnikami — i to ostrymi — były żywioły konserwatywne i reakcyjne. Dr. Franciszek L. Rieger, zięć Palackiego, a po jego śmierci przywódzca narodowego stronnictwa, mógł z zupełnem prawem wyrazić się w r. 1889 imieniem mężów zaufania Sboru posłów czeskich: «Tak jest, stronnictwo narodowe może z czystem sumieniem i wszelkiem prawem powiedzieć, że jego głównie zasługą wzniósł się nasz naród ze stanu pod każdym względem nędznego, w ciągu jednego pokolenia, do obecnego rozwoju kulturalnego i ekonomicznego i politycznego znaczenia, stosunkowo znacznego».

Stronnictwo to dokazało w dziedzinie narodowo-kulturalnej, ekonomicznej i politycznej więcej, niż przedtem nieraz całe stulecie. Dzieło jego uwieńczone było wznowieniem czeskiego uniwersytetu w Pradze. A jednak stronnictwo to ma dziś tylko nieznaczny udział w naszem życiu politycznem, jakby żyło tylko wspomnieniami swej przeszłości!

Nie było zapewne stronnictwa silniejszego, karniejszego i pełniejszego własnego poczucia i dumy, jak staroczeskie. Mając na czele mężów bystrego umysłu, wykształconych i prawdziwie bezinteresownych, reprezentowało ongi stronnictwo to cały naród z nieznacznemi tylko wyjątkami. Naród czeski szedł za niem ślepo, ponosił ciężkie ofiary, wierząc mocno w spełnienie swych ideałów w niedalekiej przyszłości. Było to za sławnych wyborów «deklaranckich».

Ale wtenczas nie dzierżyli już przywódcy stronnictwa steru w swem własnem ręku. Stronnictwo narodowe, niegdyś wybitnie liberalne, którego wódz wygłosił na kromieryżskim sejmie (1848) słynne hasło: «Wszelka władza pochodzi od ludu», którego wybitny przodownik, Fr. Wł. Rieger był za zniesieniem szlacheckich przywilejów — szło już ręka w rękę z konserwatywną szlachtą, która wiodła naród na szlaki jak najniekorzystniejsze — do biernej opozycyi, do walki przegranej

z góry. Podczas gdy reprezentacya narodu polskiego wzmacniała sobie stale i coraz bardziej stanowisko swe i wpływy w parlamencie wiedeńskim, Czesi nie wyprawiali całkiem posłów ani do Wiednia, ani nawet na swój własny sejm krajowy.

Stosunki panujące w jedynem pierwotnie zorganizowanem stronnictwie narodowem czeskiem, wiodły naturalnym trybem rzeczy do zorganizowania narodowej opozycyi. Jednem z głównych zagadnień, rozdzielających w ósmym dziesiątku zeszłego stulecia naród na dwa obozy, była sprawa o bierną opozycyę, czy trzymać się jej nadal, czy też ją porzucić? Znaczenie stronnictwa podniosło się bez wątpienia przez to, że się zdecydowało usłuchać głosu opozycyi i obesłać najpierw sejm krajowy królestwa Czeskiego, a następnie także parlament wiedeński. Jedność narodową przywrócono w ten sposób na jakiś czas. *České Noviny* z dnia 8 sierpnia 1878 ogłosiły oświadczenie, że ze względu na doniosłość chwili i powszechne domaganie się zgody i pokoju w narodzie, nastąpiło porozumienie mężów zaufania i wszystkich posłów, wybranych dla reprezentowania politycznych interesów narodu, i że celem uniknięcia dalszych sporów stronniczych umówiono się, że jedno stronnictwo nie będzie stawiało przeciw drugiemu kandydatów. Ułożono zarazem, że wszyscy posłowie z królestwa czeskiego, obstający przy zasadzie prawa państwowego korony czeskiej, samorządu czeskiego królestwa i równouprawnienia narodowego, mają na przyszłość celem wspólnego rozważania wszystkich ważniejszych spraw utworzyć znowu jeden wspólny klub prawnopaństwowy (státoprávni), który rozstrzygałby wszystkie sprawy, mające szczególną doniosłość dla narodu czeskiego, dla jego prawa państwowego, samorządu i narodowości.

Ale zgoda ta nie trwała długo. Stronnictwo narodowe przekonało się, że minęły czasy, kiedy-to można było zyskiwać na poczekaniu wielkie stosunkowo korzyści polityczne, i że teraz trzeba się zbliżać do politycznego celu z konieczności zwolna a w trudzie, krok po kroku, drobiazgową, żmudną a wytrwałą pracą we wszystkich dziedzinach narodowego życia. Znaczna część narodu wierzyła jeszcze swym starym, wypróbowanym przywódcom, ale rosło już naprzeciw drugie stronnictwo. Powolny postęp i drobne korzyści nie wystarczały powszechności; chciało się być odrazu u celu życzeń. Nastawał wogóle już wtenczas widoczny upadek stronnictwa staroczeskiego; dokonał

się zaś po t. zw. punktacyach wiedeńskich z lutego 1890 (projekt ugody czesko-niemieckiej w Czechach). Każdemu, kto śledził nasze stosunki, jasnem jest, że owe «punktacye» były tylko powodem zewnętrznym, dla którego naród odwrócił się, że tak powiem, przez jednę noc, od stronnictwa przedtem najsilniejszego i jego wodzów. Układy wiedeńskie z lutego 1890 r. były tylko ogniwem w długim łańcuchu upadku wpływów i znaczenia tego stronnictwa.

Upadek ten miał przyczyny historyczne, tkwiące w samym rozwoju naszych narodowych dążeń politycznych i kulturalnych. Czem bardziej brał górę w narodowem stronnictwie kierunek konserwatywny szlachty, tem bardziej zaniedbywało to stronnictwo politykę wewnętrzną, pieczę o potrzeby ogólno kulturalne, tem bardziej uprawiało tylko politykę zewnętrzną— prawnopaństwową. Pierwotnie sam Palacký zwracał stale uwagę na to, że obok programu naszego państwowego musimy oprzeć się na szerokim, powszechnym programie kulturalnym, później atoli przemógł pogląd, że należy «wymusić prawo państwowe», a wszystko inne będzie przydane. Można powiedzieć jednem słowem, że upadek polityczny stronnictwa staroczeskiego był upadkiem przywództwa politycznego szlachty. Staroczesi tracili wpływ, aż go utracili do reszty, przez to, że coraz bardziej zaniedbywali interesy szerokich warstw ludowych, przez wzgląd na interesy sojuszników — szlachty konserwatywnej.

Ta, w myśl dawnych swych tradycyi, trzyma się swojego programu, nieludowego i wywołuje przez to dużo rozgoryczenia społecznego, a nie działa też w żaden inny sposób, żeby sobie lud nakłonić. Wywołuje to wręcz zdumienie pod względem narodowym i kulturalnym, że wśród osiadłej pomiędzy nami szlachty niema żadnego pisarza czeskiego, a sztuka czeska doznaje ze strony naszych arystokratów poparcia... nad wyraz nieznacznego. Szlachta ta jest czeską tylko terrytoryalnie, ale bynajmniej nie w znaczeniu narodowem. Utrzymuje się tu i ówdzie pogląd, szerzony przez szlachtę samą, że ona chce stać ponad stronnictwami i być pośredniczką pomiędzy obydwoma narodami (czeskim a niemieckim w Czechach). Ale taki pogląd nie odpowiada rzeczywistości. Pośredniczenia żadnego niema. Przeciwieństwa kulturalne i polityczne i walki nas Czechów z Niemcami dadzą się uśmierzyć tylko przez porozumienie się obydwóch narodów, ale o wiele raczej bez szlachty, nawet prze-

ciw szlachcie, aniżeli ze szlachtą. Szlachta nie biorąca czynnego udziału ani w politycznych, ani w kulturalnych dążeniach, stoi wprawdzie ponad stronnictwami, ale też poza stronnictwami, poza ludem! Ma jeszcze dotychczas wprawdzie odziedziczoną siłę polityczną, ale niema już od dawien żadnego wpływu na lud. Dlatego też w miarę, jak wpływy szlachty brały górę w stronnictwie staroczeskiem, traciło ono grunt wśród ludu.

Stronnictwo stawało się coraz bardziej konserwatywnem, pod wpływem szlachty dochodziły w niem do znaczenia żywioły klerykalne — i tak naturalną było rzeczą, że masy ludu skłaniały się coraz bardziej ku temu stronnictwu, które wzniosło sztandar przez Staroczechów opuszczony, sztandar liberalizmu, ludowości — stronnictwu, które stare dźwięczne hasła prawno państwowe w nowe przystrajało szaty. Nasi konserwatyści wyobrażają sobie państwo czeskie z przeważnym wpływem szlachty; ale liberali, ludowcy, wyobrażali je sobie wzniesione na szerokiej podstawie swobód ludowych i wszechstronnego postępu nowoczesnego. Nasi konserwatyści byli za zachowaniem przywilejów, a liberali za usunięciem ich i za powszechnem, równem prawem głosowania.

Kierunki: liberalny i konserwatywny, pojawiły się — jak już była o tem mowa — zaraz na początku politycznego życia u nas, zwłaszcza w gronie posłów, a już w siódmym dziesiątku XIX w. także poza niem. W pewnych chwilach nastawało zjednoczenie w imię karności narodowej, ale niechęć do przesadnego konserwatyzmu, a szczególnie przeciw klerykalnym żywiołom w stronnictwie staroczeskiem, sprawiła, że żywioły wolnomyślne w narodzie czeskim złączyły się w odrębną organizacyę, w stronnictwo liberalne (młodoczeskie).

Po świętach Bożego Narodzenia 1874 r. urządziło się stronnictwo wolnomyślne. Było to na walnym zjeździe odbytym w Pradze dnia 27 grudnia 1874 r. W przyjętym podówczas programie znajdujemy zasadnicze myśli, głoszone pierwotnie przez stronnictwo narodowe. Nowe stronnictwo obwieszczało, że pragnie:

1) starać się o środki stosowne do zapewnienia moralnego, umysłowego i materyalnego rozwoju narodu i jego najszerszych warstw; 2) bronić ze wszystkich sił całości i jedności krajów czeskiej korony, samodzielności ich prawnopaństwowej w obrę-

bie państwa austryackiego i wymódz ostateczne, bezwzględne równouprawnienie jego narodowości, a zwłaszcza domagać się usunięcia krzyczących bezprawi względem narodowości słowiańskich na Morawach i na Sląsku; 3) bronić równouprawnienia także innych narodów w państwie, bo w tem równouprawnieniu wszystkich narodowości tkwi główne zadanie i powołanie Austryi. Stronnictwo będzie się opierało z całą stanowczością wywyższeniu jednego języka na język państwowy, co byłoby spaczeniem samejże idei państwa austryackiego; 4) Stronnictwo pragnie pokoju między narodami, a zwłaszcza w krajach Korony czeskiej, żeby daną była możność do pracy nad rozwojem kultury, swobód politycznych i zwiększenia dobrobytu wspólnej ojczyzny, ale chce zgody prawdziwej, pokoju zaszczytnego na podstawie równouprawnienia i prawa państwowego; 5) Mniejszościom narodowym należy zapewnić należytą ochronę stosownemi ustawami i zarządzeniami; 6) Stronnictwo upatruje w jak najrozleglejszym samorządzie jednę z najskuteczniejszych rękojmi wolności ludu; 7) Stronnictwo będzie się starało o sprawiedliwą ordynacyę wyborczą na podstawie powszechnego prawa głosowania; 8) Stronnictwo, jako postępowe, jest za polityczną równością i wolnością, domaga się rozszerzenia wolności słowa, nauczania, druku, zgromadzeń i stowarzyszania się, a pragnie wolności słowa i przekonań przedewszystkiem także w naszem wewnętrznem czeskiem życiu; 9) Stronnictwo chce stawać w obronie uprawnionych interesów wszystkich warstw i popierać usilnie słuszne ich wymagania i tem też kierować się przy rozwiązywaniu sprawy socyalnej; 10) Do politycznych i kulturalnych swych dążeń pragnie poszukiwać sojuszników zwłaszcza wśród narodów słowiańskich.

Jak z tego widać, nowe stronnictwo nie wniosło do naszego publicznego życia żadnej nowej myśli, żadnej nowej zasady. Stronnictwo wolnomyślne, młodoczeskie, chwytało się tylko tych haseł demokratycznych, które Staroczesi porzucili.

Przy wyborach do sejmu, odbywanych w latach 1874 i 1875, przystała trzecia część wyborców do młodoczeskiego stronnictwa, ale posłów wybranych miało wtedy stronnictwo wszystkich razem dziewięciu.

Młodoczesi agitowali za czynną polityką w sejmie krajowym. Myśl ta zdobywała sobie coraz więcej gruntu, tak, że po

wyborach powszechnych roku 1878 wszyscy posłowie czescy wstąpili na nowo do sejmu Królestwa czeskiego. Nowo założony klub »státoprávní«, o którym już była mowa, umożliwiał jakiś czas *modum vivendi* pomiędzy stronnictwami staroczeskiem i młodoczeskiem, ale stosunek ten nie trwał długo.

Założycielami nowego stronnictwa byli Dr. Karol Sladkovský, Dr. Juliusz Gregr, Dr. Edward Gregr, Dr. Kučera i inni. Organem ich były *Narodní Listý*, dziennik Dra Juliusza Gregra, założony pierwotnie przez Palackiego i Riegra. Organami Staroczechów były wydawana po niemiecku *Politik* i *Pokrok* (później *Hlas Naroda*). Gazety obydwóch obozów zwodziły z sobą częstokroć bardzo ostre zapasy stronnicze, które ustawały niekiedy na jakiś czas, żeby wybuchnąć następnie na nowo z siłą jeszcze większą.

Roku 1885, urządzono bardzo skuteczną agitacyę, którą zorganizowali Dr. Jul. Gregr, Dr. Kučera i Dr. Herold. Po dwóch latach zwołano na Wielkanoc zjazd do Pragi, który był już bardzo silnym protestem przeciw polityce staroczeskiej, a gdy w roku 1889 wypadły nowe wybory do sejmu krajowego, wzrosło grono posłów młodoczeskich z 10 na 37. Gdzie zwyciężyli jeszcze Staroczesi, posiadali Młodoczesi znaczne już mniejszości. Rozwój dalszych wydarzeń, a zwłaszcza wynik staroczeskiej polityki: przytoczone już wiedeńskie punktacye, wywołały zwrot wielki, przez nikogo nieoczekiwany.

W odezwie wyborczej, wydanej na wybory do parlamentu w r. 1891, pisali Młodoczesi wyraźnie, że nie chodzi im o usunięcie stronnictwa konserwatywnego (staroczeskiego), że chcą pracować obok niego, wspólnie i zgodnie wszędzie tam, gdzie nie będzie zasadniczych różnic. Ale wyborcy rozstrzygnęli inaczej. Przy wyborach w marcu 1891 r. utrzymali Staroczesi ze wszystkich mandatów — jeden, jedyny! W historyi nie dzieje się nic bez głębszych przyczyn wewnętrznych; żadne stronnictwo polityczne nie upadło, jeżeli nie miało w samem sobie zarodku własnego upadku. Tak nagły zwrot nie był atoli wcale szczęściem dla stronnictwa młodoczeskiego. Całe miasta, całe powiaty stały się jakby w ciągu nocy ze staroczeskich młodoczeskiemi, ale też to właśnie stanowiło przyczynę, że w stronnictwie objawił się wcześnie rozkład, który szerzył się w tempie o wiele szybszem, niż ongi w stronnictwie staroczeskiem! Staroczeskie stronnictwo zginęło od tego, że nie postępowało z duchem czasu,

że zwracało się przeciwko niemu, stawało przeciw duchowi tłumów, zamykało się w niezdrowym swym konserwatyźmie przed nowymi prądami umysłowymi i kierunkami, nie miało zrozumienia dla dążeń i pragnień młodego pokolenia. Ale młodoczescy zwycięscy popadli niebawem w te same błędy. Nie można się temu dziwić; wszak zmieniono tylko etykietę, treść pozostała ta sama. Przedtem przyrzekano z młodoczeskiej strony szybsze wymożenie postulatów narodowych, wskazywano na taktykę radykalną, jako na zbawienie; skoro jednak zwycięscy stanęli na gruncie wiedeńskiego parlamentu, z ogromną odpowiedzialnością za wszystkie swe polityczne czyny — spostrzegli natenczas, jak niezmiernie niepomyślny zachodzi stosunek pomiędzy pragnieniami a siłami, dostępnemi dla ich uskuteczniania i niebawem znaleźli się tak samo jak ich poprzednicy, w falach polityki opportunistycznej.

Staroczeskie stronnictwo istnieje wprawdzie formalnie nadal po r. 1891, ma swą organizacyę, dziennikarstwo, reprezentacyę w praskim ratuszu i drobną mniejszość w sejmie czeskim, ale nie zrywało się dotychczas do walki politycznej i rywalizacyi z innemi stronnictwami.

Młodoczesi popadli w Radzie Państwa w niebezpieczne wahnienia pomiędzy własnym radykalizmem, a przejętą po Staroczechach przezornością. Jak powiedziano, jest stronnictwo to dalszym ciągiem Staroczechów w dobrem i złem. Przejęto po tamtych główne punkty programu ogólnie-narodowego, a także jego błędy, które skutkiem nieuchronnego wahania się stały się jeszcze niebezpieczniejszemi. Wobec stronnictwa staroczeskiego przedstawia młodoczeskie w swych zawiązkach, a poniekąd i dotychczas, kierunek bardziej ludowy i postępowy. Zasada kierunku młodoczeskiego jest postępowa, jakkolwiek ten lub ów z jego przedstawicieli zachowuje się chwiejnie, o ile chodzi o taktykę parlamentarną. Niezadowolenie, rozsiewane przeciw Staroczechom przez agitacyę młodoczeską, wybujało i zwraca się teraz gwałtownie przeciw siewcom; niema atoli dwóch zdań o tem, że stronnictwo młodoczeskie stać jeszcze na reformę. Okazuje się to właśnie teraz, kiedy stronnictwo to kroczy na czele ruchu o powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze. Stronnictwo to stałoby się od razu na nowo wyrazem opinii narodu czeskiego i uprawnionym jego przywódcą, gdyby się zreformowało na wskróś w duchu pier-

wotnego programu narodowego, krocząc dalej na drogach Havlička, dbając o to, żeby nie było stronnictwem tylko i wyłącznie politycznem, ale żeby też objęło cały kulturalny ruch narodowy.

Organizacya młodoczeska zastosowana jest do demokratycznej swej osnowy:

I. Najogólniejszem zebraniem jest walny zjazd stronnictwa, na który powołuje się jego posłów, członków komitetu wykonawczego i jego komisyj, lokalnych mężów zaufania, których jest w każdem większem mieście pięciu, dziennikarzy i wybitnych członków stronnictwa zasiadających w korporacyach autonomicznych. Walny zjazd odbywa się co sześć lat.

II. Zebranie krajowe mężów zaufania, które rozstrzyga o sposobach organizacyi i o czynnościach stronnictwa, zjeżdża się z reguły co roku. Należą do niego wszyscy posłowie, członkowie komitetu wykonawczego, a z mężów zaufania w kraju po jednym z każdej pięcioczłonkowej grupy.

III. Zebranie posłów do sejmu i parlamentu rozstrzyga o taktyce klubów sejmowych.

IV. Każdem działaniem stronnictwa kieruje komitet wykonawczy z 13 członków, wybrany przez walny zjazd stronnictwa; komitet ten w miarę potrzeby może kooptować sobie członków.

Stronnictwo ludowe na Morawach (lidová strana) należy uważać za część stronnictwa wolnomyślnego; ma ono atoli swą osobną organizacyę krajową.

Z tego co przytoczono, widać, że w danych okolicznościach mogłoby łatwo nastąpić zreformowanie stronnictwa. Nie trzeba wcale być optymistą, ażeby mieć nadzieję, że liczne nader frakcye, o których dalej będzie mowa, złączą się po przeprowadzeniu reformy ordynacyi wyborczej ze stronnictwem młodoczeskiem w potężne stronnictwo narodowe. Dotychczas stoją temu na przeszkodzie względy natury raczej osobistej, niż przyczyny zasadnicze.

Można również przyjąć, że życie polityczne znajduje się u nas wszędzie w stanie rozkładu. Jeden z najwybitniejszych polityków staroczeskich, prof. Dr. Braf, członek Izby Panów, powiedział na zjeździe stronnictwa staroczeskiego: »Musimy wszyscy powrócić do pierwotnego punktu wyjścia, do pierwszej i zasadniczej dyrektywy naszej polityki, do dyrektywy

pracy wewnętrznej jak najusilniejszej, liczącej się z groźnemi ewentualnościami przyszłości. Życie polityczne trzeba u nas wznosić na nowo na podstawie ożywienia świadomości obowiązków i odpowiedzialności, rozpocząć budowę jego na nowo od fundamentów, ażeby je odrodzić«.

Najtęższym umysłom narodu nie chodzi obecnie tyle o mandaty, jak o przywództwo w staraniach, żeby przez ogólne odrodzenie osadzić i politykę czeską z czasem na nowych podstawach. Tą dążnością przejęty jest także kierunek realistyczny, czynny wśród nas od początku dziewiątego dziesiątka lat zeszłego wieku. Dał się poznać przedewszystkiem bezwzględnością w literackiej krytyce (*Athenaeum*, założone r. 1883) i przywiązywał od pierwszych swych kroków wielką, a u nas od dłuższego czasu niezwyczajną wagę, do naukowego i artystycznego rozwoju naszego narodu, w przeciwieństwie do dążności wyłącznie politycznych. Od roku 1887 przedstawia ten kierunek *Čas*, pierwotnie tygodnik, a od października 1900 roku dziennik redagowany przez Dra Herbena, tudzież przegląd *Naše Doba*, redagowany przez sławnego profesora Dra T. G. Masaryka. Dopiero z końcem dziewiątego dziesiątka nabrał ten kierunek zaprawy politycznej. Pierwotnie chodziło mu o to, żeby wszelkie dążności czeskie osadzić na pewnej osnowie filozoficznej i nawiązać do czynności naszych »budzicielów« (przodowników ruchu narodowego poprzedniego okresu). Realizm domaga się, żeby naszego położenia narodowego nie uważać za dogodniejsze, niż w dawniejszych czasach, w dawniejszym okresie naszego odrodzenia, lecz przeciwnie, żeby zrozumieć, że nowe czasy wymagają od nas nie mniej, lecz właśnie więcej, niż wymagały czasy dawniejsze i że nie można się wyłamać nijako od tych wymagań w przytrudnem współzawodnictwie powszechno-światowem. Głową realistów jest prof. Dr. T. G. Masaryk.

Do politycznego działania zabrali się realiści najpierw w latach 1889—1890, a to układając się o złączenie ze Staroczechami. Realiści przyjmowali program Palackiego, lecz w znaczeniu demokratycznem i antiklerykalnem. Nie doszło do porozumienia. Jeszcze w grudniu 1890 złączyli się realiści ze stronnictwem narodowo-wolnomyślnem (młodoczeskiem). Pierwszym objawem wspólności była odezwa wyborcza z lutego 1891. Na podstawie tego programu weszli do Rady Państwa prof. Dr.

T. G. Masaryk, prof. Dr. J. Kaizl i Dr. Karol Kramář. Prof. Masaryk został członkiem młodoczeskiego komitetu wykonawczego. Ale w r. 1893 nastało nieporozumienie, które spowodowało prof. Masaryka, że się mandatu zrzekł i przez dłuższy czas nie brał udziału w życiu politycznem. Powodów sporu dostarczyły już to stosunki pomiędzy umiarkowanemi a radykalnemi żywiołami w stronnictwie młodoczeskiem, już to niejasny stosunek do *Národnich Listów*. Prof. Dr. Kaizl i Dr. Kramář pozostali w stronnictwie młodoczeskiem. Realizm stał się na nowo tylko kierunkiem filozoficznym, krytycznym, usuwającym się od polityki aktualnej. Starał się za to tem bardziej o swą organizacyę piśmienniczą. Założono przegląd *Naše Doba*, Laichtera wydawnictwo Výbor spisů poučných i *Česká Mysl*.

Z końcem ostatniego dziesiątka XIX. wieku odzywało się między zwolennikami kierunku realistycznego życzenie, żeby urządzić własną organizacyę polityczną. W roku 1900 odbywał się zjazd organizacyjny »czeskiego stronnictwa ludowego« (česká strana lidová), na którym sformułowano obszerny a szczegółowy program. Pod względem politycznym oświadczyło się to stronnictwo za samoistnością królestwa czeskiego, odwołując się przy tem przedewszystkiem do t. zw. prawa naturalnego, na którem dopiero opierać się ma prawo historyczne, obejmując je w sobie co do narodowej i ekonomicznej strony. Program oświadcza się za autonomią narodową w obrębie krajów historycznych, tj. domaga się jedności prawnopaństwowej ziem czeskich, ale obok jednolitego zarządu kraju nie sprzeciwia się rozgraniczeniu narodowemu ziem i okręgów sądowych i wyborczych, rozdziałowi niektórych najwyższych urzędów w kraju i zaprowadzeniu kuryj narodowych w sejmie krajowym. W zakresie polityki językowej wciąga czeskie stronnictwo »ludowe« do swego programu dwujęzyczne równouprawnienie w urzędowaniu zewnętrznem (stosunkach ze stronami) i ścisłe równouprawnienie jednojęzyczne w zakresie służby wewnętrznej, ażeby to przeniknęło do urzędów centralnych, czyniąc przez to niemożebną »państwową« niemczyznę w urzędowaniu wewnętrznem. W końcu oświadcza się program za powszechnem, równem prawem wyborczem. Wydano nadto obszerne programy ekonomiczny i szkolny. Program wywołał uwagę w znacznym stopniu, a niechęć stronnictw starych rozgoryczonych o odsunięcie się od historycznego prawa państwowego. W dziedzinie

politycznej nie doszło to stronnictwo do wpływu ani później, kiedy się złączyło z jednym z radykalnie-postępowych skrzydeł, o czem jeszcze będzie mowa.

Od dwóch lat jest też tygodnik praski *Přehled* ważnym działaczem realizmu, wraz z dziennikiem *Osvěta lidu*, wychodzącym w Pardubicach. Działanie polityczne ogranicza się tedy w realiźmie, jak widzimy, do działalności dziennikarskiej, ale powiedzieliśmy też już, że główne znaczenie realizmu nie polega na polityce czynnej, ani też niema na niej polegać.

Realizm nie jest i nie chce być stronnictwem, tj. wyłącznie stronnictwem; jest kierunkiem, metodą. Realizm ma przeciwdziałać przesadnej historyczności w życiu publicznem. Realizm oznacza próbę przeszczepienia do szerszego ogółu nauki i filozofii, chce wiedzę zrobić dostępną wszystkim warstwom narodu, jest protestem przeciw monopolowi wykształcenia, chce uspołecznić wykształcenie naukowe i filozoficzne. Z tego wywodzi się też polityczny program realistyczny: przedewszystkiem wydatne reformy socyalne, praca kulturalna i polityka wewnętrzna. Socyalizacya czeskiej polityki jest konsekwentnym ciągiem dalszym idei z doby odrodzenia. Profesor Masaryk naucza: Humanitarność oznacza dziś pracę dla tych, których wyłączano dotychczas z pracy kulturalnej; dać im tylko niektóre prawa — to mało; musimy myśleć i pracować z nimi i dla nich.

W polityce wewnętrznej głosi realizm powrót do pierwotnej polityki Palackiego, do polityki prawnopaństwowej w duchu demokratycznym; to fakt, który uznać trzeba, choćby przeciwnicy nie chcieli tego uznać i napadali na realizm fałszywem tłumaczeniem rzeczy. Realizm dąży do samodzielności ziem czeskich w ramach Austryi, w porozumieniu z naszymi niemieckimi krajanami. Porozumienie z Niemcami da się w praktyce przeprowadzić przez autonomię jak najszerszą w znaczeniu selfgovernementu, ażeby każdy naród stanowił w polityce wewnętrznej sam o sobie; należy to także do pojęcia ludowości, do której się odwołują. Dbałość o losy Austryi jest całkiem naturalną u realistów; chcą więc pracować nad podniesieniem całej Austryi i wydoskonaleniem jej rządów politycznych usilnością w dziedzinie polityki i kultury, w zgodności z potrzebami narodu czeskiego.

Jak ruch realistyczny, podobnież postępowy (pokrokový) biorący z tamtego początek, był z razu tylko litera-

ckim; należy wogóle rozróżniać ruch »postępowy« a »postępowe« stronnictwo polityczne, które jest obecnie rozdzielone na rozmaite frakcye.

Pierwsze początki ruchu postępowego (pokrokového) datują od roku 1889, kiedy założono *Časopis českého studentstva.* We wstępnym artykule redakcya głosiła, że chce wytykać wady z całą bezwzględnością i wykazywać słabe strony stowarzyszeń, obyczajów i działalności narodowej kształcącej się młodzieży i że będzie się starać o jej rozwój umysłowy. Zaznaczał się w tem kierunek reformacyjny i zgoła niewątpliwie wpływ pojęć profesora Masaryka, głoszonych z katedry uniwersyteckiej. W następnym roku nazywają się już studenci, skupieni około tego pisma — postępowem stronnictwem studenckiem. W maju 1891 odbył się wielki zjazd postępowej młodzieży słowiańskiej. Natenczas posiadał już ruch cechę polityczną, a stronnictwo pozostaje już w ożywionych stosunkach z robotnikami. Studenci chodzą pomiędzy robotników i miewają dla nich wykłady. W r. 1892 był w Wiedniu zjazd młodzieży postępowej, na którym był reprezentowany klub czeskich posłów przez Dra Kaizla (późniejszego ministra finansów). W r. 1893 wydawano duży tygodnik *Neodvislost*, propagujący polityczny program, a redagowany przez Ant. Hajna. Nadto przystąpiło do ruchu »pokrokowego« mnóstwo pism na prowincyi. Należy zaznaczyć, że ruch ten, pierwotnie tylko studencki, rozszerzył się bardzo rychło na wszystkie warstwy inteligencyi, ale głównie na inteligentnych robotników wielkomiejskich i wśród warstwy inteligencyi prowincyonalnej. Literacki kierunek »pokrokowców« reprezentowały *Nové proudy* i przegląd *Rozhledy*, wydawany przez Józefa Pelcla.

W przeciwieństwie do starych stronnictw politycznych charakteryzuje stronnictwo »postępowe« program stanowczy, jasno wyrażony a rozległy, obejmujący wszystkie dziedziny narodowego życia. Stronnictwo określiło w ten sposób człowieka postępowego: Za postępowca uważa się tego, kto jest przeciwny wszelkiej »przemocy (nadvladě) narodu nad narodem, płci nad płcią, warstwy nad warstwą« i »kto upatruje państwo w samem obywatelstwie« z wszystkiemi tego konsekwencyami. Pierwotnie nie byli »pokrokáři« stronnictwem zorganizowanem samoistnie, stali po stronie młodoczeskiej, jakkolwiek z programu i z taktyki na skrajnem jej skrzydle.

Ale nastał w Pradze i okolicy stan oblężenia z dnia 12 września 1893, wytoczono osławiony proces przeciw »Omladině«, a założycieli i przedstawicieli »ruchu radykalnie postępowego« (jak poczęto wyrażać się w r. 1893) naznaczono sądownie, jako intelektualnych sprawców Omladiny. Byli to Ant. Hajn, Dr Rašín, Sokol i Škaba, skazani na dwuletnie i dłuższe więzienie. Ale podczas gdy znaczna nader ilość wybitnych gorliwych agitatorów i zwolenników tego ruchu popadła w prześladowanie, szerzył się sam ruch coraz bardziej. Stronnictwu postępowemu ułatwiały zadanie sympatye i rozgłos, osiągnięte przez stan oblężenia i proces Omladiny; podniosło to urok stronnictwa.

Po zwinięciu *Neodvislosti* wydawano *Radikální Listy*. Ucisk wywołuje — wet za wet — i kierunek postępowo-radykalny skłaniał się coraz bardziej ku czystemu radykalizmowi. *Radikální Listy* oświadczyły, że »pokrokáři« zgadzają się z realizmem w dążeniach naukowych i społecznych, lecz w politycznych nie. Wytykali realistom, że są zbyt krytycznymi, żeby mogli znaleźć dla swych dążeń oparcie w ludzie i działać praktycznie.

Tymczasem Młodoczesi przygotowywali się do nowej organizacyi. Zebranie krajowe mężów zaufania stronnictwa narodowego wolnomyślnego (młodoczeskiego)', zwołane na 23 września 1894 r. miało przeprowadzić tę organizacyę. Komitet wykonawczy młodoczeski zaprosił postępowców na to zebranie, ale wymagał od nich oświadczenia, że się poddają programowi narodowego stronnictwa wolnomyślnego i zarządowi stronnictwa.

Rozumie się samo przez się, że postępowcy odrzucili tę propozycyę i od tego czasu zwiększała się coraz bardziej rozterka między sterem stronnictwa młodoczeskiego a jego najskrajniejszem lewem skrzydłem. Postępowcy zaczęli się już przedtem organizować w odrębne stronnictwo, a obecnie dokonali tej organizacyi w zupełności.

Nastąpiło atoli to, co było nieuchronnym wynikiem przyczyn, z których cały ruch powstał. Chodzi tu o ruch ideowy, wcale nie o łowienie mandatów i wpływów politycznych, o wytworzenie nowoczesnego typu w Czechach stosownie do wymagań czasu, o filozoficzne oparcie dla nowych kierunków czeskiej polityki. Dlatego to nie powstało z ruchu postępowego od razu wielkie stronnictwo polityczne, któreby mogło w danym razie

przejąć spadek po stronnictwie będącem u steru, tak, jak to widzieliśmy w stosunku Młodoczechów do Staroczechów. Stronnictwo postępowców rozdzieliło się na grupy według swych pierwiastków. Jedni z nich wstąpili do organizacyi socyalno-demokratycznej, inni do obozu realistów; jedni utworzyli frakcyę, która przywiązywała większą wagę do haseł postępowych, inni zaś grupę wysuwającą na czoło radykalizm.

Powodu do rozdziału w stronnictwie postępowo-radykalnem dostarczyły najpierw wybory w V kuryi. Antoni Hajn i jego przyjaciele (»postępowi radykali«) obstawali przy tem, że piąta kurya należy się robotnikom, i to zwłaszcza zorganizowanym, a więc socyalistycznym, podczas gdy »radykali« (dr. Baxa i inni) chcieli, ażeby obywatele, mający już prawo wyborcze w innej kuryi, głosowali także w piątej, a chętkę swą do mandatów tłumaczyli w ten sposób, że chodzi tu o to, żeby kurya piąta była obrazem powszechnego głosowania. Chodziło im głównie o zrobienie doświadczenia, żeby się przekonać, które stronnictwo ma w narodzie najwięcej zwolenników.

Radykali wysuwali bardziej hasło czeskiego prawa państwowego, t. j. wyzyskiwali je w sposób bardziej agitacyjny; zajmują się bardziej sprawami aktualnemi, uprawiają politykę praktyczną, powiedzmy: mandatową. Na zjeździe, odbytym w Pradze dnia 19 lutego 1899 r. przyjęli nazwę stronnictwa prawno-państwowego. Gdyby ktoś ogłosił nagrodę jak największą na określenie różnicy pomiędzy stronnictwem prawno państwowem a młodoczeskiem dawnego typu — nie podjąłby się z pewnością tego nikt. Program składa się z tych samych oświadczeń, które słyszeliśmy już od Młodoczechów, o ile na objawy z ich strony nie kładło tłumika poczucie odpowiedzialności, którą dźwigają na sobie, jako przewodnie stronnictwo parlamentarne. Prawno-państwowe stronnictwo chce samodzielnego państwa czeskiego na podwalinach ustroju demokratycznego i postępowego z wyłączeniem wszelkich przywilejów, czy to stanowych, czy też wyborczych. Ale tego chciał też już dr. Rieger w latach 1848 i 1849. Prawno-państwowe stronnictwo chce równouprawnienia językowego z prawem pierwszeństwem (s prioritou) dla języka czeskiego. Przez samą pełnoletniość ma obywatel nabywać prawa głosowania do wszystkich zgromadzeń ustawodawczych i autonomicznych. W dziedzinie społecznej ogłasza się to stronnictwo stronnictwem warstw

średniego i drobniejszego mieszczaństwa, a kwestyę socyalną pojmuje jako sumę spraw wszystkich stanów i klas całego narodu. Jest za lepszem i sprawiedliwszem ułożeniem stosunków wszystkich »maluczkich«. Jest za reformą socyalną, opierając się na rozwoju dziejowym, a wychodząc z założenia dzisiejszego układu ekonomiczno-prawnego. Nie mówi też o sobie, że jest antysemickiem, ale głosi »emancypacyę od żydów«. W programie powiedziano: »Wobec ekskluzywnej organizacyi żydowskiej, skierowanej przeciw reszcie ludności i wobec wzmagającej się stale przewadze ekonomicznej żydów i wzrastającego ich wpływu także w innych dziedzinach życia publicznego na przekór ludności rodzimej, uważamy za obowiązek samoobrony narodowej ochraniać lud czeski przed ich potęgą, a przez rozumne ekonomiczne i polityczne kształcenie naszego ludu starać się sparaliżować szkodliwą ich działalność«. Ale pomimo tej antysemickiej zaprawy, stronnictwo prawno-państwowe nie jest bynajmniej podobne do antysemitów Austryi Dolnej, gdyż jest za rozwojem w duchu »postępowym« i zwalcza »klerykalizm« z największą stanowczością.

Prezesem wydziału wykonawczego stronnictwa jest poseł do parlamentu wiedeńskiego, dr. Karol Baxa, wybrany w Pradze, w dzielnicy Starego Miasta. Stronnictwo ma bardzo wielu zwolenników w Pradze i na prowincyi; jest to widoczne ze znacznej ilości klubów politycznych, z których najwybitniejsze są w Pradze (Stare Miasto), w Kolinie, Poděbradach, Kouřimiu, w Młodym Bolesławcu, w Lounach, w Rakowniku, w Jičinie i t. d. Kiedy stosownie do zapowiedzi rządowej powstaną małe okręgi wyborcze, będą mieli członkowie stronnictwa prawno-państwowego w wymienionych powiatach znaczne szanse wyboru do zgromadzeń prawodawczych. Dotychczas ma to stronnictwo jednego przedstawiciela w parlamencie wiedeńskim (dra Baxę), a dwóch w Sejmie czeskim (dra Baxa i A. P. Kryf).

Główną osobą postępowców radykalnych jest dr. Antoni Hajn, redaktor *Samostatnosti.* Rozdzielili się oni również na dwie frakcye, z których ta, której przewodzi dr. Antoni Hajn, stoi bliżej prawno-państwowego radykalizmu i pozostaje w stosunkach przyjaznych ze stronnictwem »narodowych socyalistów« (przeciwników socyalnej demokracyi, o czem niżej), podczas gdy frakcya, której przewodzi Alojzy Hajn, redaktor *Osvěty Lidu* w Pardubicach, połączyła się w r. 1905 z reali-

stami w czeskie stronnictwo postępowe (česká strana pokroková) na podstawie programu przyjętego na zjeździe »czeskiego stronnictwa ludowego« (realistów), odbytym w Pradze dnia 31 marca i 1 kwietnia 1900 r. Ani to stronnictwo, ani frakcya Alojzego Hajna niema dotychczas reprezentanta w parlamencie wiedeńskim; frakcyę Antoniego Hajna reprezentuje w Sejmie czeskim dr. Kalina.

Stronnictwo narodowych socyalistów (narodně socialní strana) powstało w marcu 1897 r. Robotnicy, mający więcej poczucia narodowego i prawno-państwowego czeskiego stowarzyszyli się wówczas, a to w znacznej mierze na zachętę stronnictwa młodoczeskiego, celem zaprotestowania przeciw socyalistom, którzy złożyli w parlamencie oświadczenie przeciw historycznemu prawu państwowemu. Ale było to tylko jedną z przyczyn i to całkiem zewnętrzną. Wewnętrzną pobudkę stanowiło to, że wówczas przywiązywano do internacyonalizmu w stronnictwie socyalistycznem inne znaczenie, niż dzisiaj i że czeski ruch socyalistyczny nie miał jeszcze tej siły, jaką ma obecnie. W roku 1898 nadali sobie owi robotnicy program i to społeczny i przyjęli nazwę »narodowych socyalistów«.

Jako głównego twórcę tego stronnictwa wypada wymienić posła do Rady Państwa J. V. Klofáča, wybornego agitatora, który wyrósł pierwotnie na ruchu »pokrokovym«, którego bywał propagatorem nader gorliwym. Poseł Klofač wyćwiczył w krótkim czasie bardzo licznych mowców robotniczych, którzy popierali go następnie pomyślnie w pracy agitacyjnej, urządził poprostu szkołę retoryczną robotniczą; ćwiczono też zarazem niektórych robotników w zajęciu dziennikarskiem i założono kilka pism agitacyjnych. W początku wybuchnęły, niestety, gwałtowne spory pomiędzy »narodowymi« a zwykłymi socyalistami, ale powoli ustały te wybuchy stronniczych waśni. Socyal-demokracya wyszła zupełnie obronną ręką, a »narodowi« byli już gotowi połączyć się z tamtymi, ale nie doszło do tego; okazało się bowiem, że narodowi socyaliści nie są stronnictwem robotniczem w właściwem znaczeniu tego wyrazu i wchodzą na tory odchylające się całkiem od socyalnej demokracyi. Obecnie jestto stronnictwo radykalnie narodowe, demokratyczne, prawno-państwowe, a więc w zażartej walce z centralizmem. Przez taki program pozyskało wielu zwolenników

nierobotniczych, głównie wśród drobnego przemysłu, wśród kolejarzów i wogóle w kołach drobno mieszczańskich, skłonnych zawsze do radykalizmu narodowego.

Pod względem społecznym nie stanęło stronnictwo to na stanowisku marksyzmu i jednostronnej walki klas. Postęp społeczny upatruje ono w lepszem przygotowaniu ludu. Kwestya poprawy doli ludu roboczego jest, według zapatrywań tego stronnictwa, zbyt skomplikowana, a warstwy społeczne zbyt sprzężone z sobą, ażeby bezwzględna walka klas mogła doprowadzić do celu. Stronnictwo narodowych socyalistów obiera tedy drogę społecznej ewolucyi, a nie rewolucyi. Nie wyrobiło się — jak zamierzali jego założyciele — na stronnictwo robotnicze i na przeciwwagę socyalizmu (socyalnej demokracyi), ale zrobiło się stronnictwem czeskiej radykalnej demokracyi, w którem żywioł robotniczy jest bądźcobądź głównem jądrem, jako żywioł najbardziej wojowniczy. Drobni przemysłowcy, drobni kupcy, podwładni i prywatni urzędnicy uzupełniają, zwłaszcza na prowincyi, te liczne zastępy robotników.

Przy wyborach do Rady Państwa zwyciężyli kandydaci narodowych socyalistów niemal powszechnie. Główna osoba z pośród założycieli stronnictwa, J. V. Klofáč, był sam wybrany w dwóch miejscach. W parlamencie, jak na teraźniejsze stosunki, występowało to stronnictwo, jako żywioł narodowo-radykalny, a podczas obstrukcyi trzymało prym, najkrzykliwsze. Ma pięć mandatów. Przy wyborach do sejmu krajowego doliczyło się stronnictwo znacznych mniejszości. Po całych Czechach ma stronnictwo gęstą sieć stowarzyszeń i mężów zaufania, z pomocą których zorganizowało działalność w trojakim kierunku. Pod względem politycznym ogniskiem jest »Politický spolek národních dělníků pro Kralostvi České«. Stowarzyszenia zawodowe centralizują się w »České obci dělnické«, kulturalne zaś w »Ústřední dělnické škole«. Obok tego zorganizowały się osobno kobiety, i studenci, którzy mają »Spolek přátel dělnictva«. Ze stowarzyszeń zawodowych najznaczniejsze są: »Československá jednota železničních zřizenců« (kolejarze) »Spolek československých obchodních přiruči« (kupieccy pomocnicy) i t. d. Organem centralnym jest pismo *Česká Demokracie* w Pradze. W okresie wyborczym był to

dziennik, ale nie utrzymał się jako taki. Zwolennicy stronnictwa powchodzili licznie do rad gminnych.

Wszystkie wymienione dotychczas stronnictwa wyłoniły się z różnych zapatrywań na taktykę w walce o narodowe prawa i na dążenia narodowe kulturalno-polityczne. Odmiennie całkiem powstało stronnictwo agrarne (česká strana agrární), na tle potrzeb stanowo gospodarczych, jako naturalny wynik wzmagającej się coraz bardziej walki klas. Jako stronnictwo polityczne zorganizowali się agraryusze dopiero w r. 1891. Mieli poprzednika w stowarzyszeniu »Selská Jednota« i w działalności dziennikarskiej Alfonsa Šťastnégo z Padarzowa. Ale »Jednota« owa i p. Štastný zamyślali organizować wyłącznie stronnictwo włościańskie, miała się zrzeszyć średnia posiadłość chłopska. »Selska jednota« nie zadowalała, pośród rolników szerzyło się niezadowolenie, szukano środków ochrony własnej i z okoliczności tych wyniknęła też dążność, żeby zorganizować czeskie rolnictwo w wielki polityczny związek krajowy (dnia 27 grudnia 1896 r.). Ci rolnicy utrzymują, że nie pomoże sam gospodarczy postęp, że pomóc wydatnie a szybko można tylko w drodze ustawodawczej i zebrali rozmaite swe żądania w program agrarny.

»Program ten opiera się na obecnym porządku prawnym i stosunkach społecznych, uznaje prawo własności za podstawę państwa, staje przeciw kollektywizmowi, komunizmowi. Chce ochraniać silny stan włościański, t. j. średnią własność przed zanikiem«. W roku 1896 (27/XII) mówił referent, że agraryusze stoją w sprawach politycznych i narodowych niewzruszenie pod sztandarem stronnictwa wolnomyślnego, pod sztandarem prawno państwowym — ale niebawem wzięło górę mniemanie, że należy urządzić stronnictwo odrębne, które wybrało też sobie własny wydział wykonawczy i mężów zaufania, podobnie jak wszytkie inne stronnictwa. Jeden z przywódców tego ruchu, Karol Prášek, dostał się do Sejmu po śmierci posła Vašatego, przy wyborach uzupełniających w okręgu Horazdovice-Sušice, a po nim też wieśniak Novotný w Březnicy. Było to pierwszym przełomem. W sejmie czeskim było już dwóch posłów włościańskich, ale nie utworzyli oni z nowoprzybyłymi wspólnej grupy. Przed powszechnymi wyborami rozwiązała się »Selska jednota«, a z wyborów tych wyszło już

21 posłów z pośród agraryuszów, poczem przybyło jeszcze czterech. Do Rady Państwa wybrano ze stronnictwa agrarnego sześciu kandydatów. Utworzono kluby agrarne w sejmie i w Radzie Państwa. Agraryusze pozyskali wpływ i na Wydział Krajowy, a jeden z przywódców ruchu agrarnego, K. Prášek został prezesem czeskiej sekcyi Krajowej Rady rolniczej, które to ważne miejsce zajmował przedtem Młodoczech Herman Janda.

W sprawie prawa wyborczego do Rady Państwa nie zajęli agraryusze pierwotnie ściśle określonego stanowiska, zaznaczając tylko, że życzą sobie głosowania bezpośredniego, powszechnego z należytem uwzględnieniem wartości jednostek, tudzież historycznego rozwoju sejmu czeskiego. A więc nie równego! Dopiero w r. 1905 zmieniło się w tym względzie stanowisko stronnictwa agrarnego. Nie występuje już przeciw równemu prawu wyborczemu, tylko wymaga, żeby okręgi wyborcze ułożyć w ten sposób, ażeby ludność rolnicza nie była majoryzowana przez mieszkańców większych miast.

Stosunek do szlachty określony jest samym programem. Do politycznego związku rolników należy każdy rolnik zgadzający się na program, od najuboższego aż do najbogatszego właściciela wielkich obszarów. Ale ster stronnictwa pozostaje z natury rzeczy w ręku średniego stanu włościańskiego, który chce trzymać się jednako zdaleka od skrajnego konserwatyzmu szlacheckiego[1]), jakoteż od skrajnego radykalizmu stronnictw demokratycznych. Stronnictwo agrarne pragnie być niejako kompromisowem pomiędzy obydwoma tymi kierunkami. Głównemi ogniskami organizacyi są Wydział wykonawczy stronnictwa, Sdružení českých zemědělců i Kluby poselskie w parlamencie wiedeńskim i sejmie czeskim.

Wśród niniejszych stosunków ma stronnictwo agrarne wielki wpływ we wszystkich gminach wiejskich, i coraz bardziej zgłaszają się byli Staroczesi do pracy w tem właśnie stronnictwie, które skłania się całym swym charakterem mocno ku konserwatyzmowi. Z drugiej strony jednakże — jak wszędzie — wzrasta i u nas przeciw ruchowi agrarnemu ruch socyalistyczny (socyalnejdemokracyi).

---

[1]) Przez szlachtę rozumieć należy latyfundystów, innej w Czechach niema. Z nielicznymi nader wyjątkami jest to utytułowana arystokracya.
Przyp. red.

»Českoslovanská socialní demokracie« zrobiła w ostatnich dziesięciu latach w Czechach postępy nadzwyczaj duże, ponad wszelkie przewidywania. W r. 1894 podano na wiedeńskim zjeździe socyalistów sprawozdanie, że czeskie pisma socyalistyczne *Socialní Demokrat* (Praga), *Dělnické Listy* (Wiedeń), *Rovnost* (Brno), *Svornost* (Ustí^n/Ł), *Hlas Lidu* (Prościejów), *Svoboda* (Kladno), *Posel Lidu* (Pilzno), *Pravo Lidu* (Hradec Królowej) mają ogółem nakład 23.550 egzemplarzy. Ale teraz główny dziennik tego stronnictwa *Pravo Lidu* ma sam jeden nakład większy, niż wtenczas wszystkie wymienione pisma razem. *Dělnické Listy* w Wiedniu są już pismem codziennem, a od kwartału jest także bernieńska *Rovnost* dziennikiem. Niema w Czechach miasta bez organizacyi socyalistycznej politycznej lub zawodowej, albo też obydwóch. Ale nietylko po miastach, i po wsiach, i to w takich, gdzie nie bywało żadnego stowarzyszenia, są stowarzyszenia kulturalne, czytelnie i »wzajemne pomoce« socyalistyczne. W Pradze wychodzi nadto ładny przegląd *Akademie* i pismo belletrystyczne *Rudé Květy*. Ich związek wydawniczy pracuje gorliwie, wydaje pisma popularne, a stowarzyszenie »Akademie« stara się, podobnież jak »lidové universitní kursy« o popularyzowanie nauki i praktyczne wykształcenie swych członków.

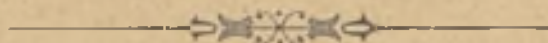
Czescy socyaliści domagali się już od lat przeszło dziesięciu samodzielności pod względem politycznym. Na zjeździe w Czeskich Budziejowicach w r. 1893 występowali jako odrębne stronnictwo polityczne. Wspólny zjazd w Wiedniu w roku 1897 występowali jako odrębne stronnictwo polityczne. Wspólny zjazd w Wiedniu w r. 1897 zmienił program stronnictwa w tym kierunku, że całe ogólne socyalistyczne stronnictwo urządziło się jako związek narodowych w łonie socyalnej demokracyi organizacyj, co w dalszej konsekwencyi wiodło do przeprowadzenia programu narodowościowego bernieńskiego. Obecnie toczy się walka o urzeczywistnienie równouprawnienia osobnych organizacyj, co jest dalszym logicznym krokiem na tej drodze. W r. 1896 urządzono partyjną Komisyę czeską, gdy socyaliści czescy napróżno kusili się uzyskać osobny czeski sekretaryat w Wiedniu przy centralnym zarządzie komisyi partyjnej. Opierając się na uchwale sztutgarckiej międzynarodowej konferencyi sekretarzów, gdzie uznano autonomię czeskiej komisyi partyjnej, domagała się ta komisya prawa reprezentacyi i na kon-

ferencyi w Amsterdamie, ale po wywodach wiedeńskiego delegata Huebra spotkala ją odmowa, co wywołało ostre skargi na germanizacyjne zapędy wiedeńskiej komisyi partyjnej ogólnopaństwowej. Program praski osadza organizacyę partyjną na podstawie także narodowej, obok zachowania starych form. Przewodnik czeskiego socyalizmu, Steiner, ogłosił, że zagadnienie to nie dojrzało jeszcze do rozwiązania; wynika z tego, że to, co dziś nie dało się jeszcze przeprowadzić, przez dalszy rozwój na pewno da się wykonać; wszak zarzekano się niegdyś rozdziału w zakresie politycznym.

Uprzedzenie do socyalizmu znika wśród innych stronnictw postępowych, a stronnictwo »pokrokove« (realistów) pozostaje w przyjaznych stosunkach z czeskimi socyalistami. Cała Praga demonstrowała dnia 28 listopada 1905 r. za powszechnem równem prawem głosowania, ze socyalistami na czele; do pochodu demonstracyjnego stanęło przeszło 200.000 ludzi ze stolicy i okolicy. Podobnież widzimy i przy innych sposobnościach objawy solidarności. Na dzień 1 maja jest Národn Divadlo zachowane dla socyalistów i grywa się utwór ze socyalistyczną zaprawą. W licznych przedsięwzięciach narodowych biorą socyaliści udział w naradach przygotowawczych i w pracach, gdzie chodzi o interesy kulturalne.

Pięciu socyalistycznych posłów czeskich weszło do Rady Państwa. Po oświadczeniu owem, zwróconem przeciw historycznemu prawu państwowemu, okrzyczano socyalistów za zdrajców; ale, jak powiedziałem, obecnie zniknęły już niemal całkiem uprzedzenia. W wiedeńskiem stowarzyszeniu *Maj*, poświęconem zabawie i kształceniu się, pracują wraz ze socyalistami przedstawiciele wielu innych stronnictw. Wspomnieć tu wypada, że we wszystkich szkołach czeskich takich okręgów, gdzie Czesi są w mniejszości, stanowią najgłówniejszy kontyngent dzieci czeskich socyalistów i że czescy socyaliści wiodą też wytrwałą i usilną walkę o założenie czeskich szkół w Wiedniu.

J. J. Langner.



IDEE NARODOWE I SŁOWIAŃSKIE DOSTOJEWSKIEGO.

Gdy mija ćwierć wieku od śmierci pisarza-psychologa, który, sięgnąwszy do tajemnych, najbardziej ukrytych objawów chorej współczesnej duszy, zrewolucyonizował twórczość literacką nietylko w Rosyi, lecz i w Europie, — genialnego anatoma-analityka »tego, co nieustalone w życiu i duchu ludzkim« [1]) i pierwszego rosyjskiego modernisty w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, — autora »Winy i kary«, »Biesów«, twórcy »Braci Karamazowych« — zdawałoby się, że wspomnienie o nim powinno być próbą syntezy patologicznych rewelacyi zmarłego, analizą literacką psychologicznie nieśmiertelnych jego typów, impresyą, składającą hołd mistrzowi i znawcy duszy chorej; albo też, stanąwszy na gruncie naukowym i bardziej pozytywnym, byłoby może dobrze zająć się samą osobą człowieka, chorego na epilepsyę, miewającego wizye, halunacye, i dowiódłszy, że autor był nienormalnym, rozciągnąć to modne dziś »odkrycie» na jego dzieła, i z tryumfem ogłosić światu ich niepoczytalność... Tyle jednak o Teodorze Dostojewskim, jako o psychologu, artyście, chrystologu [2]), wreszcie chorym epileptyku, pisano, że wspomnienie to, w ciasne ramy ujęte, napewnoby nic nowego nie przyniosło. W chwili obecnej, gdy naród, który Dostojewskiego wydał, choć o lat 25 starszy, przecie w zawrotnym wirze wypadków, zalany krwią winnych i niewinnych, wyczerpany haniebną wojną, jeszcze więcej rewolucyą i anarchią — jak dziecko staje zrozpaczony, i niemal jak ono — naiwny, załamuje ręce, patrząc w niepewną, szarą przyszłość, — lepiej wskrzesić, wspominając zmarłego, te wytyczne myśli narodowe i słowiańskie, refleksye i przeczucia pisarza-patryoty, o których się najmniej pamięta, gdy mowa o Dostojewskim, a które duch jego szczodrze i namiętnie rozrzucał w wielkich powieściach społecznych, krystalizował zaś w »Dzienniku Pisarza« aż do

---

[1]) Wyrażenie W. Rozanowa.

[2]) Zwłaszcza o tym ostatnim. Por. Mereżkowskij: L. Tołstoj i Dostojewski, 2 tomy. W. Rozanow: Legenda o Wielkim Inkwizytorze. Petersburg 1894. W. Sołowiew: Trzy mowy ku pamięci Dostojewskiego. Moskwa 1884. Także A. Wołyński: Carstwo Karamazowych. Petersburg 1901.

samej śmierci ciała. I dziś, gdy widmo samozagłady grozi olbrzymiemu państwu, instynkt samozachowawczy nakazuje skupić się w jedną duchową masę, o możliwie jednolitym świecie pojęć, o jednym, wysokim, godnym wielkiego i młodego narodu, sztandarze. W burzy i ciemnościach nocnych, które ogarnęły całą Rosyę, okręt życia, ratujący masy ludowe, chwieje się i trzeszczy, miotany po spiętrzonych, krwawych bałwanach; gdzieniegdzie migają blade, błędne ogniki, by na cmentarzysku... i prorokują zbawienie, łudząc wzrok. A ginąca załoga z utęsknieniem rozpaczy przecie jeszcze resztką nadziei w gaśnieniu ogólnem wypatruje latarni morskiej, którаby rozjaśniała mrok...

Nirwany nie posiędzie naród, który żyć jeszcze nie zaczął, tak jak nie może zdobyć jej człowiek, który pierwiastku życia przeżyciem w sobie nie zabił. Nie do Nirwany dążyć winien zbłąkany korab', lecz do wiary — wiary w samego siebie, t. j. w trwałość swego istnienia. I tego rodzaju wiara jest światłem, spływającem od ludzi najbliższych ludu, a więc tych, co całem sercem ukochali i posiedli serce narodu. Jeżeli za pierwszego narodowego geniusza Rosyanie uważają Puszkina, to w Dostojewskim muszą ujrzeć wiernego, równie genialnego spadkobiercę idei narodowej, rozwiniętej w system, przerobionej na wiarę, przechowanej jako testament. Jest zaś w Dostojewskim to »piętno bohaterstwa« [1]), fanatyczna uczciwość w stosunku do własnego sumienia, że nawet wśród nieprzyjaciół jego nie mógł się na nią targnąć nikt, jakby na coś legendowego i fantastycznie świętego. Bohater z nieustraszonym uporem schodzący wciąż do inkwizycyjnych, »biesowych« otchłani, by z ich dna podnosić do góry wzrok pełen dziecinnej pobożności i wiary w siłę znaku krzyża. Te dwie strony bohaterstwa Dostojewskiego: demoniczny patologizm przy zdrowej, choć do mistycyzmu miłującej swój naród duszy, przedziwnie godzą się z sobą; świat ciemnych, otchłannych uczuć i instynktów otoczony aureolą wiary, nadziei i miłości. Zaprawdę, tajemnicę wielką zabrał z sobą ten człowiek, »tajemnicę choroby« [2]): oto »woła nas za sobą w świat skażenia i cierpień, do rozejrzenia samych szwów, którymi się trzyma natura« [3]), i »przez usta Dyabła

---

[1]) Wyrażenie N. Strachowa, przyjaciela Dostojewskiego.

[2]) Mereżkowskij. L. Tolstoj i Dost. I, 314.

[3]) W. Rozanow, str. 30.

wypowiada swoje własne, najdroższe, święte myśli«[1]), a oto znów korzy się przed słodyczą Chrystusa i nie może dręczyciela jego, »Wielkiego Inkwizytora«, przedstawić inaczej, jak w postaci smutnego, marzącego starca, »miłującego ludzi Antychrysta...«[2]).

Punktem wyjścia wszystkich myśli narodowych Dostojewskiego jest wielki, a ciemny, biedny i głodny, a jak morze nieogarniony i jak ono, kryjący w swem łonie nieznane skarby — lud rosyjski. Dziecięce lata spędzone w Moskwie, we rdzennie rosyjskiej rodzinie, wśród tradycyi »serca Rusi«, spontaniczna miłość do literatury pięknej i historycznej, dalej pobyt w szkole inżynierskiej w Petersburgu, najlepszej i najbardziej postępowej w owych czasach, zapał do czynu, spiskowanie, mistycyzm, wreszcie niespodziewane, entuzyastyczne przyjęcie przez wszechwładnego krytyka Bielińskiego pierwszej próby literackiej, a zarazem arcydzieła stawiającego pierwsze kroki pisarza — »Biednych ludzi« — to młodość Dostojewskiego. Zaraz po niej, zaledwie w czyn przechodzić począł, następuje aresztowanie i cztery lata katorgi. Tam, w Gehennie sybirskiej, czytał Ewangelię i jeszcze więcej ukochał lud, biczowany, cierpiący, »chrystusowy« lud, włóczęgów, zbrodniarzy — lub... bohaterów. Uczucie chrześcijaństwa najszczytniej pojęte splotło się w jedno z ideą cierpienia fatalnego i koniecznego, cierpienia narodu rosyjskiego. To pierwszy ze skarbów znalezionych. To boleściwa idea narodowa, brzmiąca niemal ewangelicznie: »Ja myślę, że główną, rdzenną potrzebą duchową ludu rosyjskiego jest potrzeba cierpienia, ciągłego i nienasyconego, wszędzie i we wszystkiem. Tem pragnieniem cierpienia zdaje się być zarażonym od wieków. Prąd cierpieniowy przechodzi przez całą jego historyę, nietylko od nieszczęść i klęsk zewnętrznych, lecz tryska źródłem z samego serca narodu. U ludu rosyjskiego nawet w szczęściu stanowczo jest część cierpienia, inaczej szczęście jego nie jest dlań zupełnem«[3]). Myśl ta mistyczna, równie pię-

---

[1]) Mereżkowskij I, 342 (mowa o Dyable-sobowtórze Iwana Karamazowa, czyli samego Dostojewskiego).

[2]) A. Wołynskij. Carstwo Karamazowych, str. 117.

[3]) Dziennik Pisarza r. 1873, N. 1. Cytuję myśl tę u D. w formie skrystalizowanej, jako fragment z »Dziennika«, występuje ona jednak u niego znacznie wcześniej jeszcze we »Wspomnieniach z martwego domu«

kna jak smutna, staje się przewodnim motywem, ilekroć autor wspomina o swym ludzie.

Początek lat sześćdziesiątych, przynosząc wraz ze wzmożonym ruchem rewolucyjnym w Rosyi pożary w stolicy, reformy wewnątrz państwa i krwawe polskie powstanie, wywołał w Dostojewskim reakcyjny przewrót. Działalność jego staje się negatywną w stosunku do lat młodzieńczych. Oparłszy się niewzruszenie o grunt ludowy, ufając w odrodzenie narodu przez własną moc i tradycye już uwłaszczonego ludu, rzuca rękawicę wszelkiemu ruchowi rewolucyjnemu, widząc źródło jego w agitacyi »zachodowców« (zapadników) i przeczuwając jako jego skutek, najgorsze zło: nihilizm. On pierwszy wraz z Turgeniewem (Ojcowie i dzieci) zwalcza ruch nihilistyczny w artykule w piśmie *Wremia*[1]) (Czas) i poczyna daleko szerzej pisać o zachodowcach i słowianofilach w szeregu prac publicystycznych w kilku pismach (*Wremia*, *Epoka*, *Graždanin*, Dziennik pisarza). Zachodowcy nie rozumieją zdaniem jego zupełnie życia narodu, myśląc, że nakładem pieniędzy da się wszystko zrobić na modłę europejską. »Ale ludzie drożsi są od pieniędzy, ludzi za pieniądze się nie kupuje. Człowiek idei i nauki samodzielnej nie mógł się wytworzyć w kraju, który w przeciągu lat 200 samodzielnym nie był, — on może się zrodzić jedynie z wiekowej, krwawej, boleściwej pracy kraju, z jego historycznego życia. Przyspieszanie sztuczne zaś koniecznych i regularnych momentów historycznych jest rzeczą niemożliwą« [2]). Oto teza ewolucyjna, negacya krwawych rewolucyi zachodnich, zrodzona przez ślepą miłość ojczyzny. I dalej już ta sama reakcya, granicząca z szowinistycznym żarem neofity, wywołuje w nim nienawiść do bratniego narodu, cierpiącego napewno nie mniej, — do walczących po raz ostatni za jego życia o wolność — Polaków [3])! Odtąd ton publicystyki Dostojewskiego różni się od tonu sympatycznych dlań *Moskowskich wiedomosti* jedynie bezwzględną, niezłomną uczciwością polityczną, wolną zupełnie od chęci szukania i robienia na monar-

---

[1]) R. 1861, luty.

[2]) Graždanin, 1873, N. 21.

[3]) Zresztą chciejmy wraz z N. Hoffmanem wierzyć, że »nie Polaków i nie narodu polskiego Dostojewski nie lubił, lecz ducha tradycyjnego Polaków nienawidził, tego ducha, który Polaków zgubił«. (Th. Dostojewsky. Eine biographische Studie. Berlin 1899, str. 189—190).

chicznej drodze karyery. Wszakże około r. 1870 był on jeszcze pod dozorem policyjnym, jako »niebłagonadiożnyj« — on, wierny sługa »ubóstwianego« monarchy i wróg *Kołokoła!*

Bądźmy sprawiedliwi. Obiektywny, lecz jednostronny badacz słusznie może Dostojewskiemu postawić ciężki zarzut szowinizmu, braku jeżeli nie sympatyi, to choć sprawiedliwości dla »walczących o naszą i waszą wolność«. Wszechstronny człowiek, zdumiony niepojętym obłędem fanatyzmu narodowego u pisarza, który przeszedł do literatury wszechludzkiej, winien starać się uchwycić syntezę jego ducha, odczuć, odnaleźć oś myślową. Sięgnąwszy poza artykułami politycznymi głębiej do duszy Dostojewskiego, stańmy na progu jej istoty, a ujrzymy dwa nowe przeciwstawieństwa psychologiczne: zimną logikę i gorący entuzyazm. I znów jedno z drugiem dziwnie się godzi! Bo oto majestatyczny, wyrafinowany »wielki logik«, wszedłszy na ciernistą drogę zdobycia prawdy, wpada w augustyański żar zdobycia jej za wszelką cenę, kosztem choćby całej obalonej przeszłości lub zagrodzonej przyszłości. Tajemnica dwoistej [1]) natury jego, to tajemnica Rosyi. Jak dusza jego zmieniła się raz w piekło Antychrysta, raz w paradisum, tak samo najpotężniejszy symbol, największy car Rosyi — Piotr, bóg i antychryst w jednej osobie, posiał dwoistość monarchizmu i anarchizmu [2]), których starcie, walkę na śmierć, dziś widzimy.

Jeden z bohaterów powieści »Poniżeni i pokrzywdzeni« powiada: »gdyby tylko mogło się tak stać, żeby każdy z nas opisał swoje najzachłanniejsze (»podpaznogciowe«), ale to tak, by nie wahał się wyłożyć nietylko tego, co się boi powiedzieć i czego za nic w świecie nie powie ludziom i nietylko to, co się boi powiedzieć swym najlepszym przyjaciołom, ale i to, do czego boi się przyznać czasem nawet samemu sobie — toć powstałby na świecie taki zaduch, żebyśmy się wszyscy podusili«. Czytającemu te słowa przychodzi na myśl, że Dostojewski

---

[1]) Nieraz słyszy się »formułki« krytyckie, mianujące Dostojewskiego duchowym ojcem psychologów takich, jak np. Bourget. Jakże dalekiem w tym wypadku jest ściśle psychologiczne »dédoublement« Ucznia Bourgeta, od przejmującego zgrozą metafizycznego rozdwojenia Dostojewskiego, przez którego i w którym nieświadomie objawiał się to odwieczny bunt, to równie nieświadomie — pokora chrystusowa.

[2]) Por. Mereżkowskij: L. Tołstoj i Dostojewskij. T. II, str. 99.

postawił sobie właśnie za cel mówić wszystko i to w ten sposób; że z psycho-anatomicznych analiz swych, któremi sam siebie w lęk wprowadza, uczynił rodzaj samobiczowania, ascezy. Oto schemat biegu jego myśli: coś zrobiłem; analiza — dlaczego to zrobiłem? i wnet instynktowe, gwałtowne chwytanie siebie na gorącym uczynku tej analizy: analiza analizy: dlaczego się siebie o to pytam, dlaczego mi to pytanie przychodzi do głowy?... I tak ciągle: krytycyzm, wsparty logiką, w której geniusz z obłąkaniem walczą na śmierć (Iwan Karamazow, Biesy). Przy takim ustroju myślowym szczerość dochodzi do fanatyzmu w szukaniu prawdy i jej źródła. Jest Dostojewski tą prawdziwą, idealną naturą rosyjską, która nietylko nie chce, ale nie umie nic robić połowicznie, kompromisowo. Gdyby był rewolucyonistą, nie zawahałby się w imię teroryzmu i pod hasłem wolności, komuny i t. d. pójść na najbardziej hazardowne przedsięwzięcie; — stawszy się nacyonalistą, nie znajduje złych dróg do obalenia wrogów ukochanego narodu.

Walka z nihilizmem w imię idei narodowej — to walka z »wszechczłowiekiem« (общечеловѣкъ), którego piękny, Zygfrydowy obraz ukazywali zachodowcy młodemu pokoleniu w typie burłaka z nad Wołgi, prototypie anarchisty-bosiaka Gorkiego. Niebezpieczeństwo wiejące z tej strony, wynarodowienie i kult kosmopolityzmu, Dostojewski wnet spostrzegł i jął chłostać satyrycznie wielbicieli »Własa« Niekrasowa, którzy ujrzeli w typie bosego pielgrzyma, włóczęgi-starca, zbierającego wzdłuż i wszerz po Rosyi jałmużnę na cerkwie, typ ukochanego i wytęsknionego »ogólno-burłaka« (общебурлакъ). »Kochać wszechczłowieka napewno znaczy gardzić, a może i nienawidzieć bliźniego, człowieka prawdziwego«. (Dziennik Pisarza IX, 198). A Dostojewski nienawidzieć go nie umie. Począwszy od »Biednych ludzi«, w których ukazał na jaw światu dwa szare, najnieznaczniejsze mikrokosmy ludzkie, zapomniane, nikłe aż do tragizmu właśnie przez zupełną świadomość bezwzględnej swej nicości socyalnej — aż do ostatnich wierszy kreślonych w Dzienniku, wyprowadza szereg owych bliźnich, pokazując ich w ukryciach katorgi sybirskiej, we wnętrzu ławr, klasztorów prawosławnych, maluje dusze bizantyńskich starców, a w wielkich socyalnych powieściach fotografuje zapalną młodzież wszelkich współczesnych odcieni. Kwestya stosunku Rosyi do Europy, t. j. kulturalnego wpływu tej ostatniej, jest przedmiotem większości dy-

sput społecznych jego bohaterów. W r. 1876 (czerwiec) w artykule »Mój paradoks«, w Dzienniku swym, zastanawia się Dostojewski nad paradoksalnem zjawiskiem, że najbardziej zawzięci »zachodowcy« stają się najłatwiej abnegatami cywilizacyi i jej niszczycielami, przychylając się do skrajnej lewicy. (Tom X, 206). »Zali nie wypowiedziała się w tem protestująca rosyjska dusza, dla której kultura europejska była zawsze, od samego Piotra, nienawistną i w wielu, zbyt wielu rzeczach okazywała się obcą duszy tej! Ja właśnie tak myślę. O, ma się rozumieć, proces ten odbywał się prawie ciągle nieświadomie, ale drogiem jest to, że czucie rosyjskie nie umierało; dusza rosyjska, choć nieświadomie, ale protestowała właśnie w imię rusycyzmu, w imię swego rosyjskiego, zgniecionego pierwiastku (начала). Wszyscy »zachodowcy«, a i Bieliński z nimi, zwolennicy socyalizmu europejskiego, zażarci wrogowie słowianofilstwa, ani się domyślali, że są bojownikami rosyjskiej prawdy i rosyjskich zasad; bo — tak rozwiązuje Dostojewski paradoks — obydwie strony zrobiły wielki błąd. Wszyscy »zachodowcy« zmieszali Rosyę z Europą, wzięli Rosyę za Europę i seryo; a negując porządek europejski, dążąc do rewolucyi w Europie, myśleli, że protest ten można zastosować i do Rosyi, podczas gdy Rosya wcale Europą nie była, tylko od czasu Piotra »chodziła w europejskim mundurze«.

Słowianofile zaś, choć dostrzegli i wytykali »zachodowcom« owo pomieszanie pojęć, dopiero jednak w ostatnich latach, po uwłaszczeniu włościan, zaczęli poznawać lud i to przeważnie wysubtelnionem czuciem, działali zaś poomacku, rozumowo i abstrakcyjnie. »I dlatego także to, co może mieć zastosowanie w Europie, nie może go mieć w Rosyi — b o d a w n o j u ż w n i e j j e s t, conajmniej potencyalnie, w zarodkach, i stanowi jej istotę, tylko nie w rewolucyjnym kształcie, a w tym, w jakim te idee ogólno-ludzkiej, wszechświatowej renowacyi powinny się objawić: w kształcie boskiego prawa, Chrystusowej prawdy, która kiedyś na ziemi się ziści i która całkowicie przechowuje się w prawosławiu« (X, 208).

Spiskowcy: Szatow i młody Stawrogin, bohaterowie »Biesów«, wywlekają z siebie wzajemnie »objawione« prawdy o narodzie rosyjskim. Oto ich myśli, identyczne z testamentem błogosławionego starca Zosimy w Karamazowach: »ateista nie może być Rosyaninem«, »nie prawosławny nie może być Rosyani-

nem«. »Katolicyzm rzymski nie jest już chrześcijaństwem; Rzym ogłosił światu Chrystusa, który uległ trzeciej pokusie szatana, i ogłosiwszy całemu światu, że Chrystus bez królestwa ziemskiego na ziemi utrzymać się nie może, katolicyzm tem samem ogłosił antychrysta, i tem zgubił cały świat zachodni...« (Biesy, str. 231). To samo genialny, później obłąkany, Iwan Karamazow głosi przez usta Wielkiego Inkwizytora: »Oto ośm wieków jakeśmy wzięli od niego (antychrysta) to, coś Ty (Chrystus) z oburzeniem odrzucił, ten ostatni dar, który on Ci ofiarowywał, pokazawszy Ci wszystkie państwa na ziemi; wzięliśmy od niego Rzym i miecz cesarza i siebie tylko ogłosili panami ziemi, królami (carami) jedynymi, choć dotychczas jeszcze nie zdążyliśmy sprawy do końca doprowadzić« (Br. Karam., str. 298). »Jeżeli Francya — powiada Szatow (Biesy str. 234), — która w ciągu całej swej długiej historyi była tylko wcieleniem i rozwojem idei rzymskiego boga, wreszcie zrzuciła go w przepaść, a wpadła w ateizm, który tymczasem nazywa się u nich socyalizmem, to jedynie dlatego, że ateizm jednak jest zdrowszy od rzymskiego katolicyzmu«. »Ateizm propaguje zero, a katolicyzm idzie dalej: on propaguje skażonego Chrystusa, obełganego przezeń samego i zbezczeszczonego, Chrystusa przeciwieństwo! On propaguje antychrysta!« — woła książę-epileptyk, bohater powieści »Idyota«. Ustami Szatowa mówi sam Dostojewski, jak to widać z »Dziennika Pisarza« (r. 1877, listopad, rozdział III): »Losy prawosławia zlane są z przeznaczeniem Rosyi. Jakież są te losy? Rzymski katolicyzm, który sprzedał dawno już Chrystusa za władzę na ziemi, który zmusił do odwrócenia się od niego ludzkość i skutkiem tego był główną przyczyną materyalizmu i ateizmu Europy, katolicyzm ten naturalną drogą zrodził w Europie i socyalizm. Bowiem socyalizm ma za zadanie rozstrzygnąć losy ludzkości już nie według Chrystusa, lecz poza Bogiem i poza Chrystusem, i powinien był zrodzić się w Europie zupełnie naturalnie, wzamian upadłej w niej chrześcijańskiej zasady, w miarę jej skażenia i utraty w kościele katolickim. Utracony obraz Chrystusa zachował się w całem świetle swej czystości w prawosławiu«. I dalej ciągnie Szatow-Dostojewski: »jeżeli wielki naród nie wierzy, że w nim samym tylko leży prawda (właśnie w nim samym, wyłącznie), jeżeli nie wierzy, że on sam tylko jest zdolny i powołany do wskrzeszenia wszystkich i zbawienia swoją

prawdą, z tą chwilą przemienia się w materyał etnograficzny, przestając być wielkim narodem. Prawdziwie wielki naród nigdy nie może się pogodzić z drugorzędną rolą wśród ludzkości, lub nawet z pierwszorzędną, lecz bezwarunkowo i wyłącznie żąda pierwszej. Kto traci tę wiarę, przestaje być narodem. Lecz prawda jedną jest, a zatem tylko jeden wybrany naród może mieć prawdziwego Boga, chociażby inne miały swoich własnych i wielkich bogów. Jedyny naród, noszący Boga (bogonośec) — to naród rosyjski...« (Biesy, str. 234). I tu zasada »słowianofilstwa« Dostojewskiego. Podczas wojny na półwyspie bałkańskim słowianofilstwo stało się pojęciem niejasnem, i wyznawane było rozmaicie. Początek jego w Rosyi można odnieść jeszcze do XVI—XVII w., epoki moskiewskiego carstwa, gdy oznaczał (nie mając jeszcze, oczywiście, nazwy) abnegacyę zachodu, przedewszystkiem cywilizacyi, chwalenie zaś swojego. Takimi byli bojarzy moskiewscy. W łagodniejszej formie, niż u nich, przeszedł w latach trzydziestych ubiegłego stulecia słowianofilizm w teorye Kirijewskich, Chomiakowa i Pogodina, których szowinizm jednak zjednał mu ironiczną nazwę »kwaśnego« (kwas — narodowy napój ruski). »Słowianofilem« takim był i Bieliński, który r z e c z y w i ś c i e, jak twierdzi Dostojewski, nie zaszedł dalej w pojmowaniu słowianofilstwa (Dz. Pisarza XI, 230). Inni słowianofile, lub panslawiści, liczniejsi poza Rosyą, niż w Rosyi, dążyli do oswobodzenia i zjednoczenia Słowian, i do utworzenia federacyi pod protektoratem, bardziej moralnym, niż politycznym, Rosyi. Wreszcie trzeci rodzaj słowianofilów-mesyanistów (i nacyonalistów), powstający przy Dostojewskim, zwłaszcza pod wpływem wojny bałkańskiej, znalazł w nim gorącego wyznawcę. Tak pisze w Dzienniku r. 1877 (VII—VIII) »Słowianofilstwo, którego wyznawcą jestem ja, oprócz zjednoczenia Słowian pod znakiem Rosyi, oznacza i zawiera w sobie związek duchowy wszystkich wierzących w to, że wielka nasza Rosya na czele zjednoczonych Słowian powie całemu światu, całej ludzkości europejskiej i jej cywilizacyi swoje nowe, zdrowe i jeszcze niesłyszane na świecie słowo. Słowo to będzie powiedziane ku dobru i, zaprawdę, już ku połączeniu całej ludzkości w nowy, braterski, wszechświatowy związek, którego źródła tkwią w geniuszu Słowian, a przedewszystkiem w duchu wielkiego rosyjskiego narodu, który tak długo cierpiał, tyle wieków skazany był na milczenie, lecz zawsze miał w sobie wielkie

siły dla przyszłego wyjaśnienia i rozstrzygnięcia wielu gorzkich i najbardziej fatalnych nieporozumień zachodnio-europejskiej cywilizacyi«. Słowa te pisane podczas wojny, gdy »kwestya wschodnia« była najbardziej palącą, gdy rosyjski jenerał Czerniajew »walczył za słowiańską, a więc za rosyjską sprawę« (Dz. Pis. X, 339) odnosić się mogą tylko do Słowian prawosławnych. »Zrozumieją kiedyś narody słowiańskie całą prawdę rosyjskiej bezinteresowności i do tego czasu spełni się ich duchowe z nami zjednoczenie... Rosyjska wiara, rosyjskie prawosławie jest wszystkiem, co tylko naród rosyjski uważa za swoją świątynię: w niej jego ideały, cała prawda i prawda życia. A narody słowiańskie — czem się jednoczyły, czem żyły, jeżeli nie swą wiarą w czasach cierpienia pod czterowiekowem jarzmem muzułmańskiem? (Dz. Pis. X, 297). Bezinteresowność ta Rosyi polega, zdaniem Dostojewskiego (Dz. Pis., r. 1877, listopad), na tem, że gdy tylko Europa zgodzi się na oswobodzenie Słowian, ci natychmiast staną się jawnymi, zaciekłymi wrogami Rosyi, postarają się o protektorat jednego z mocarstw zachodnich, »zarażą się ustrojem politycznym i socyalnym europejskim«, i będą głosili zwycięstwo samoistne swej sprawy, zachowawszy o Rosyi najgorsze wspomnienie nieudanego zaboru. Długo jeszcze nie zrozumieją Słowianie tych moralnych, idealnych pobudek, które kierowały Rosyą w wojnie bałkańskiej! A sceptykom, którzy pytają: po co? po co Rosya ma brać na siebie tę niewdzięczną pracę, odpowiada z żarem — (niestety! jak historya i znajomość »Petersburga« poucza — całkiem mistycznie): »Dla czego? dla tego, żeby żyć wyższem życiem, wielkiem życiem, świecić światu wielką bezinteresowną i czystą ideą, wcielić i stworzyć w rezultacie wielki i potężny organizm bratniego związku plemion, stworzyć go nie przez gwałt polityczny, nie mieczem, lecz przekonaniem, przykładem, miłością, bezinteresownością, światłem; podnieść wreszcie wszystkich tych maluczkich ku sobie i do pojęcia przez nich jej macierzyńskiego powołania — oto cel Rosyi, oto jej »korzyści!« (Dz. Pis. 1877, str. 361).

Wyznanie słowianofilskie, cytowane powyżej, wiara w siły narodu zbliża Dostojewskiego do współczesnego mu wielkiego Rosyanina, anarchisty Hercena. Hercen, zapatrzony całem swem jestestwem w zygfrydowego ducha Rosyi, owego »młodszego brata, pozbawionego spadku« (list do Michelet'a) — widzi przyszłość Rosyi pod szczęśliwą gwiazdą rdzennie rosyjskiej gminy

(»obszczyny«), sprzyjającej komunalnemu ustrojowi przyrodzenie, a nie sztucznie, jak na Zachodzie. Dostojewski mistycznie wierzy w posłannictwo swego narodu, jako przechowawcy prawosławia, t. j. zdaniem jego — nieskażonej, chrześcijańskiej idei. Oto »formuła« (z Notatnika, Listy, str. 360): »Cały naród rosyjski jest w prawosławiu i jego idei. Więcej w sobie i u siebie nie ma nic — ale i nie trzeba, bo prawosławie, to wszystko... Kto nie rozumie prawosławia, ten nigdy i nic nie zrozumie w narodzie«. Ciemność i analfabetyzm mas ludowych go nie przeraża: »Powiadają, że lud rosyjski źle zna Ewangelię, że nie zna głównych zasad wiary. Ma się rozumieć — to prawda, ale Chrystusa zna, i nosi go w sercu swem od wieków. To nie ulega żadnej wątpliwości« (Dz. Pis. Tom IX, 204).

Na dwa różne bieguny rozepchnęło największego zachodowca i największego nacyonalistę, polskie powstanie z r. 1863. Rewolucyjnie, bratersko dla Polaków rozbrzmiał *Kołokoł* Hercena, wzywającego swój naród, oficerów, wojsko do nieprzelewania krwi w bratobójczej walce, do niekalania rąk zbrodnią przeciw wolności — i pogrzebowym echem skonał dla Hercena po klęsce powstania. Dostojewski, zgodnie z pojęciem posłannictwa Rosyi, zawsze był wrogiem »katolickich« Polaków, emigrantów i »Walenrodów«, których jedyną dewizą miało być przyszłe wygniecenie Rosyi z przodującego w słowiańskim świecie miejsca (formuła: ôte-toi de là que je m'y mette. Dz. Pis T. XI, str. 333). A przecie ostatnie lata życia Dostojewskiego, przesyt geniuszu literackiego i wiara w Rosyę jakby pod hasłem »contra spem spero«, ciężką mu gotowały śmierć. Fanatyczny patryota w chwili zgonu mógł słyszeć wrzenie nihilizmu, który w miesiąc później święcił swe tryumfy. Dnia 9 lutego 1881 roku na ręku żony ciężko zmarł Dostojewski — 1 marca na ulicach Petersburga zginął car Aleksander II z ręki nihilisty. I oto mija ćwierć wieku od tych ciężkich dla Rosyi dni.

Jeżeli skupiające, jednoczące, pełne wiary w lud idee narodowe Dostojewskiego przyczyniły się do pozornego przycichnięcia ruchu rewolucyjnego w latach ośmdziesiątych, to jednak nie mogły zapobiedz posuwającej się wciąż gangrenie dwóch opór państwowości rosyjskiej: samodzierżawia i prawosławia. »Przyśpieszać sztucznie konieczne momenty historyczne życia narodu jest niemożliwością« — wierzył Dostojewski.

Tak, ale przeżyte formy państwowości rosyjskiej w latach ostatnich gniły, a podczas haniebnej wojny japońskiej pękały, grzmiąc łańcuchem organicznej przyczynowości. Na tracących wszelką oryentacyę biurokratów spłynęło *ex Oriente lux* — i oślepiło zupełnie. Prawosławie i samodzierżawie! Oto w historyczny dzień 22 stycznia 1905 roku szedł pop Gapon na czele tysiącznej procesyi, z krzyżem, portretem cara-samodzierżawcy wysoko wzniesionym, po zmarzłym, nieprzyjaznym bruku lodowego Petersburga. Szedł z wielotysięczną rzeszą, biednym, wynędzniałym tłumem robotników, ich żon i dzieci, szedł, by wraz z nimi paść na kolana przed carem-ojcem i błagać o polepszenie doli. Szli w majestacie ciszy, lub świętych prawosławnych pieśni. Szli z całą wiarą cierpiącego i przyzwyczajonego do cierpienia ludu rosyjskiego. I wzdrygnął się świat na wieść o strumieniach krwi niewinnej, tej biednej krwi, której tyle się już przedtem polało, która lać się nie przestaje, a która w dniu owym na ołtarzu nadchodzącej Wolności przeszło tysiącem zamordowanych zaciężyła. I rozległ się po całej Rosyi okrzyk Gapona: »Niema już cara!« — podawali go sobie z ust do ust ciemni, a kochający, cisi, a cierpiący, waleczni a krwawi, a zrezygnowani i gotowi na wszystko.

W burzy rewolucyjnej, której świadkami wszyscy jesteśmy, w orkanie anarchii, która tłoczy dziś ogromne państwo, nie ostał się spróchniały gmach caryzmu i runął w gruzy. Istnienie jego dziś jest konwulsyjnem więdnięciem niegdyś zdrowej rośliny, zatrutej jadem biurokracyi. Ostał się przecie Samson: lud rosyjski. Ten żyć będzie, ten ostanie. Prawosławie, wolne od zmory Pobiedonoscewa, może się odrodzić wewnętrznie, wyzwoliwszy się z opieki caryzmu. Idea samodzierżawia przepaść musi — przepada ta idea Dostojewskiego, w której wieczność przeczuciowo może nie bardzo wierzył (ob. epigraf ze starca Zosimy). Lecz ostoi się lud — »ten lud, który przeszedł główną szkołę chrześcijaństwa: wieki niezliczonych i niezmiernych cierpień dziejowych, gdy porzucony i podeptany przez wszystkich, pracując na wszystkich i na wszystko, pozostawał tylko ze swym Chrystusem-pocieszycielem, którego przyjął do swej duszy na wieki, a który za to uratował duszę jego od rozpaczy!« Ostoi się z nim i ta idea Dostojewskiego, której kapłanem i prorokiem był: »w tobie, ludzie rosyjski, twoje i Rosyi zbawienie!« *Tadeusz Nalepiński.*

GRUDNIOWE DNI W MOSKWIE.

We wstępie[1]) do dzieła swojego »Rewolucya francuska« pisze Wilhelm Bloss, że do dziś dnia na każdym kroku odczuwamy jej doniosłe skutki. Wielka rewolucya francuska nie była zwykłą rewolucyą, polityczną zmianą li tylko form rządu, jak wszystkie późniejsze francuskie rewolucye, a także rewolucye w Anglii i Ameryce; było to przekształcenie społeczne. Czy dzisiejsza rewolucya rosyjska jest dalszym ciągiem francuskiej, mającym również wszechświatowe znaczenie, czy odwrotnie jest to tylko wybuch miejscowy prowincyonalno-zaściankowy i większego znaczenia pozbawiony, czy to wreszcie tylko, jak przed dwoma laty określił Spasowicz, słomiany ogień wielkim płomieniem buchający, lecz szybko dla braku paliwa gasnący? Na te pytania da odpowiedź historya. Nie podlega jednak wątpliwości, że przewrót dzisiejszy w Rosyi odrazu, jednocześnie, na sztandarach, pod którymi kroczy, wypisał oba hasła — i polityczne i społeczne. Ruch wolnościowy, który ogarnął wszystkie warstwy wszystkich społeczeństw państwa rosyjskiego, byłby ukończony, byłby uważał za dopięcie swego celu, gdyby wprowadzono w życie wolność polityczną, oddanie władzy narodowi bez jakichkolwiek bądź ograniczeń, na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego głosowania. Lecz kwestya socyalna, która nabrała nadzwyczajnej żywotności, zażądała również rozwiązania. Utworzyły się dwa hufce, walczące z jednym i tym samym wrogiem, lecz gotowe rzucić się też wzajemnie na siebie. Czem się skończy ta walka? Czy skorzystawszy z waśni w rewolucyjnym obozie, zwycięży rząd autokratyczny, czy odwrotnie rewolucya polityczna, ustanowiwszy ustrój konstytucyjny, pozostawi rozwiązanie kwestyi socyalnej w drodze walki parlamentarnej, czy wreszcie wszystko istniejące będzie zniszczone, a na

[1]) Otrzymawszy do dyspozycyi rękopis odczytu p. Lednickiego, wygłoszonego 20 stycznia w naszym Klubie Słowiańskim, korzystamy z niego chętnie, ażeby własnemi słowy prelegenta uzupełnić streszczenie, podane w poprzednim zeszycie *Świata Słowiańskiego*. Temat nie zestarzał się bynajmniej; pozostał, niestety, wielce aktualnym.

Przyp. red.

miejsce tego stworzą inny, a, jak twierdzą, lepszy świat? — zgadnąć zaiste dosyć trudno; niech każdy wierzy w to, w co sam chce.

Do pewnego stopnia za przyczynek do odpowiedzi na te zagadnienia mogą służyć grudniowe dni w Moskwie. Rewolucya rosyjska ma już swoją przeszłość historyczną, ma październikowe dni, ma listopadowe, przyszły wreszcie i grudniowe.

Kiedy po ogłoszeniu manifestu z dnia 17 października st. st. Moskwa zbudziła stę nazajutrz jako wolna, wyzwolona, poważny dziennik moskiewski *Russkija Wiedomosti* witał tę wolność temi słowy: »Wolności tak dawno pożądana, tak długo oczekiwana, wolności, za którą dziesiątki tysięcy ludzi zginęło, za którą dziesiątki lat bezskutecznie walczono! Kto był świadkiem dzisiejszego nastroju Moskwy, ten nigdy nie zapomni tego bijącego zewsząd wielkiego szczęścia, szczęścia nie ciasnego, samolubnego, lecz zrozumienia tryumfu walki narodowej, zdobycia na zawsze praw wolnego obywatela«.

Sądzono, że już nastały błogie dni. Krótko to jednak trwało. Jeszcze niedźwiedź nie był zabity, a oszczepnicy zaczęli pomiędzy sobą walczyć o skórę, pozostawiwszy niemal w spokoju rząd, który jakby kapitulował. Jakobini współcześni, socyaliści rozmaitych barw i odcieni, wypowiedzieli wojnę Żyrondzie rosyjskiej, burżuazyi opozycyjnej, inteligencyi liberalnej, nawet ideowym socyalistom, niepodzielającym taktycznych zarządzeń partyi rewolucyjnych. Rząd się ucieszył i był tego zdania, że sami walczący zdruzgocą swoje własne zdobycze. Zaczęło się kasowanie tego wszystkiego, co było zapowiedziane. Przez ten czas rewolucya wciąż się zbroiła, była ustawicznie w stanie podniecenia, aż nareszcie nadeszła taka chwila, kiedy organizacye, ster władzy trzymające, aczkolwiek doskonale musiały rozumieć, że nie czas na walkę ostateczną, mimo to nie mogły powstrzymać swych podwładnych, rwących się do broni niemal żywiołowo.

Dnia 7/20 grudnia, we środę, ogłoszono odezwę czterech organizacyi w Moskwie: Komitetu robotniczego, dwóch socyalno-demokratycznych i Komitetu socyalistów-rewolucyonistów. Odezwa zapowiedziała powszechny strejk polityczny, mogący siłą rzeczy przejść w zbrojne powstanie. Strejk powszechny w Moskwie znowu się udał. Jak w październiku, stanęło wszystko.

»Rzekłbyś wionęły jakieś senne maki — śpi skostniałe wszelkie życie zgoła«. Miasto obumarło, stanęły koleje, tramwaje, zawieszone zostały wszystkie urzędy publiczne, nie wyłączając sądów, zamknięto magazyny, banki, przerwały roboty wszystkie fabryki, zamknięto elektryczność, domy i ulice pogrążyły się w ciemności. W porównaniu z październikiem strejk zrobił jedno ustępstwo na rzecz społeczeństwa: nie strejkowała woda.

Groza zawisła w powietrzu. Pierwsze strzały padły w nocy piątkowej. O północy zostały rzucone dwie bomby, które wysadziły w powietrze gmach policyi tajnej. Było to jakby zapowiedzią rozpoczęcia zbrojnej walki. Tejże samej nocy dom Fidlera, w którym się mieści gimnazyum realne i w którym się zebrała »drużyna bojowa«, był otoczony przez wojsko, które zażądało poddania się, a otrzymawszy odmowną odpowiedź, zaczęło bombardować dom z dział.

Po raz pierwszy o uszy prawowiernych mieszkańców prastarej stolicy obiły się wystrzały wymierzone przeciwko nim samym. Od 1812 roku, od Napoleona, który tu szedł w imię rewolucyi francuskiej, ulice Moskwy po raz pierwszy zostały zbroczone krwią, przelewaną w imię także rewolucyi. Jest w tem coś zaiste symptomatycznego, że Moskwa, właśnie Moskwa, związana tysiącem węzłów z tradycyą i przeszłością, pierwsza podniosła sztandar rokoszu. Kanonada przy domu Fidlera nie trwała zbyt długo. Kilku powstańców zabitych, kilkunastu rannych, 120 pojmanych, dwóch oficerów zabitych, kilkunastu żołnierzy zabitych i rannych — oto rezultaty pierwszego zbrojnego powstania. Wojska w Moskwie było mało, zaledwie kilka tysięcy na półtoramilionowe miasto, mające masę posterunków do obsadzenia, jako to banki, urzędy publiczne, Kreml, rogatki; wszystko to wymagało sporo wojskowej siły i zmniejszało jeszcze bardziej garnizon i tak mały.

Ta właśnie okoliczność stawiała władze moskiewskie w dość trudnem położeniu. Chcąc z niego wyjść, dyktator Moskwy Dubasow zamierzał postrachem zteroryzować rewolucyę. Na ulicy Twerskiej, gdzie się mieści pałac jenerał-gubernatora, były wzniesione pierwsze barykady. Budowanie barykad świadczyło o nieudanym pierwotnym planie rewolucyonistów: owładnięcia arsenału (który się mieści w Kremlu), dworca kolei Mikołajewskiej i wreszcie domu jenerał-gubernatora. Wojska było mało, ale też i spiskowców niewiele. Wobec tego zaś,

że cały plan powstania był stawiany na piasku, na przypuszczeniu, że dwa pułki piechoty przyłączą się do rewolucyonistów — a to przypuszczenie zawiodło, — było odrazu widocznem, że rewolucya nietylko nie wygra, ale nawet na pewien czas straci dużo z tego, co przedtem zdobyła.

Spiskowcy zdobyć arsenału nie byli w stanie, albowiem było ich za mało. Barykady, zatamowawszy ruch w mieście, miały umożliwić rewolucyi owładnięcie miasta nie z góry, lecz z dołu, częściami. Do pierwszych barykad, które stawiała gawiedź uliczna, porwana przykładem drużyn bojowych, a także dzieci i strojne panie w kapeluszach, do barykad, złożonych z pustych beczek, z desek, słupów telegraficznych, przeplatanych drutem, począł jenerał Dubasow walić z dział. A że strzały nie były nadto celnymi, więc trafiały do domów, do wież cerkiewnych i wreszcie — ponieważ drużyny bojowe barykad nie broniły — do przygodnych przechodniów, do kobiet i dzieci.

Barykady rosły tymczasem i rosły. »Drużyna bojowa« bezkarnie rządziła ulicą, rozbrajała policyę, oficerów i żołnierzy i zapanowała nad miastem, ustanowiwszy swój własny porządek i prawo. Na dwie godziny poranne wolno było otwierać sklepy spożywcze, wbrew zakazom policyi bramy były otwierane, nad aresztowanemi władzami policyjnemi odbywał się sąd doraźny, który skazywał na śmierć jednych, a drugich ułaskawiał — jednem słowem byliśmy wszyscy zdani na łaskę i niełaskę spiskowców.

I należy oddać im słuszność, że krzywda nikomu się nie stała, porządek był zachowany w zupełności, żaden z »chuliganów« nie odważył się pokazywać na ulicy.

Niektóre ulice miały barykady poważne. Składały się one z wozów tramwajowych, z grubego materyału budulcowego, a nawet z wagonów kolei żelaznej. Większość jednak barykad, były to zabawki dziecinne. I dlatego strzelanie z armat do tych zabawek ośmieszało wojsko, a rewolucyonizowało masy.

Gdyby rewolucya moskiewska miała była Kilińskiego, rękę, którąby odwagę jednostek potrafiła zamienić w odwagę zbiorową, gdyby zamiast strzelania z zasadzek, znienacka, poszedł śmiało do ataku przynajmniej jeden pułk spiskowców, kto wie, czy nie drgnęłyby karabiny.. Były bowiem istotnie wątpliwe

chwile... A były one w wysokim stopniu dramatyczne: Wojsko idzie na barykady... słychać komendę »celuj...« Wtem skądś, z za rogu, czy z bramy rozlega się wołanie: »Bracia, do kogo strzelać zamierzacie, wszak my za was, za waszą wolność walczymy...« »Pal«, komenda... i znów głos »wszystkich nie pozabijacie, nam wszystko jedno, my na trupach swoich będziemy dalej za wasze wyzwolenie walczyli...«

Odwaga jednostek była istotnie zdumiewającą. Powstały legendy. N. p. o 17 letniej dziewczynie, która pod gradem kul z kartaczownicy sama strzelała; o junaku, który z garstką walecznych rzucił się na działo i zdobył je... ale sam strzelać nie umiał.

Ale kolej Mikołajewska nie strejkowała, a kolej Brzeska nie była całkowicie w posiadaniu rewolucyi. Dzięki temu przybyły tymczasem wojska z Warszawy, Tweru i z Petersburga.

Było widocznem, że barykady nie dadzą zwycięstwa. »Socyalna demokracya« podobno 14 grudnia oddała dowództwo w ręce »socyal-rewolucyonistów«. Wyszedł nowy manifest rewolucyjny, nakazujący zaniechania obrony barykad i prowadzenie nadal wojny podjazdowej.

Krew się polała strumieniami, lecz pożytku z tego było mało. Przewaga wojska była coraz większą, siły rewolucyi topniały, aż w końcu powstanie uwieńczyło się tragedyą przedmieścia »Prieśni« i Kazańskiej drogi.

Z chwilą przybycia gwardyi, szczególnie pułku Siemionowskiego z Petersburga, zaczęło się już nie zwalczanie rozruchów, ale pastwienie się nad tymi, którym już tylko wymiar sprawiedliwości się należał.

Miejsce organizowanej władzy zajęła *anarchia wojskowa*, która urządziła w Moskwie straszliwą, krwawą orgię. Zburzono doszczętnie całą dzielnicę, spalono drukarnię Sytina, milionowej wartości, za to, że podobno w niej się drukowały manifesty rewolucyjne; wojsko własnoręcznie wewnątrz gmachu porozkładało stosy. Rozstrzeliwano tych, co z rewolucyą tyle tylko mieli wspólnego, że niedoli rannych pragnęli ulżyć opatrunkiem, a głodnych nakarmić; *rozstrzeliwano sanitaryuszów*, Siostry miłosierdzia, co z krzyżem czerwonym na ramieniu szły w ogień w imię miłości bliźniego, by krwią broczącym nieść pomoc; zabijano kobiety i dzieci; tym, co zaskoczeni z nienacka biegli z płonących domów z wołaniem o ra-

tunek, cynizm i kule były jedyną odpowiedzią. Nad aresztowanymi na kolei kazańskiej, daleko poza granicami Moskwy, gdzie nie było wcale zbrojnego powstania, a tylko strajk powszechny, pułkownik Min ze swymi pomocnikami: von Ettenem i von Riemanem, sprawował nie sąd doraźny (albowiem żadnego sądu nie było), lecz rozprawę katowską: Ludzi ustawiano w szeregi i zabijano. W ten sposób został zabity młody adwokat Tarakow. Zachodziły pomyłki; zabijano absolutnie niewinnych. »Niech dyabli porwą, pośpieszyliśmy się zanadto« — usprawiedliwiali się obrońcy »władzy i porządku«.

Wojsko bombardowało »Preśnię« z kilkunastu dział naraz po trzynaście godzin w ciągu dwóch dni. Ogromne fabryki wybuchały jedna za drugą płomieniami. Były chwile, w których obawialiśmy się wszyscy, że pożar ogarnie całe miasto. Kiedy wreszcie wojsko rozmyśliło się zaprzestać tego bezcelowego pustoszenia własnego miasta i wejść do dzielnicy usianej gęsto trupami, nie trupami »drużyn bojowych« (bo te już dawno uszły), ale trupami mieszkańców, natenczas policmajstrowi Moskwy, faworytowi zabitego W. Ks. Sergiusza, Jermołowowi krwi wylanej było widocznie jeszcze za mało: wszedłszy do mieszkania docenta uniwersytetu, popularnego psychiatry dra Worobjewa, zabił go na miejscu za to tylko, że ten pomocy rannym nie odmawiał. W rewolucyi francuskiej dr. Dupuytreu nie wpuścił żandarmów do swego szpitala, twierdząc, że niema w nim rewolucyonistów, a są tylko chorzy, do których dojść można... chyba po jego trupie... i sam został uszanowany w imię uznanego obowiązku i ocalił rannych rewolucyonistów. Dla moskiewskiego żołdaka, karmionego od wieków bezprawiem, łajdactwem i przekupstwem, niema nic świętego. A do tego władze używały upajania żołnierzy i wzniecenia rasowej nienawiści. »A tośmy mieli dzisiaj uciechę — mówiło dwóch polskich żołnierzy, podpalając barykady moskiewskie — tośmy natłukli dzisiaj Moskali«. Duch »Bartka zwycięzcy« unosił się nad nimi. I jak w styczniowem powstaniu 1863 roku rosyjski chłop, godząc w pierś polską, strzelał do swojej własnej swobody, tak w grudniowe dni Moskwie, polski chłop z nad Wisły w krwi rosyjskiego rewolucyonisty widział satysfakcyę za wyrządzone własnemu narodowi krzywdy przez tego, za kogo dziś sam walczył...

Dziś w Moskwie panuje spokój... spokój mogiły. Popioły

spalonych domów, zalane krwią, przykryły żar płonący... lecz podmuch wiosenny rozpali nanowo ognisko, które buchnie już tak wielkim ogniem, że ani armaty Dubasowa w puste ulice walące, ani bagnety Mina, dobijające bezbronnych i rannych, już nie zdołają go ugasić...

Po pogrzebie Baumana, zabitego w październiku przez czarną sotnię, dziennik moskiewski, bardzo umiarkowany, między innemi tak pisał: »Rosya nie zapomni szlachetnych nazwisk tych, co za wolność polegli, lecz nie zapomni imion i tych, co ręce w krwi bratniej umaczali. I przyjdzie sąd... krwawy sąd«.

Jak społeczeństwo moskiewskie reagowalo na rewolucyę?

Większości żywiołów umiarkowanych obcemi były te hasła, w imię których sztandar bojowy rozwinięto. Dyktatura proletaryatu, socyalna rewolucya, republika — tego wszystkiego szeroki ogół albo nie rozumiał, albo, jeżeli rozumiał, obawiał się i sam chciałby z tem raczej walczyć, a pomimo to nastrój w Moskwie, nastrój ulicy, był z pewnością nie po stronie tej władzy, która spokojnym mieszkańcom głównie dokuczała, pijanych żołdaków nietylko nie wstrzymywała, ale ich kradzieże, rabunki i gwałty okrywała. Jenerał von Meiendorf z jenerałem von Stakelbergiem dziękowali pułkownikowi Minowi, von Ettenowi i von Riemanowi za waleczność wojska. A baron von Medem za to samo wyraził wdzięczność swojej policyi, która miasto oddała w ręce rewolucyi.

Rewolucya została stłumioną. Jakiż jest wynik tego pogromu? Została stłumioną, lecz niema zwycięzcy. Obie strony są zwyciężone, bo też i obie strony, jako prawdziwie rosyjskie, nie były nawzajem przygotowane.

Gdyby rząd, stłumiwszy rewolucyę, nie przetworzył się w partyę zaciekłą, w stronę walczącą, która niepomna na prawo międzynarodowe, mści się i pastwi nad zwyciężonymi w niesłychany sposób, gdyby ten rząd obok wymiaru sprawiedliwości wprowadzał dalej swobody konstytucyjne — kto wie, możeby Rosya weszła na drogę ewolucyi.

Ale, zaiste, rewolucya do dziś dnia nie dlatego wygrywa, że sama jest mądrą, ale dlatego, że rząd głupi; nie dlatego, że jest silną, ale że rząd słaby. Zarówno rząd, jak i rewolucya nie mają siły twórczej, zawierają w sobie tylko siłę burzenia i destrukcyi; któż będzie budował, kto nowy gmach wzniesie? Długo jeszcze wypadnie czekać, wiele wody i krwi

upłynie, nim jądro społeczeństwa, zdrowa siła jego dojdzie do władzy, do możności spokojnego pracowania nad ciężką dolą nieszczęśliwego ludu rosyjskiego i kajdanami niewoli nas, z nim związanych. Rząd nie chce ustąpić, czeka Rosyę jeszcze ciężka wojna domowa, a kto wie, może i międzynarodowa.

I dziś po pogromie moskiewskim, po zalaniu krwią prowincyj nadbałtyckich, gdzie wojsko rosyjskie było na usługach baronów niemieckich, po zakuciu w kajdany całej Rosyi, rząd gromadzi tak wielką ilość nienawiści i wprost bezbrzeżnej rozpaczy, że ciarki po skórze przechodzą na samą myśl o tem, kiedy ponowny wybuch nastąpi i przyjdzie sąd... krwawy sąd...

»Bryznęła krew, przyszłości rzucając siew«.

Aleksander Lednicki.

DYMITR MEREŻKOWSKI I JEGO TRYLOGIA „CHRYSTUS I ANTYCHRYST".

Rozwijający się obecnie w Rosyi ruch wolnościowy wytworzony został przez prądy duchowe bardzo silne, bardzo dawne i szeroko rozgałęzione w społeczeństwie. Przez stulecie całe burzyły się one w głębinach życia społecznego, zanim wylały się na jego powierzchni potężną falą dążeń rewolucyjnych. I nie wszystkie ujawniły się w niej całkowicie; niektóre — kto wie, może najgłębsze i najdonioślejsze — dotąd w pragnieniach tylko istnieją, w słowach tylko się wyrażają.

Do liczby tych ostatnich należą prądy religijne, odwieczne w Rosyi, silnie w niej utrwalone i na wskróś samodzielne, choć mało dotąd zwracające na siebie uwagi. Ukryte one były dotąd na samem dnie życia rosyjskiego wśród najniższych jego warstw ludowych. Oddawna wprawdzie dochodziły nas wieści z tych nizin społecznych o rojącem się tam starowierczem sekciarstwie, które podkopywało u samych korzeni zmurszałe na poły drzewo cerkwi urzędowej, ale, poza tem niszczącem jego oddziaływaniem, nie przypisywano owemu ruchowi religijnemu donioślejszego znaczenia, nieprzypuszczano w nim zdolności do wyższego rozwoju. A jednak objaw ten samorzutnego

życia duchowego oddawna już dużo dawał do myślenia: świadczył on bądźcobądź o wrodzonych zasobach duszy rosyjskiej. Wszakże pierwiastki ducha ludowego, to nasiona, z których wyrasta drzewo kultury narodowej. W Rosyi prędzej, czy później musiało ono wydać płody samorodnego rozwoju religijnego, wobec których tracą wszelkie znaczenie bezduszne wytwory religii urzędowej, sztucznie na potrzeby państwa hodowane.

Przez stulecia karmiono, a raczej zatruwano nimi duszę rosyjską, aby ją uczynić martwem narzędziem zmartwiałego w mechanizmie biurokratycznym ustroju państwowego. Przez stulecia zdawała się ona tak dalece tracić wszelką zdolność do samoistnego życia religijnego, iż jeden z najwybitniejszych jej badaczy, znakomity krytyk, Bielinskij, mógł ją uznać za ateistyczną z natury. Ktokolwiek jednak badał ją bez uprzedzeń tego typowego racyonalisty, dostrzedz w niej musiał żywy ruch religijny nietylko na nizinach bytu ludowego, lecz także w niektórych tak wybitnych objawach kulturalnego jej rozwoju, jak np. twórczość Gogola lub Dostojewskiego, lub głębokomyślna filozofia Włodz. Sołowiewa. Skoro zaś ostatnimi czasy dusza rosyjska, budząc się z długiego snu niewoli, przemówiła pełnym i wolnym głosem swej samowiedzy wewnętrznej, odezwały się też dobitnie samorzutne jej pragnienia religijne na samych szczytach kultury i to nietylko w wytworach rzeczników niezawisłej myśli, lecz także w pewnych wystąpieniach duchowieństwa prawosławnego, a nawet najwyższych jego hierarchów (jak np. metropolity petersburskiego Antoniusza). Okazała się przytem uderzająca zgodność niektórych objawów tego nowego ruchu z odwiecznym prądem religijnej myśli ludowej.

Występuje ona dobitnie w twórczości Dymitra Mereżkowskiego, jednego z najkulturalniejszych, najbardziej po europejsku wykształconych przedstawicieli literatury rosyjskiej ostatniej doby.

Powiedział o nim przyjaciel jego, Rozanow, że przez czas długi z całej Rosyi, prócz Petersburga, znał on tylko drogę żelazną petersbursko-warszawską, którą wyjeżdżał za granicę. Pierwsze jego utwory, które zwróciły na niego uwagę w Europie (»Julian Apostata«, »Leonardo da Vinci«) przeniknięte były takiem głębokiem zrozumieniem i odczuciem kultury zachodniej, iż, czytając je w doskonałych przekładach francuskich, trudno

uwierzyć, że są one dziełem Rosyanina. Niebawem wszakże ten wybitny »zachodowiec« (zapadnik), jak nazywają w Rosyi wychowańców i zwolenników kultury zachodnio-europejskiej, zagłębiając się w niektóre duchowe jej prądy, zwrócił uwagę na odpowiadające im objawy życia duchowego własnej swej ojczyzny. Skoro jednak, powróciwszy do kraju, począł głosić myśli stąd wynikłe, a przeniknięte gorącym zapałem dla rodzimej idei religijnej i określonego przez nią posłannictwa narodu, nie znalazł wcale zrozumienia w otaczającej sferze kulturalnej i dopiero w jakiejś głuszy wiejskiej, wśród prostych chłopów razkolników wielkorosyjskich ze zdumieniem usłyszał echo najskrytszych i najgłębszych pragnień swej duszy.

Powtórzyło się tu jedno z najbardziej charakterystycznych zjawisk, a zarazem jedno z najtragiczniejszych przeciwieństw życia rosyjskiego: ściślejsza niż gdziekolwiek w Europie łączność pomiędzy ludem nieoświeconym a kulturalnemi warstwami społeczeństwa i głębsza niż gdziekolwiek między nimi przepaść. Pierwsza daje się stwierdzić w pewnych zasadniczych prądach ducha narodowego, które rozwinęły się równomiernie we wszystkich klasach narodu, zbliżonych i pomięszanych we wspólnej doli, a raczej niedoli dziejowej pod wspólnem jarzmem samowładztwa carskiego — druga ujawnia się w olbrzymich różnicach stopnia kultury, nie wyrastającej z dołu, z gleby rodzimej, lecz narzuconej z góry klasom uprzywilejowanym przez takież samowładztwo carskie Piotra Wielkiego.

Weźmy oto Petersburg, to pomnikowe dzieło woli piotrowej, ten umiłowany »raj« cara-reformatora. Znajdziemy tam wszystko, co najbogatsze i najwykwintniejsze wśród wytworów kultury europejskiej, ale daremnie szukalibyśmy tam jej ducha, który, jakkolwiek za dni naszych wszędzie tłumiony przez potworne brzemię materyalnych zdobyczy, kołacze się jeszcze w wielkich zachodnio-europejskich jej ogniskach kulturalnych. Udajmy się natomiast wraz z Mereżkowskim do jakiej głuchej wsi razkolniczej. Napotykamy w niej barbarzyńskie, przedpotopowe iście stosunki kulturalne, ale wdajmy się w rozmowę z jednym z zamieszkujących ją brodaczy o dzikim wyglądzie, zagadnijmy go o sprawy ducha i wiary. Usłyszymy może poglądy, pokrewne np. ideom Newtona, wyrażonym w głębokomyślnych jego komentarzach do Apokalipy. »Mużicki« sekciarz-teolog nie będzie miał może pojęcia o elementarnych zdoby-

czach kultury i wiedzy nowożytnej, ale zagadnienia duchowe głębiej może odczuje i pojmie, aniżeli uczony profesor petersburski, stojący na szczycie współczesnego rozwoju umysłowego, ale zupełnie bezduszny w swem życiu wewnętrznem, zabitem w nim przez oschły pozytywizm scientyficzno-mieszczański, który tak obficie czerpała i czerpie z Zachodu nowożytna inteligencya rosyjska.

W miarę jednak pogłębiania się przez dłuższą uprawę, kulturalna gleba Rosyi poczęła coraz częściej wydawać głębsze indywidualności umysłowe, które, przenikając do rodzimego jej podglebia, napotkały tam bardzo żywotne prądy duchowe i wchłonąwszy je w siebie, wylewały je następnie w łożyskach wysokiego artyzmu strumieniami żywej, twórczej siły, wzbudzającej podziw całej Europy. Zespolenie tej siły, nieomal żywiołowej, z wysoką kulturą i sztuką, stanowi nieprzeparty urok twórczości Leona Tołstoja, przejawia się w całym składzie jego umysłu, nawet w jego twarzy, postaci zewnętrznej i ubiorze, w których tak osobliwie zespala się »mużyckie« prostactwo z nadzwyczajnem wyrafinowaniem kulturalnem.

Ta dwoistość, stanowiąca zarazem chwałę i tragedyę współczesnej duszy rosyjskiej, ujawnia się też w utworach Mereżkowskiego, znamionuje jednak niekoniecznie może całą jego indywidualność psychiczną, a raczej właściwy mu sposób odczuwania i kierunek myślenia. Mereżkowski, to bardzo osobliwy, jedyny w swoim rodzaju typ literatury współczesnej, nietyle twórca, ile odtwórca, posiadający przedziwny dar odgadywania duszy ludzkiej w jej wytworach, czy to słownych, czy artystycznych, czy wogóle kulturalnych. Dar ten czyni go przedewszystkiem niezrównanym krytykiem literackim. Jego prace w tej dziedzinie »T o ł s t o j i D o s t o j e w s k i« i »D o l a G o g o l a«, są to genialne prawdziwie arcydzieła intuicyi psychologiczno-krytycznej. Sięga ona jednak u Mereżkowskiego daleko poza obręb literatury i łączy się z rozległą syntezą ideową, zabarwioną mistycznie, zwróconą ku najwyższym zagadnieniom bytu, a wspieraną w swem działaniu przez potężną wyobraźnię.

Te zespolone właściwości psychiczne zwróciły jego umysł ku rozległej widowni dziejowo-kulturalnej, na której ścierają się ze sobą prądy, walczą idee i z zamętu sprzecznych dążeń wyłaniają się coraz nowe twory i coraz nowe przejawy wiekui-

stego w dziejach działacza — ducha ludzkiego. Formą artystyczno-literacką najbardziej odpowiadającą kierunkowi twórczości Mereżkowskiego jest powieść historyczna. Ale przekształcił on bardzo znane dotychczas w literaturze jej typy, przystosował ją do właściwego sobie sposobu ujęcia obrazów dziejowych i wytworzył sobie nowy nieznany dotąd jej typ. Nie chodzi mu wcale o heroiczno rycerski wątek historyi, tak przemagający u Sienkiewicza, ani o jej tło obyczajowe, tak barwnie kreślone przez Rzewuskiego, ani tem mniej o czysto dekoracyjną jej stronę, stanowiącą rzecz istotną u powieściopisarzy romantycznych — ma on głównie na widoku pełniącą i wcielającą się w dziejach ideę humanitarną i religijną, śledzi stopniowy jej rozwój, różnokształtne upostaciowania, w oświetleniu jej przedstawia ludzi, zdarzenia i stosunki i w ten sposób rozświetla stopniowo coraz większą jej głąb duchową, dąży widocznie do rozjaśnienia jakichś otchłannych, ciemnych, mistycznych jej tajników, których wszakże nie zdoła unaocznić czytelnikowi, nawet w najbardziej oderwanym, symbolicznym obrazie, tylko przeczuć, odgadywać mu je pozwala.

Ten wątek ideowy, zobrazowany historycznie i oświetlony odblaskiem dążności mistyczno religijnej rozwija się w wielkiej trylogii powieściowej Mereżkowskiego, zatytułowanej »Chrystus i Antychryst«. Już tytuł ten pozwala się domyślać religijnego zabarwienia treści i religijnie nastrojonej myśli przewodniej autora. Trzy części trylogii: »Julian Apostata« (czyli »Śmierć bogów«), »Leonardo da Vinci« (czyli »Zmartwychwstanie bogów«) oraz »Piotr i Aleksy« (czyli »Antychryst«) odpowiadają trzem wielkim momentom dziejowym, w których idea zasadnicza dzieła coraz wyraźniej nam się uprzytomnia w swem dążeniu do jakichś dalekich, tajemnych, niezgłębionych kresów ducha.

»Ponad wiekami lecim i płaczem...« Ten żałośny śpiew duchów z »Niedokończonego poematu« mógłby służyć za motto trylogii Mereżkowskiego. Nie słychać w niej grzmiących piorunów epickich, głoszących chwałę zwycięskich bohaterów. Niema w niej zwycięstw, są tylko klęski same, ponoszone w walkach za jakiś ideał życiowy, który nieraz tak bliskim się wydaje, a znowu tak dalekim, niedościgłym się okazuje.

Bojownikami w tych walkach wielcy działacze dziejowo-kulturalni, występujący w przełomowych epokach nowożytnej

historyi, począwszy od wyłonienia się chrześcijaństwa ze świata starożytno pogańskiego, aż do ponownego zwrotu ku pogaństwu nowoczesnemu, ujawniającemu się najdobitniej na dziejowym tle dwóch ostatnich stuleci naszej ery.

Jest to zwiastowana w Ewangielii i w Apokalipsie walka Antychrysta przeciw Chrystusowi, walka, mająca się rozstrzygnąć u kresu całego rozwoju dziejowego, ale i teraz i po wszystkie czasy tocząca się w nim nieustannie. Św. Jan mówi: »o duchu antychrystowym, słyszeliście, że przyjdzie, a i teraz już jest na świecie«. Słowa te stanowią punkt wyjścia rozwiniętej w trylogii myśli Mereżkowskiego. Antychryst, to u niego antychrześcijański czynnik w życiu i w dziejach, pojęty nie racyonalistycznie, jako pewien wrogi chrześcijaństwu kierunek życiowy, lecz mistycznie, jako zwalczająca je siła demoniczna. Nie łatwo wyrozumieć jaki, wedle autora trylogii, ma być stosunek owej siły do życia i historyi, jak ona się ujawnia i wciela w dążeniach wybitnych działaczy historycznych. Zdaje się, że sam on nie wyjaśnił sobie istoty tego stosunku i wogóle istoty przewodniej swej idei religijno-chrześcijańskiej. Mówi o nim krytyk Berdiaiew, którego on sam wspomina, jako tego, co najgłębiej go pojął: »Mereżkowski zbliża się do odgadnięcia jakiejś tajemnicy, krąży dokoła niej, ale czy wie jej treść, czy tylko wie o jej istnieniu?«

Pewną jest rzeczą, że, jak u wielu pisarzy rosyjskich, zatapiających się w tajniki religijne, napotykamy u Mereżkowskiego mnóstwo zagadek i zagadkowości, niemniej przeto możemy wśród nich wyśledzić główny wątek ideowy. Jest on pokrewny ideom Włodz. Sołowiewa, który ostatnią swą pracę, dyalog p. t. »Trzy rozmowy« poświęcił zagadnieniu o Antychryście i o jakimś wielkiem odrodzeniu duchowo-religijnem, zwiastowanem w apokaliptycznej opowieści o końcu świata.

Czy ta idea i ta wiara tak silnie zaznaczająca się u pisarzy rosyjskich ostatniej doby niepozostaje w związku widocznym z prądami rewolucyjnymi wstrząsającymi dzisiaj całą Rosyę?

Pewną jest rzeczą, że jeśli pierwiastek antychrześcijański zapanował przemożnie w politycznym rozwoju Europy nowoczesnej — to polityczna Rosya, kształtująca się pod zespolonymi wpływami mongolskimi, bizantyńskimi i biurokratyczno-europejskimi, poznała go w najpełniejszej mierze, w najwyż-

szem, do kresu swego doprowadzonem natężeniu. Z drugiej strony Rosya społeczna, narodowa, której życie wewnętrzne powstrzymane, zamrożone niejako zostało przez mroźne tchnienia autokratyzmu biurokratycznego, jakże nie miała marzyć w tym długim, wiekowym swym śnie zimowym o wiośnie przyszłej, o jakichś wielkich wstrząśnieniach i odrodzeniach wiosennych! Przed samem przebudzeniem marzenia senne największe osięgają natężenie. Nie dziw, że ostatnimi czasy w duszy rosyjskiej tak żywo zamajaczył obraz jakiegoś ogromnego przewrotu, jakiegoś kresu i końca obecnego świata i ustalonego na nim porządku rzeczy. Nie dziw też, że jako uosobienie wszystkich tych ciemnych sił, które przez wieki trzymały ją w sennej martwocie, zjawiła się jej złowroga, demoniczna postać Antychrysta, zarysowująca się w ostatniej części trylogii Mereżkowskiego pod historyczną postacią genialnego założyciela nowoczesnej, politycznej Rosyi — imperatora Piotra.

Niedarmo wszakże dusza rosyjska pozostawała przez czas tak długi pod władzą przemożną siły wrogiej życiu i duchowi. Z długowiecznego tego okresu wyniosła głęboką, bezdenną, można powiedzieć, rezygnacyę, przejawiającą się w nadludzkiej prawdziwie cierpliwości, z jaką naród rosyjski znosił barbarzyńskie »opały« Iwana Groźnego i niemniej od nich srogie cywilizacyjno-reformatorskie »opały« Piotra Wielkiego. Jako bierne, bezduszne poddanie się dzikiej tyranii, rezygnacya owa jest przeważnie ujemną cechą Rosyanina, ma ona wszakże i swoje strony dodatnie, skoro np. przejawia się na polu literatury i sztuki jako zdumiewający objektywizm w odczuciu pewnych straszliwych i groźnych potęg życia, w uznaniu ich tragicznej konieczności i surowej wielostronnej ich prawdy. Temu przypisać należy, iż literatura rosyjska wydała najbardziej objektywnego w Europie nowożytnej poetę-epika, Tołstoja i najbardziej objektywnego poetę-psychologa, Dostojewskiego.

Ten charakterystycznie rosyjski, nie z racyonalnego, lecz raczej z mistycznego nastroju duszy wynikający objektywizm przejawia się też w całej osnowie trylogii Mereżkowskiego, w sposobie ujęcia zasadniczego przeciwieństwa Chrystusa i Antychrysta. Niewątpliwie, po chrześcijańsku czuje on i myśli, ale niemniej przeto z taką bezstronnością przedstawia żywioł antychrześcijański, z takiem uznaniem jego konieczności życiowej

i historycznej, iż czasami ku niemu nakłaniać się zdaje; przypomina nieomal samozwańczego Antychrysta Nietzschego.

Takie wrażenie czyni pierwsza zaraz część trylogii »Smierć bogów« czyli »Julian Apostata«. Główny jej bohater, zaklęty wróg chrzecijaństwa, nie zdaje się wzbudzać w autorze wrogich uczuć, wzbudza w nim raczej współczucie dla tragicznej, bezcelowej walki, jaką toczy przeciw potężnemu, zwycięskiemu przeciwnikowi, przed którym w zmierzch śmierci zachodzi świat bogów olimpijskich, a z nimi ideał helleńskiego piękna, rzucający ostatnie swe promienie na zmartwiałe, bezduszne pogaństwo. Przedziwnie ukazuje autor ten stopniowy postęp śmiertelnj martwoty, która coraz dalej, coraz szerzej rozpościera się i ogarnia cały ten świat pogański, tak pełen niegdyś życia, jaśniejący jeszcze takimi odblaskami dawnego wdzięku. Daremnie przeciw tej groźnej potędze śmierci staje do walki nieszczęsny potomek zwyrodniałego rodu cezarów; daremnie wzywa wszelkie moce ziemskie i niebieskie, materyalne i duchowe. Pomimo heroicznych swych wysiłków, pomimo zwycięstw częściowych, jakie odnosi, dzięki nadludzkiemu nieomal wytężeniu wszystkich sił bogatej swej natury, — zupełnej doznaje porażki. Wszystko przeciw niemu się sprzysięga, wszystko go zawodzi i zapada się umiłowany przezeń piękny świat olimpijczyków; nowy, tak wstrętny mu dla swej brzydoty nazareński świat rozpościera się dokoła. *Galilaee vicisti!*

Ale zwycięski przeciwnik zdaje się przynosić ze sobą zaród swych przeciwieństw wewnętrznych, czy może zgoła nowego upadku przyszłego. Pierwiastek antychrystusowy zawiera się nie w zamierającem, bezsilnem pogaństwie, lecz w samem chrześcijaństwie; zawiera się w jego przymierzu z cezaryzmem, w sekciarskich sporach, rozdzierających jego łono, w dzikim fanatyzmie, który je zatruwa, w formalistyce bezdusznej, która je ubezwładnia. Autor w szeregu scen i obrazów, nakreślonych z nieporównaną żywością i plastyką, ukazuje nam wszystkie te ujemne żywioły społeczeństwa chrześcijańskiego, które następnie w ciągu wieków miały hamować, mącić, zatruwać byt i rozwój jego dziejowy. Czyż ma ono zginąć w tym odmęcie zboczeń i występków życia religijnego? Czyż zbawcza Moc zwycięskiego nad ubóstwionem człowieczeństwem pogańskiem Boga-człowieka ma być zwyciężona w chrześcijaństwie history-

cznem przez oporną jego wpływom spogańszczałą ponownie naturę ludzką?...

Upłynęły wieki. Nad klasyczną ziemią dawnych bogów zajaśniała zorza odrodzenia, odrodzenia sztuki, starożytnej kultury, a zarazem i przenikającego je ideału pogańsko-humanitarnego. W drugiej części swej trylogii ukazuje nam poeta »zmartwychwstałych bogów«, uosabiających niegdyś ten ideał, opromieniony blaskiem najwyższego piękna. Gorliwi owego piękna poszukiwacze, na starem cmentarzysku florenckiem wygrzebują z ziemi marmurowy posąg bogini miłości, »białej dyablicy«, mówi lud zabobonny, — »władczyni świata«, wołają czciciele idealu pogańskiego w sztuce. Widzimy oto pochylone nad posągiem oblicze, rozjaśnione odblaskiem geniuszu, wpatrzone weń zachwyconem okiem artysty i badawczem okiem myśliciela. Jest to oblicze Leonarda da Vinci, najzupełniejszego z pośród wszystkich owych tak bardzo zupełnych, wielostronnych ludzi odrodzenia. Dokoła jego postaci skupia się opowieść o »zmartwychwstałych bogach«.

Ongi pełnem żalu i rozpaczy spojrzeniem żegnał ich schodzących do grobu ostatni przedstawiciel ginącej wraz z nim kultury starożytnej — teraz spojrzeniem pełnem nadziei wita ich zmartwychwstałych w sztuce pierwszy w całej pełni przedstawiciel kultury nowożytnej, usiłującej zespolić w swym ideale humanitarnym ducha chrześcijańskiego z platońską myślą, z fidiaszowym kształtem. Czy to zespolenie jest możliwe? Czy zdoła ono wydać pełną harmonię człowieczeństwa w całej jego prawdzie i mocy?

W pytaniu tem zawiera się tragedya Leonarda i tragedya nowoczesnej naszej kultury. Przedziwnie żywy, barwny, wielostronny obraz jej poranku renesansowego roztacza przed nami autor trylogii. Niczego tu niebrak. Wszystkie główniejsze czynniki ustępującego średniowiecza i zajmującej jego miejsce nowożytności przesuwają się przed nami w zarysach krótkich, urywkowych, ale dosadnych wielce, w zespoleniu mozaikowem, ale niezrównanie artystycznem. A wszystkie zabarwione są smutkiem rzeczy ginących lub niezdolnych powrócić do pełnego bytu. Oto zohydzone papiestwo w Aleksandrze Borgia, sprofanowane rycerstwo we francuskim Karolu, pohańbiona świetność italska w medyolańskim Ludwiku. Daremnie rozbrzmiewa potężne, duchem bożym natchnione słowo Savanaroli i odbija się

bez echa o zimny, obłudny sceptycyzm władzy kościelnej i ginie w porywie bezpłodnego fanatyzmu.

A jak wyniośle i jak tragicznie, niestety, wpośród tej zapadającej się średniowiecznej przeszłości wznosi się w osobie Leonarda przyszłość nowożytna. Bezmiar idei, pragnień, pomysłów, dzieł. W tym wszystkiem tyle siły żywotnej, taki szalony rozpęd myśli, wyobraźni, uczucia, taki ogrom pracy twórczej. Czyż to nie zapowiedź epoki, która mnogością dzieł swych i czynów przewyższy wszystkie poprzednie? Ale jak tragiczna dola wielkiego jej zwiastuna! Niczego w zupełności dokonać, żadnego celu osięgnąć nie zdoła. Daremne jego wysiłki, giną marnie jego dzieła, rozwiewają się jego pomysły. A co najgorsza, napróżno chce on zespolić ducha chrześcijańskiego z wykwitającym na popiołach starożytności klasycznej nowożytnym ideałem kulturalnym. Ludzie dawni odżegnywają się od niego, jak od poganina lub zgoła sługi złego ducha; ludzie nowi, niezdolni podążyć za tak niezmiernie wybiegającą naprzód jego myślą. Najzaufańszy jego uczeń ucieka od niego, strwożony o zbawienie swej duszy. Geniusz-zwiastun nowożytności europejskiej umiera opuszczony, smutny, wątpiący. Kultura nasza wstępuje w świat ze smutnem przeczuciem czekających ją zawodów, ze znamieniem pogaństwa na czole, ze zwątpieniem o chrześcijaństwie w duszy.

Czyż nie mają nad czem płakać »lecące ponad wiekami« duchy w poemacie Krasińskiego?

Tragiczny ton, panujący w dwóch pierwszych częściach trylogii Mereżkowskiego, najwyższe natężenie osięga w części trzeciej i spotęgowany jest w niej przez ciemne, ponure tło przyrody.

Ze słonecznych krajów południa przenosi nas autor na głęboką północ, do hyperborejskiej krainy, gdzie blade słońce skośne, zimne rzuca promienie na jałowe trzęsawiska fińskie, wśród których car rosyjski stolicę sobie założył.

Powiedziano o nim: przerąbał okno do Europy. Tak, ale Rosya pozostała i nadal oddzielonym od Europy grubymi murami carskiego despotyzmu olbrzymim gmachem państwowym: więzieniem czy kazamatą, do których mrocznych obszarów przez owo okno petersburskie tyle tylko przedostaje się światła z Zachodu, ile go dopuści mocarna wola autokraty, wiele go potrzeba monarszemu pracownikowi dla zaprowadzenia w swem

państwie porządków i urządzeń, zapewniających mu potęgę i znaczenie w Europie.

Do tego wspaniałego, ale pełnego grozy ponurej gmachu piotrowskiej, imperialistycznej Rosyi, do nadnewskiej jej stolicy, wyrastającej na rozkaz cara, jak na zaklęcie czarodziejskie z pośród moczarów i lawin północy, wprowadza nas teraz autor trylogii. Rozegrywa się ostatni akt wielkiej tragedyi dziejowej w tym jej zakresie, w jakim ujmuje ją całe dzieło. W dwóch pierwszych aktach roztacza się ona potężnem starciem prądów duchowych na wszechświatowej widowni cywilizacyjnej — w akcie trzecim przeniesiona zostaje na dalekie hyperborejskie kresy, dokąd fala cywilizacyi zaledwie poczyna napływać, zderzając się z falą obcych jej prawie, odwiecznych tradycyi miejscowych.

W tej dziedzinie właśnie wątek tragiczny rozwija się w ostatecznych, krańcowych swych wynikach. Naprzód jest to ojczysta dziedzina poety-myśliciela. Jasną jest rzeczą, że w jej obrębie najsilniej musi on odczuwać zwycięstwa i klęski ducha ludzkiego. Wzrokiem myśli dostrzega on tylko dalekie widnokręgi dziejów powszechnych; bezpośrednio uderza nań idąca od nich fala dziejowa we własnej jego ojczyźnie, przenikają go na wskróś ścierające się tu jej prądy. Nadto zaznaczyć trzeba, że prądy te na rosyjskim gruncie historyczno-życiowym występują w najprostszej swej postaci, dzięki temu skutki ich starć i zdarzeń najjaśniej dają się tam uwydatnić.

W trylogii swej ukazuje nam Mereżkowski wiekową walkę przeciw duchowi chrześcijańskiemu powstałej na użyźnionym przezeń gruncie życiowym, ale pogańszczejącej wciąż w swym rozwoju kultury nowożytnej. Ale w krajach Zachodu rozwijające się na tym samym gruncie chrześcijańskie i pogańskie jej pierwiastki tak się ze sobą pomięszały, iż przeciwieństwa między nimi i skutki stąd wynikające nie zawsze w oczy nam się rzucają. Inaczej w Rosyi, która w zaraniu swych dziejów przejęła z Bizancyum chrześcijaństwo prawie bez kultury, a w przełomowej ich epoce za Piotra Wielkiego przyswoiła sobie z Europy zachodniej kulturę prawie bez chrześcijaństwa. Genialny twórca imperium rosyjskiego oparł całą jego budowę na podstawie czysto pogańskiej racyi stanu, która w polityce Europy współczesnej odniosła stanowcze zwycięstwo nad wszelkiemi tradycyami chrześcijańskiemi. Piotr podporządkował chrześcijaństwo swym

widokom politycznym, kościół państwu, a z kultury europejskiej wziął to wszystko, z czego mogła zaczerpnąć swe soki żywotne przemoc materyalna, przeciwniczka mocy ducha Chrystusowego.

Oto dwie wrogie potęgi, zarysowujące się w całej bezwzględności swych przeciwieństw na dziejowem tle Rosyi piotrowskiej: chrześcijaństwo niekulturalne, niechrześcijańska kultura. Tragiczne między niemi starcie rozwija Mereżkowski we wspaniałem obrazowaniu poetyckiem, szeroko roztoczonem, a mającem za główny wątek zatarg pomiędzy carem Piotrem i synem jego Aleksym. Podobnie jak w poprzednich powieściach, niema tu wcale fikcyi epickiej, tak zwanej bajki. Historya stanowi nie tło, lecz główną osnowę akcyi, rozwijającej się w mistrzowsko kreślonych, choć nazbyt mozaikowych obrazach poetyckich. Występujące w nich postaci, nie są to samoistne twory wyobraźni, lecz znamienite odtworzenia osób historycznych. Jedyna postać fikcyjna, młodego ucznia naprzemian razkolników starowierczych i przedstawicieli reform piotrowych — podobnie, jak pokrewna jej figura ucznia leonardowego ze »Zmartwychwstania bogów« — żyje wyłącznie umysłem, nie jako charakter, lecz jako uosobienie i symbol szukającej prawdy myśli poety.

Myśl, idea przewodnia, stanowi spójnię wewnętrzną osnowy powieściowej, nadaje jej jedność i wklucza ją do całokształtu trylogii. Wyraża się ona najzupełniej w tragicznem przeciwieństwie dwóch głównych postaci Piotra i Aleksego, przeciwieństwie, stanowiącem zaznaczoną powyżej antynomię duchową, której teza i antyteza przeczą sobie nawzajem. Potrzeba jakiejś jednoczącej je syntezy, w danym stopniu rozwoju niedostępnej, przeczuwanej tylko w ekstatycznym porywie ducha.

Tymczasem na realnych poziomach rozegrywa się okropna tragedya przeciwieństw duchowych, rozwinięta przez autora z nadzwyczajnym objektywizmem, w głębokiej charakterystyce psychologicznej, silnie uwydatniającej pełną treści symbolikę myśli przewodniej.

»Przeznaczeniem ich było — mówi autor o Piotrze i jego synie — nienawidzieć się jawnie, a miłować się skrycie« — i żywymi rysami kreśli drzemiące na dnie ich serca pod stekiem dzielących ich niechęci i nieporozumień uczucia wzajemnego przywiązania. Widzimy je w ojcowskiej tkliwości cara dla maleńkiego, a później w pewnych chwilach i dla młodzień-

czego już Aleksego, widzimy jeszcze dobitniej w czci i miłości synowskiej, nieomal w zakochaniu, które carewicz wciąż skrycie, jakby wstydliwie żywi dla ojca, gotów rzucić mu się w objęcia, paść mu do nóg, poświęcić mu życie, szczęście swe, za jedno dobre, serdeczne słowo, za jeden poryw, ruch szczery z serca wprost idący. A jednak cóż się dzieje? Aleksy mimowolną uczuwa radość na myśl, że ojciec umrzeć może od trapiącej go ciężkiej choroby, łączy się z jego nieprzyjaciółmi w kraju, ucieka przed nim do zagranicznych jego wrogów. Piotr policzkuje wciąż syna swą pogardą, dręczy podejrzliwością, zamęcza nadmiernymi wymaganiami, ściga zawzięcie zbiegłego, sprowadza podstępnie do kraju i śmierć okrutną mu zadaje.

Straszliwa tragedya nieporozumień i niezrozumień wzajemnych, rozgrywająca się na wszystkich widowniach życia od najniższych i najciaśniejszych, do najwyższych i najrozleglejszych.

Nienawiść rzucająca na siebie ojca i syna w powieści Mereżkowskiego ma swe źródła w sprzecznych prądach, które autor w całem swem dziele trylogicznem śledził na szerokiej widowni dziejów, w przestworach wieków. Piotra unosi prąd obcej duchowi kultury materyalnej. Wielki jej pracownik z surowych granitów północy kuje posąg Rosyi nowożytnej. Wali swym cyklopicznym młotem, nie bacząc, czy w martwą skałę uderzy, czy w żywe serce człowieka. I serca syna własnego nie oszczędzi. Zmiażdży je bez litości, skoro wyda mu się niedość twardym i mocnym materyałem na posąg. Ale pytam: czyż nie to samo, co ten cyklop hyperborejski, czynią europejscy budowniczowie i wykuwacze dzieł kultury? I oni, delikatniejszemi tylko narzędziami, ale z jednaką bezwzględnością wykuwają je, nie troszcząc się o miażdżone przy tej pracy żywe serca ludzkie. I powstają liczne posągi kultury, wielkie, wspaniałe, piękne niekiedy na podziw, ale serce w nich nie bije i duszy w nich niema. I rośnie, olbrzymieje gmach kulturalny coraz okazalszy, coraz bogatszy i — coraz bardziej bezduszny. Aż przyjdzie może czas i już może nadchodzi, kiedy zwietrzeją najtrwalsze granity tego gmachu, w proch się rozsypią najpiękniejsze jego marmury i nie będzie ducha, coby je mógł do bytu na nowo powołać.

Ale duch nie zamiera, tylko jest jakby uśpiony w naszej

kulturze, czasem żyje i działa poza jej obrębem, przytłoczony ogromem bezkształtnej, nieobrobionej kulturalnie materyi życiowej. W takim smutnym stanie przechowuje go religijno-chrześcijańskie życie ludowej tradycyonalnej Rosyi, nieprzetworzonej jeszcze na bezduszny granit piotrowego posągu państwowego. Przedstawicielem jej w powieści Mereżkowskiego carewicz Aleksy.

Na samym wstępie ukazuje nam go autor, jak budzi się po dzikiej orgii pijackiej z bolącą głową, z senną, ociężałą myślą i z bolesnymi wyrzutami sumienia. Duch jego rwie się ku górnym strefom, ku wielkim celom, a nałogi, namiętności zmysłowe ku ziemi go ciągną, gdzie na uwięzi trzyma go przemożne swą siłą bezwładności, na świat cały rozziewane lenistwo.

»Carewicz powolnie załamał ręce, tak, że wszystkie stawy w palcach zatrzeszczały, przeciągnął się i ziewnął. Wstyd, strach, żal, pragnienie skruchy, pragnienie czynu wielkiego, nagłego porywu — wszystko to znalazło ujście w tym powolnem, niepowstrzymanem aż do bolu, do kurczu w szczękach, straszliwszem, niż jęk i szloch rozpaczny, ziewzięciu«.

I zawsze widzimy w Aleksym to przeciwieństwo górnych pragnień i poziomych czynów, stęsknionego ku wyżynom i rozleniwionego na nizinach ducha. »Duch w nim się wciąż poniewiera«, jakby powiedział Wyspiański, »pospolitość nad nim skrzeczy, pospolitość go wciąż tłoczy, włazi w usta, w uszy, w oczy« — barbarzyńsko poczwarna pospolitość niekulturalnej przedpiotrowskiej Rusi. — Ani on owładnąć nią niezdoła silną dłonią pracownika kulturalnego, ani rozsadzić jej niema mocy wybuchem nagłym przytłoczonego przez nią ducha. Jest w nim ogólno słowiańska nieprodukcyjność sił — *L'improductivité slave!* Płoszowscy, Obłomowie i wy wszystkie dusze słowiańskie, co tak wiele pragnąć zwykłyście a tak mało możecie zdziałać, jakżeście pokrewne blisko duszy tego carewicza rosyjskiego

Nie dziw, że te bezpłodne dusze słowiańskie ujarzmione zostały przez carat mongolsko-bizantyński, nie dziw, że potężny jego spadkobierca skuł je ostatecznie młotem bezdusznej kultury, gniotąc i miażdżąc te z nich, które więzy chciały rozrywać.

Autor przedstawia Piotra, jak wkrótce po zabiciu syna, na nowym okręcie płynie z Petersburga do Rewlu. Wieczór zapada, ciężkie, jakby żelazne chmury wiszą na niebie, ostatni

promień zachodzącego słońca rzuca na fale ponury, krwawy odblask. Car kieruje okrętem.

— Burza idzie — mówi doń stary doświadczony sternik — lepiej nazad wrócić.

— Nie bój się — odrzekł Piotr z uśmiechem. — Mocny nowy nasz okręt, wytrzyma burzę. Bóg z nami!

I silną dłonią kierował okręt poprzez żelazne krwawe fale w dal nieznaną.

Słońce zaszło, mrok nastał, burza zawyła.

Czy istotnie Bóg go wiedzie przez te krwawe fale? Czy Bóg jest z tym, co uwięził duszę słowiańską w kazamatach państwowości niemieckiej? co moc ducha okuł przemocą materyi? Czy nie powoduje nim raczej jakaś siła wroga Bogu i Chrystusowi?

Antychryst! Antychryst! — wołają powstający zewsząd przeciw Piotrowi wyznawcy starej, sponiewieranej przezeń wiary i tradycyi — i pełni zabobonnej trwogi uciekają do samotnych ustroni, ukrytych w głuszach niedostępnych wśród lasów i moczarów, w ziemię dobrowolnie się zakopują, rzucają się na stosy ogniste w objęcia »śmierci czerwonej«, z heroizmem bezmiernym znoszą więzienia, pytki, męczarnie fizyczne i moralne — a żaden nie uniży się przed Antychrystem, żaden się mocy jego nie podda. Szał bojowy ich ogarnia, budzą się potworne instynkty drzemiące w głębi tych pierwotnych natur, duch dziko się szamocze wśród bezkształtnych niekulturalnych mas materyi życiowej. Poeta kreśli nam przerażające iście obrazy rozszalałych orgii tego religijno-mistycznego upojenia.

Ale na którą stronę skłania się jego serce? Czyżby skłaniało się na stronę tych barbarzyńskich żarliwców religijnych i współczującego z nimi nieszczęsnego carewicza? Czyż za ich przykładem rzuci na głowę wielkiego cara-reformatora złowrogie miano Antychrysta?

Tak — Piotr jest dlań Antychrystem, a raczej jednym z Antychrystów, o których Jan św. mówi, że przyjdą, a nawet są już na świecie — jest najzupełniejszem w dotychczasowych dziejach wcieleniem ich antychrześcijańskiego pierwiastku — potężną falą zpogańszczałej kultury, z żywiołową siłą rozlewającą się po ziemi rosyjskiej. Ale wychowaniec, uczeń gorliwy, a zarazem sędzia kulturalnego Zachodu wie, że fala owa nie jest li tylko niszczącym szatańskim żywiołem, wie, że użyźniła

ona glebę europejską niejednym ożywczym, zapładniającym wpływem. Czyż więc może potępiać bezwzględnie nawadniającego nią dziewiczą ziemię rosyjską cara-reformatora? Owszem, czci w nim wielkiego pracownika, wykuwacza nowożytnej Rosyi. Lecz, jako wierzący chrześcijanin, nie może wątpić twórca trylogii, że ów wykuty przez Piotra pogański posąg państwowy, musi runąć pod mocą ducha chrystusowego, że nowy okręt, pchnięty przez carskiego sternika na krwawe fale, nie dopłynie do celu, pomimo, iż przyświeca mu sztucznem swem światłem wzniesiona gdzieś na martwej dzikiej skale latarnia kultury. Zgasło mu słońce ducha chrześcijańskiego, mrok nastał, burza zawyła.

Ten przytoczony wyżej obraz symboliczny wróżebne prawie ma znaczenie. Nakreślony został jeszcze przed wybuchem tej straszliwej burzy rewolucyjnej, która obecnie sroży się ponad okrętem cara Piotra i być może w odmęcie go pogrąży.

Ale kiedyż, jaką mocą pokonana będzie moc antychrystowa, wiodąca dotąd po trupich wodach ziemi okręty państwowości pogańskiej?

Poeta w zakończeniu swej powieści kreśli symboliczny z promieni słonecznych utkany obraz zwycięstwa mocy bożej.

Wyobraziciel dążeń do prawdy, młody naprzemian uczeń starowierczych razkolników i pracowników reformy piotrowej, po długiem tułactwie, w samotnem ustroniu leśnem świątobliwych pustelników, ma widzenie, w którem zjawia mu się srebrno-brody starzec, Jan św., apostoł miłości, i zwiastuje przyjście powtórne Pana.

A oto słońce wyszło z poza chmur, jaśniejąc w mocy i chwale, podobne obliczu nadchodzącego Pana.

»I niebiosa, i ziemia, i twór wszelaki zaśpiewały niemą pieśń wschodzącemu słońcu.

— Hosanna! Swiatło pokonało mrok.

I uczeń ów, zstępujący z góry, jakby lecący na spotkanie słońca, stał się sam w niemocie swej wiecznej wieczną pieśnią przybywającemu Panu.

— Hosanna! Antychrysta Chrystus zwyciężył!

Któż z nas nie pomni »Legendy« Krasińskiego i zwiastowanego w niej przyjścia Kościoła św. Jana, apostoła miłości? Któż nie ma w pamięci tylokrotnych wróżb

Mickiewicza i Słowackiego o nowym dniu dziejów świata, wschodzącym w słońcu Chrystusowej chwały i miłości?

Dzisiejsi poeci i myśliciele rosyjscy dziwnie się schodzą z naszymi dawnymi wieszczami. Czy nie budzi to wiary w jakieś przyszłe zbudzenie się we wspólnem dążeniu ducha Słowiańszczyzny, w jakieś duchowe przeczucie odrodzenia ludzkości? Jest to promień otuchy wśród mroków burzliwych chwili obecnej.

Walery Gostomski.

STANOWISKO CERKWI I TEOLOGII ROSYJSKIEJ WZGLĘDEM ZACHODU.

(Odczyt w «Klubie Słowiańskim» 17-go lutego 1906 roku).

Wzajemne poznanie się narodów słowiańskich, to pierwszy krok na drodze wzajemnego ich zbliżenia się. Do całości obrazu życia narodu rosyjskiego należy i kościelno-religijna jego strona. Badanie jej jest zwłaszcza teraz na czasie, wobec budzącego się i na tem polu ruchu wolnościowego w Rosyi, którego wyrazem ma być zapowiedziany w roku bieżącym wszechrosyjski sobór kościelny.

Powstaje więc pytanie, jakie stanowisko wobec zachodniego Kościoła zajmuje obecnie i jakie zajmie prawdopodobnie w najbliższej przyszłości naród rosyjski? Jak się postawią wobec tej kwestyi przedewszystkiem oficyalni przedstawiciele i rzecznicy religii, duchowieństwo i szkoła teologiczna?

Żeby odpowiedzieć na postawione pytania, przypatrzyć się należy wszystkim czynnikom, które w grę wchodzą. Są nimi: samo społeczeństwo, czyli lud i inteligencya, hierarchia cerkiewna, wreszcie szkoła teologiczna.

Zacznijmy od ludu. O religii rosyjskiego ludu dwaj wybitni pisarze, krytyk Bieliński i mistyk Dostojewski, wypowiedzieli wręcz przeciwne zdania. Podług Bielińskiego, niema na świecie narodu tak dalece ateistycznego, jak Rosyanie; podczas gdy Dostojewski nazywa swoją ojczyznę — narodem teoforycznym, a cała słowianofilska szkoła wróży «świętej Rusi» wielką

religijną misyę wśród narodów świata. Podobny dualizm w poglądach na religijność Rosyi słyszymy i w sprawozdaniach obcokrajowych badaczy rosyjskiego życia. Jedni widzą tam tylko niewiarę i nihilizm religijny, podczas gdy inni unoszą się nad religijnością ludu rosyjskiego. W sferach kościelnych katolickich znamy takiego entuzyastę w osobie Dominikanina o. Vanutelli'ego, któremu Rosya przedstawiała się, jako kraj najbardziej chrześcijański z pomiędzy wszystkich chrześcijańskich [1]).

Mojem zdaniem i jedni i drudzy mają słuszność, lecz mówią o rozlicznych przedmiotach. Rozróżnijmy tylko religijność, jako nastrój naturalny, od treści wierzeń i zasad moralnych.

Jeżeli chodzi o nastrój, o uczucie, pragnienie religii — Dostojewski ma słuszność: religijność jest przymiotem głęboko wrosłym w naturę rosyjską. Rzucony na olbrzymią pustą płaszczyznę, której końca oko nie dostrzega, wystawiony na działanie surowego klimatu, mieszkaniec obszarów Rosyi łatwo, choć nie zawsze świadomie, nabywa jakiegoś poczucia nieskończoności, nikłości swej wobec ogromu otaczającej go przyrody i zależności od niej. Niedostatek, długie lata niewoli, spotęgowały w nim niskie o sobie rozumienie, rezygnacyę, gotowość do ofiar. Z drugiej znowu strony też same obrazy bez granic nęcą jego duszę: chciałaby ona przeróść siebie, rozwinąć, rozszerzyć się *razguliatsia na wolie.* Tam na północy, siłą natury, siłą wiekowych okoliczności, jest rodziwa sentymentalizmu, samorodnej tęsknej i dzikiej pieśni i... religijności.

Skoro jednak zapytamy o treść rosyjskiej religii, musimy, nie koniecznie z Bielińskim dostrzedz tam ateizm, — wszakże przynajmniej to wyznać, że i czystego chrystyanizmu tam mało. Naturalny głód religijny nie znalazł dla siebie pokarmu i dotąd zadawalniać się musi resztkami pogaństwa i wytworami bujnej ludowej wyobraźni.

Chrystyanizm przyszedł na Ruś, a z niej do Moskwy, w skostniałej już formie byzantynizmu. Nowonawróconemu ludowi nie dano głębszego poczucia prawd chrześcijańskiego objawienia, ani tych wysokich moralnych obowiązków, jakie ono nakłada, ani tych zarodków społecznego i kulturalnego progresu, jakie ono w swem łonie mieści. Byzantynizm przyniósł

---

[1]) Studio religioso sopra la Russia. Roma, 1892.

tylko obrządek liturgiczny, a dla wybrańszych jednostek surową formę wschodniej ascezy klasztornej.

Od ludu żądano tylko tego, aby zamiast dawnych praktyk przyjął nowe nabożeństwo. Lud z wielką łatwością zasymilował nową formę ze staremi wyobrażeniami religijnemi. Zamiast dawnymi bożkami, udekorował honorowy kąt swej izby nowemi ikonami, przypisnjąc im zresztą to samo, czysto utylitarne i grubo materyalistyczne znaczenie. Jeśli mi to co pomoże, to będę się modlił do niego, jeśli nie, to garnki będę przykrywał. *Goditsia — molit'sia, a nie goditsia — tak gorszki pakrywat'.* Na miejsce dawnych bogów przyszli nowi święci. Podobieństwo imion, jakaś daleka analogia, wystarczała, aby przenieść na świętego ugodnika cechy dawnego boga. Święty Błażej, Własy, dla podobieństwa z Wołosem, bogiem domowego dobytku, został patronem bydła, owiec i wełny. Eliasz, dlatego że na ognistym wozie do nieba wjechał, odziedziczył po Perunie funkcyę ciskania piorunem na ziemię. Mikołaj, którego kult cerkiewny dostał się na Ruś z okazyi przeniesienia relikwii do Bari, stał się wkrótce najulubieńszem bóstwem ludu; do niego uciekano się we wszystkich potrzebach i nieszczęściach.

Obok bóstw dobrych, pozostały do dziś dnia w wyobraźni ludowej i zabobonnych praktykach, bóstwa złe, lub psotliwe, leśne, domowe, wodne. I chłop rosyjski, zapalając świeczkę przed obrazem Jerzego, drugą gotów zapalić na cześć tratowanego przezeń smoka.

O znajomość prawd wiary chrześcijańskiej bardzo tam trudno. Wyrazy: Trójca, Matka Boska, zbawienie etc. obijają się tradycyonalnie o uszy mużyka, ale nie wiele on je rozumie[1]). Nie bez pewnej podstawy powiedział Lew Tołstoj, że na zapytanie: Co to jest Trójca, mało kto da jakąkolwiek odpowiedź, a wielu znajdzie się takich, którzy do Trójcy św. zaliczą Chrystusa, Matkę Boską i św. Mikołaja.

Postom, nabożeństwu, sakramentom przypisuje się wielkie znaczenie, ale traktuje się je na sposób dawnych czarodziejskich zaklęć. Stąd takie nieruchome, nie znające postępu ani zmian przywiązanie do obrzędów, ugrzęźnięcie w literze, które potrafiło wywołać wielkie religijne rozdwojenie, *raskoł*, z powodu

---

[1]) Wyjątek stanowią raskolnicy, których kwestye dogmatyczne zarówno jak liturgiczne, więcej interesują.

paru liter i sposobu składania palców przy żegnaniu się. I nie dziw, jeśli bowiem formuła liturgiczna sama przez się fizycznie ma sprowadzić skutki nadprzyrodzone, to musi być dokładną co do joty. W oczekiwaniu fizycznego skutku, chłop rosyjski robi fizyczne wysiłki przy modlitwie. Według trafnego spostrzeżenia pewnego francuskiego obserwatora, *le moujik russe prie avec tous ses membres* [1]). Ustawiczne żegnanie się, wybijanie pokłonów, powtarzanie tychże słów *Hospodi pomiłuj*, oto treść tej pracowitej fizycznej modlitwy.

Krótko mówiąc, Rosyanin w sercu, w uczuciu — religijny w najwyższym stopniu, jest mimo to więcej polyteistą i fetyszystą, niż chrześcijaninem w swych wierzeniach, w swej wyobraźni, w swej modlitwie. Etyki swojej on również nie umie nawiązać do prawd chrześcijańskich. Jest on w swojem pojęciu zupełnie *błahoczestiwym*, pobożnym, choćby pił, kradł i rozbijał, byleby nie przełamał postu i wytrwał kilka godzin stojąc na liturgii.

Inteligencya rosyjska, zapewne, że się wyzbyła politeistycznych pozostałości, jakkolwiek może nie otrząsła się ze wszystkich przesądów. Odchrześcijanienie jej — jeśli tak można mówić o ludziach, którzy nigdy w zupełności chrześcijanami nie byli — jest również rzeczą znaną. Jednak i tutaj, jeśli chodzi nie o treść, ale o uczucie, o n a s t r ó j duszy, inteligencya ta nie umiała się wyzbyć religijności. Świadczy o tem cała literatura rosyjska, ze wszystkich może najbardziej religijna, bo ustawicznie do tematów religijnych powracająca, ustawicznie zdradzająca niezaspokojony głód nadprzyrodzonego pokarmu. Nawet rosyjski nihilizm ma w sobie coś z religijności, bo zapał, poświęcenie, bezinteresowność. Po męczennikach chrześcijańskich, żadna sekta ani teorya nie wydała tylu swoich męczenników, co nihilizm rosyjski.

Jakie stanowisko zajmie wobec wyznań zachodnich, przedewszystkiem wobec katolicyzmu, tak scharakteryzowane społeczeństwo? O ile nie wchodzą w grę pobudki szowinistyczne, inteligencya jest zupełnie indyferentną względem wszystkich wyznań chrześcijańskich. Wyjątek stanowi ten nieliczny jej odłam, który się zgrupował około b. filozoficzno-religijnego kółka, a dziś około *Woprosow Żyźni*. Na ogromną większość ani prawo-

---

[1]) Leroy Beaulieu.

sławie, ani katolicyzm liczyć wcale nie może. Lud znowu rosyjski, z natury bardzo tolerancyjny, szanuje cudze obrzędy, przejmuje nawet je od swoich sąsiadów i łatwo asymiluje ze swojemi praktykami. Dzieje się to nietylko tam, gdzie ludność prawosławna jest pomieszaną z katolikami, od których zapożycza koronki, szkaplerze, chodzi na nabożeństwa do kościołów, ale i między Tatarami i Buriatami, od których również wiele zapożycza praktyk, przesądów, owszem nawet fetyszami nie gardzi. Przy lepszych warunkach, przy zupełnej wolności katolicyzmu, lud ten przedstawiałby niezły materyał do katolizacyi, ale pod warunkiem, 1° że uszanowałoby się jego obrzędy, do których jest przywiązany, 2° że katolizacyę prowadziliby nie tyle urzędowi słudzy Kościoła, jak raczej pochodzący z tegoż ludu świeccy katechiści, 3° jeśli katolicyzm dałby im nie tylko swoje imię i prawo udziału w sakramentach, ale stwarzałby organizacyę społeczno-religijną, w której braliby wszyscy czynny udział. Temi sposobami szerzy się *staroobriadczestwo*, sztunda i inne. Bez tych zaś warunków, katolicyzm, jaki istnieje tam dotychczas, jako jedna z liturgicznych odmian chrystyanizmu, nie wiele może liczyć na rozszerzenie się na Wschodzie; co najwięcej osiągnie tylko to, że sam będzie cierpiany i szanowany jako tako.

Przejdźmy do hierarchii prawosławnej. Greccy misyonarze Rusi z powierzchownym obrządkiem liturgicznym pozostawili po sobie nienawiść do Zachodu i łaciny. Nienawiść ta nie zapuściła swych korzeni wśród ludu, lecz duchowieństwo w zupełności opanowała. Już w X, XI i XII wieku pisano polemiczne dzieła przeciw łacińskim «herezyom», jako to używaniu opłatków do mszy, postom w sobotę, bezżenności kapłanów etc[1]) Przynajmniej połowa cerkiewnej literatury owego czasu, skierowaną jest przeciw łacinnikom. Mnisi i uczeńsi popi karmili się nią przez długie czasy.

W XV stuleciu Izydor, metropolita Rusi, podpisał unię florencką. Przez pewien czas utrzymywała się ona na Rusi kijowskiej, lecz w Moskwie osięgnęła wprost przeciwny skutek. Dała mianowicie początek nowej teoryi o trzecim Rzymie, je-

---

[1]) Leon metrop. r. 1007 napisał po grecku list przeciwko łacinnikom; mnich Teodozy, metropolici Jerzy, Jan etc., Nicefor Grek, znani ze swych polemicznych traktatów.

dynie wiernym prawosławiu, podczas gdy Rzym wtóry, Carogród, sprzeniewierzył się mu i wpadł za karę w ręce Turków. Odtąd też wzmogła się nacyonalizacya cerkwi rosyjskiej. Nie wiele dbano o supremacyę patryarchów carogrodzkich, hegemonię wśród prawosławnych kościołów przypisywano Moskwie. Jednocześnie cerkiew utraciła resztę niezależności swojej względem państwa. Car moskiewski, jakoby w nagrodę za niedopuszczenie łacińskiej unii, wziął w swe ręce ster cerkwi. Ustanowienie patryarchatu moskiewskiego w roku 1588, dokonało się z woli carskiej, dla udekorowania moskiewskiego dworu na wzór byzantyńskiego; ale kiedy patryarchat, w osobie dzielnego Nikona, począł się wyłamywać z pod carskiej ręki i przenosić na moskiewski grunt rzymską teoryę o dwóch władzach i ich wzajemnym do siebie stosunku, wnet ukrócono te śmiałe zapędy i Nikon osądzony przez patryarchów greckich, jako papista, musiał ustąpić patryarszego tronu posłusznym narzędziom carskiej woli. Piotr Wielki zniósł i tę dekoracyę i cerkiew w zupełności włączył w charakterze podrzędnego kółka do swojej biurokratycznej maszyny państwowej.

«Od Piotra W. cerkiew w paraliżu», powtarzał Dostojewski, a za nim cały sztab słowianofilów. Znany nam Dymitr Mereżkowski zauważa z tego powodu, że opasał tylko cerkiew i pociągnął ją tam, dokąd ona może iść nie chciała, słowem, zaprzągł ją do swego rydwanu; nie zrobiłby jednak tego, gdyby cerkiew już przedtem nie była rażoną paraliżem. Ma słuszność, lecz niesłusznie upatruje źródło paraliżu w pseudo-papieskich aspiracyach Nikona [1]). Błąd Nikona nie na tem polegał, że pragnął stworzyć silną władzę kościelną, bo bez takiej władzy o wolności Kościoła marzyć niepodobna, lecz w tem, że łudził się, jakoby było rzeczą możliwą stworzyć taką władzę w kościele nacyonalnym. Przekonał się, że to chimera, i upadł.

Przed rokiem prof. Akademii teologicznej moskiewskiej Kaptierew [2]) dokumentami historycznymi stwierdził, że cerkiew rosyjska dotąd tylko posiadała względną niezależność wobec państwa, dopóki faktycznie zależała od wyższej duchownej władzy poza granicami kraju, i dopóki sama metropolitalna władza na Rusi posiadała atrybuty władzy między-państwowej w stosunku

---

[1]) *Waprosy Żyżni, maj 1905. Art.: Tiepier ili nikagda.*

[2]) *Bagasłowskij Wiestnik* 1905.

do udzielnych książąt. Zjednoczenie Rusi i nacyonalizacya cerkwi niechybnie musiały pociągnąć i pociągnęły za sobą zupełne jej ujarzmienie. Prof. Bajkow w niedawno wydanem dziele: *O międzynarodowej zdolności prawnej papiestwa* [1]) również udowadnia, że o niezależności Kościoła od państwa nie podobna marzyć, dopóki najwyższy naczelnik danego kościoła narodowego pozostaje poddanym głowy kraju. Wolności Kościoła potrafi bronić tylko instytucya między- i nad- narodowa.

Daleko jeszcze do tego, aby hierarchia prawosławna w Rosyi zrozumiała tę prawdę. Zagrzęzła w literze obrządku, karmiona przez długie czasy uprzedzeniami bizantyńskiemi względem Zachodu, otoczona pilnie murem rządowej opieki i cenzury, aby żaden promień światła z Zachodu do niej się nie przedarł, ma ona jakiś niewypowiedziany wstręt do zachodniego Kościoła i cywilizacyi europejskiej. Przegląda on z każdej książki, jakakolwiek wyszła z pióra rosyjskiego duchownego lub teologa.

Upłynęło tysiąc lat od zaprowadzenia byzantyńskiego chrześcijaństwa na Rusi, a ośmset od przeniesienia go do Moskwy, i cerkiew w każdej liturgii wznosi modły o pokój całego świata i o zjednoczenie świętych bożych kościołów, ale dla tego zjednoczenia nigdy ona nic nie zdziałała. Pominąwszy biskupów ruskich pod panowaniem polskiem, którym przy zawarciu Unii brzeskiej również nie same religijne pobudki przyświecały, — właściwa cerkiew rosyjska nigdy nie dała żadnej inicyatywy do zjednoczenia, ani nie przyjęła nawet życzliwie odnośnych propozycyi Zachodu. Papieże rzymscy usiłowali niejednokrotnie nawiązać stosunki religijne z rosyjską cerkwią, w XV i XVI stuleciu wysyłali po wielekroć swych legatów, lecz wszystkie próby pozostawały daremnemi: nie chciano ich słuchać. Jakże zresztą można się było spodziewać porozumienia z ludźmi, którzy jeszcze roku 1551 na soborze »Sturozdziałowym» *(stogławyj)* golenie brody, nawet przez ludzi świeckich, potępili jako łacińską herezyę i winnych tego występku pozbawiali chrześcijańskiego pogrzebu.

Za Piotra W. próbowała porozumienia się z cerkwią Sorbona paryzka; lecz dziwić się tylko wypada jej naiwności. Jakże mogła się spodziewać wówczas katolizacyi Rosyi, kiedy Piotr dążył do większego jeszcze ujarzmienia cerkwi, a cerkiew

---

[1]) Petersburg, 1904.

niechętna wszelkim nowościom, pochodzącym z Zachodu, uważała za grzech śmiertelny samą podróż prawosławnego do Europy. Nie sam Piotr, ale i cerkiew winna temu, że Rosya przyjęła tylko skorupę cywilizacyi zachodniej bez jej ducha. Na propozycyę Sorbony odpowiedziano z Petersburga, że z powodu opróżnienia stolicy patryarszej niema komu myśleć i radzić o zbliżeniu się religijnem.

Za rządów Anny i Katarzyny wprost popierano protestanckie tendencye wśród wyższego duchowieństwa, bo to zapewniało powolność tegoż wszystkim rządowym zamiarom. Aleksander I po wszystkich burzliwych przejściach swej religijnej myśli, zwrócił wreszcie wzrok ku Rzymowi i wyprawił krótko przed śmiercią zaufanego posła, gen. Michaud, do Leona XII z oświadczeniem swojej obedyencyi religijnej i z prośbą o przysłanie teologów dla rokowań o Unię. Miał się wyrazić, że jeśli się okaże potrzeba tego, gotów jest zostać męczennikiem. Śmierć w Taganrogu przerwała wszystkie zamiary [1]. Czasy Mikołaja I i dwóch Aleksandrów nie znały innych prób zjednoczenia religijnego, jak ryczałtowe i okrutne zniesienie Unii na Białorusi, a potem w Chełmszczyźnie.

W ostatnich czasach Leon XIII po kilkakroć zwracał się ku Wschodowi ze swemi encyklikami, wzywającemi do religijnej jedności. Na każdym kroku okazywał prawdziwą sympatyę dla wschodniego obrządku, zabezpieczał jego nietykalność. Wschód ustami greckich patryarchów i rosyjskich teologów odpowiedział mu brutalnie, powtarzając tysiączny raz te same zarzuty: obok sporu o pochodzenie Ducha św., figurują tu: odmienny sposób chrztu, komunii, i inne tego rodzaju łacińskie herezye. Dogmat i obrządki zupełnie się pomieszały w bizantyńskich głowach. Ugrzęźli w literze. W Rosyi jeden tylko człowiek, Wł. Sołowiew, podniósł swój głos w obronie idei zjednoczenia, lecz i on pozostał osamotniony. Dziwna rzecz, że nawet ci z pomiędzy prawosławnych, którzy uważają Sołowiewa za największego swego teologa (tak go uczczono w *Bog. Wiestniku)* i ci z pomiędzy inteligencyi, którzy uważają siebie za kontynuatorów jego religijno-filozoficznej myśli

[1]) Pierling: L'empereur Alexandre I est — il mort catholique? Paris, 1905.

(Mereżkowski, Bułgakow etc.), nie mają odwagi iść za nim aż do końca.

Niekiedy słyszy się o jakichś sympatyach dla katolicyzmu wśród pewnego odłamu duchowieństwa prawosławnego. Należy to przyjmować bardzo ostrożnie. Owa rzekoma skłonność ku katolicyzmowi ma inne znaczenie, niż jej się przypisuje. Żeby ją zrozumieć i ocenić, należy przypatrzeć się dziejom szkoły teologicznej w Rosyi.

Do XVI stulecia tak Moskwa, jak Ruś kijowska, nie posiadała teologii. Nie mówimy o wiejskim duchownym, którego wyszukiwała i najmywała na równi z dyaczkiem parafia, aby »święte cerkwie nie pozostały bez śpiewu, a umierający bez wijatyku«, o duchownym, który nie potrzebował żadnej nauki, bo był nie nauczycielem i przewodnikiem, ale śpiewakiem i wróżbitą-czarodziejem swojej parafii. Lecz i kler wyższy, nawet bardziej oświecony kler zakonny zadawalniał się przeżuwaniem bizantyńskich autorów, którzy nic mędrszego nie mieli w swych dziełach nad długie spisy błędów łacińskich. W XVI stuleciu próbował kalwinizm swoją teologię narzucić wschodniej cerkwi, lecz z pomocą katolików został wyparty z Rusi. Za to z okazyi wprowadzenia Unii brzeskiej wzmogła się walka z katolikami, i dla skutecznego jej prowadzenia powstała szkoła, z czasem akademia kijowsko-mohylańska. Mistrzowie tej uczelni przyswoili sobie cały arsenał scholastycznej filozofii i teologii, którą też wykładano według św. Tomasza z Akwinu. Lecz w punktach spornych z łacinnikami powtarzano dawne oskarżenia greckie, wzmocnione tylko zapożyczoną od katolików dyalektyką i metodą. Panowanie scholastyki i łaciny w Kijowie dało Moskwie powód do podejrzeń, że prawosławna akademia okatoliczyła się i jakkolwiek przyjmowano jej mistrzów, kontrolę jednak ich prawowierności zlecono greckim przybłędom (bracia Lichudowie) i kijowscy uczeni na żądanie Greków musieli wyrzec się niektórych swych nauk, zgodnych zresztą nawet z praktykami samej Moskwy (kwestya momentu przeistoczenia we Mszy świętej).

Tradycye kijowskie trzymania się metody scholastycznej w teologii miały jeszcze długo swoich zwolenników. Jednym z nich był Stefan Jaworski, redaktor odmownej odpowiedzi na propozycye Sorbony. Czerpał on całemi dłoniami z katolickich teologów, gdzie nie chodziło o punkta sporne. Antagonista jego

Teofan Prokopowicz, ex-unita, twórca Regulaminu duchownego, prawa ręka Piotra w ustanowieniu Synodu, zainaugurował szkołę protestancką w teologii rosyjskiej. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że dwie te szkoły ścierały się i walczyły między sobą. Miały one co innego do roboty. Szkoła protestancka walczyła argumentami niemieckich teologów przeciwko katolikom, z większym praktycznym skutkiem, niż kijowska uczelnia, bo notowała więcej błędów w teologii katolickiej. Szkoła zaś Jaworskiego, zamiast wprost zbijać swą przeciwniczkę, wolała katolickimi dowodami zwalczać obcokrajowy protestantyzm. Tym sposobem, zamiast mówić o szkołach katolickiej i protestanckiej w łonie teologii rosyjskiej, lepiej scharakteryzować je, pierwszą jako anty-protestancką, drugą jako anty-katolicką. Walcząc na dwa fronty, ale zawsze pożyczaną bronią, cerkiew i szkoła teologiczna chełpiła się ze zwycięstwa i wyprowadzała wniosek, że skoro tak katolicyzm jak i protestantyzm jest fałszem, więc prawda niezawodnie jest własnością prawosławia. Teologii pozytywnie wyjaśniającej i uzasadniającej to, czem się właściwie prawosławie różni od innych wyznań, rosyjska cerkiew długo nie posiadała.

Początek nowej teologii usiłował dać Chomiakow. Słowianofilstwo, zaznaczające na każdem polu odrębność i wyższość Rosyi nad »zbutwiałym zachodem«, z radością powitało koncepcye swego własnego teologa. Według Samarina, wydawcy dzieł Chomiakowa, ten ostatni wzniósł się ponad płaszczyznę, na której toczyła się dotychczasowa walka przeciwko protestantom i katolikom, i spojrzał na rywali z góry. Zamiast brać udział w rozwiązywaniu spornych między protestantyzmem i katolicyzmem kwestyi, on zaprzeczył wprost racyi ich stawiania. Przynajmniej tak mu się zdawało. Pomysł Chomiakowa polegał na tem, że zarówno protestantyzmowi jak i katolicyzmowi zarzucił racyonalizm w rzeczach religijnych, t. j. dążność do coraz większego precyzyowania i określania dogmatów. W przeciwieństwie do tych dwóch gałęzi chrześcijaństwa, cerkiew prawosławna, jedynie prawdziwa, którą Chomiakow określał jako »uorganizowaną prawdę i miłość«, nic nie rozumuje i nie pozwala swym synom czy poszczególnym kościołom rozumować na własną rękę, lecz strzeże tylko tego, co jej raz złożono w depozyt. Skarbnikiem prawdy w cerkwi nie jest hierarchia, ale całe ciało cerkiewne, i biskupi

na synodach nic więcej nie czynili, tylko świadczyli, jaka jest wiara ich owczarni. Gwarancyą spójni w wierzeniach jest ożywiająca wszystkie kościoły miłość wzajemna.

Utwory teologiczne Chomiakowa trącące nowością, musiały wychodzić za granicą i długi czas pozostawały pod opałą synodalną; dopiero po śmierci swego autora zyskały w Rosyi prawo obywatelstwa.

Jego antyhistoryczna teorya pokutuje, owszem zyskuje sobie coraz większe koło zwolenników wśród rosyjskich teologów. Wprawdzie odparł ją dzielnie Sołowiew w doskonałej rozprawie o dogmatycznym rozwoju Kościoła, lecz i ten głos jego przebrzmiał prawie bez echa.

Chomiakow dał przykład odszukiwania wspólnych cech katolicyzmu i protestantyzmu, by jednym i tym samym orężem zwalczać obydwie teologie. Odnaleziono nowy wspólny grzech w teologii zachodniej, rzekomo wcale nieznany cerkwi wschodniej. Jest nim duch jurydyczny, który z prawa i instytucyi rzymskich przedostał się do Kościoła i skaził całą teologię zachodnią. Ten duch jurydyczny rzekomo wypaczył na Zachodzie pojęcie Kościoła, każąc go pojmować jako instytucyę, państwo, zamiast mistycznego pojęcia, jako Ciała Chrystusowego; on stworzył papiestwo, dogmat o czyścu, odpustach, o usprawiedliwieniu przez wiarę, czy przez uczynki, mniejsza o to, ale o usprawiedliwieniu, podczas gdy prawdziwe pojęcie zbawienia polega na moralnem uzdrowieniu grzesznika, nie zaś jego usprawiedliwieniu. W ostatnich czasach szermierzem w tym duchu jest Sergiusz, do niedawna rektor akademii petersburskiej, a obecnie arcybiskup Finlandyi [1]. Te krańcowe poglądy zbija z wielką werwą i śmiałością kijowski profesor Świetłow, wykazując, że zarówno jak moralne, tak i jurydyczne ujęcie prawd wiary, zwłaszcza kwestyi usprawiedliwienia i zbawienia, ma swoje podstawy w wymaganiach rozumu ludzkiego i w Piśmie św, zatem, że całkowita prawda zawiera się w syntezie tych dwóch pojęć jednegoż przedmiotu. Obawa jednak przed tem, by czasem nie wpaść w katolicyzm, zatrzymuje Swietłowa w pół drogi i nie pozwala mu wyprowadzić z własnych przesłanek dalszych konkluzyi, któreby go niechybnie do katolicyzmu zaprowadziły.

---

[1]) *Prawosławnoje uczeńje o spasieńji.*

Z kwestyi żywo roztrząsanych w naszych czasach przez teologów rosyjskich, najbardziej katolików interesować może kwestya rozciągłości prawdziwego Kościoła. Powód do niej dały umizgi niektórych anglikańskich biskupów i teologów, starających się o uznanie przez Synod rosyjski ich prawowierności i przynależności do prawdziwego Chrystusowego Kościoła. Podobne starania czynili i starokatolicy. Synod petersburski wyznaczył komisyę do zbadania i określenia warunków, na jakichby owa unia mogła być dokonaną. Chodzi o to, czy anglikanów i starokatolików, jeśli ich nauka okaże się zgodną z dogmatami wschodnimi, — ogłosić tylko za prawowiernych, czy też żądać od nich innych formalności, jakie zwykły towarzyszyć inkorporacyi innowierców do prawosławia, jako to wyrzeczenia się błędów, bierzmowania etc.

Teolog dyletant, generał Kiriejew, i teolog zawodowy Świetłow, walczą za pierwszym sposobem, podczas gdy większość teologów obstaje za drugim. Pierwsi rozszerzają ogrodzenie Kościoła i utrzymują, że do niego należą nietylko prawosławni, ale i katolicy i protestanci różnych odcieni, aczkolwiek wiarę mają w mniejszym lub większym stopniu skażoną. Dosyć im błędy odrzucić, a cerkiew wtedy winna uznać ich prawowierność, bez wszelkich innych formalności. Takiem postępowaniem ułatwionoby anglikanom i starokatolikom połączenie z prawosławiem i danoby, zdaniem owych teologów, początek nawrócenia całego Zachodu. Sergiusz Finladzki i inni teologowie patrzą na tę kwestyę inaczej. Według nich każdy, kto nie pozostaje w widzialnym związku ze wschodniem wyznaniem, jest tem samem poza prawdziwym Chrystusowym kościołem, i po wyrzeczeniu się błędów trzeba go formalnie i zewnętrznie inkorporować do Kościoła.

Cała ta kwestya jest zbyt problematyczną ze względu na to, że anglikanów i starokatolików dzielą od prawosławia zbyt poważne różnice dogmatyczne, i obie te sekty chylą się raczej ku protestantyzmowi, niż ku wschodniej ortodoksyi.

Dla nas znamiennym jest fakt, że rosyjscy dostojnicy cerkwi i teologowie, jeśli myślą o zjednoczeniu z Zachodem, to mają przedewszystkiem na względzie niektóre sekty, nie zaś Kościół katolicki.

Szczerego dążenia, sympatyi ku katolicyzmowi nie spotkałem u żadnego teologa ani pisarza rosyjskiego, z wyjątkiem Sołowie-

wa i jego poprzednika Czaadajewa, którego też za sympatye ku Kościołowi urzędownie waryatem ogłoszono. Obecnie teologowie, gdzie tylko mogą, zastrzegają się przeciwko katolicyzmowi, a nawet szczególnie lubią w domowych między sobą sporach zarzucać sobie katolicyzm i łacinizm. Najłatwiejszym sposobem zdyskredytowania swego przeciwnika — wykazać mu jakąś filiacyę lub podobieństwo jego twierdzeń z twierdzeniami łacińskiej nauki. Tak np. profesora prawa kanonicznego na moskiewskim uniwersytecie regalistę Suworowa okrzyknięto za katolika, gdyż udowadniał supremacyę cesarza nad cerkwią rosyjską pod względem juryzdykcyi, co... ma przypominać papizm zachodni. Kanonista przeciwnego obozu Zaozierski prawie ignoruje w swych dziełach władzę cesarską i najwyższe rządy składa w ręce biskupów. Partya jednak wyższego duchowieństwa, która na nim się opiera, jest również posądzaną o katolicyzm, gdyż dąży do klerykalizmu i wykluczenia elementu świeckiego z cerkwi. Słowem wszędzie wietrzą resztki łacińskich naleciałości, papizm, scholastykę i wszyscy domagają się coraz dokładniejszego oczyszczenia dogmatyki i kanoniki własnej od zachodniego ducha.

Oto jakie usposobienie względem Zachodu żywi szkoła teologiczna rosyjska! Wróćmy jeszcze do przedstawicieli hierarchii.

Rok ubiegły zapoczątkował w cerkwi rosyjskiej ruch ku wyzwoleniu jej z pod opieki rządowej i ku odnowieniu życia kościelnego. Po krwawo zakończonym pochodzie Gapona, grupa młodszych duchownych petersburskich skierowała do swej władzy memoryał, dowodzący potrzeby wyzwolenia cerkwi i przywrócenia patryarchatu. Metropolita Autoniusz poparł tę sprawę, Witte okazał się jej przychylnym i możeby była przeszła w Komitecie ministrów, gdyby nie Pobiedonoscew, który, właśnie w imię autonomii Kościoła, zaprzeczył ministrom prawa wtrącania się w jego sprawy. Skierowano całą rzecz do Synodu, lecz i tam wbrew oczekiwaniom Pobiedonoscewa zapadła uchwała, aby prosić cesarza o zwołanie Soboru wszechrosyjskiego. Wszechwładnemu nadprokuratorowi, któremu po raz pierwszy sprzeniewierzyli się członkowie Synodu, nie pozostawało nic więcej, jak wymódz na cesarzu odłożenie tej sprawy do czasów spokojniejszych. Z dymisyą Pobiedonoscewa ustąpiła przeszkoda i nowy nadprokurator Oboleński ogłosił

zapowiedź przyszłego Soboru. Tymczasem rozpisano kwestyonaryusz i wdrożono przygotowawcze roboty. Obecnie ścierają się dwie partye.

Jednę, bardziej konserwatywną, stanowi większa część biskupów. Postępowa partya liczy większość niższego kleru i prawie wszystkich profesorów akademii duchownych. Do niej przystała i owa petersburska grupa duchowieństwa. Partyi postępowej chodzi przedewszystkiem o to, aby na Soborze zasiadali nietylko biskupi, ale też aby mieli prawo głosu decydującego i delegaci niższego kleru i reprezentanci stanu świeckiego. Postulat swój popierają przykładem apostolskiego soboru Jerozolimskiego i pojęciem Kościoła, jakie zaczerpnęli w teologii Chomiakowskiej. Ἐκκλησία καθολική oddano w słowiańskim przekładzie symbolu wiary przez wyraz *sobornaja cerkow,* soborność zaś ową poczęto rozumieć w znaczeniu żywego i ścisłego udziału wszystkich stanów w życiu kościoła i rządach jego. Obecnie pojęcie to propaguje partya postępowa. Na dalszym planie stawia taż partya żądania decentralizacyi i demokratyzacyi cerkwi. Biskupstwa powinny być małe, nie rozciągające się poza powiat. Biskupi mają być wybierani przez kler niższy i nietylko z pomiędzy zakonników, ale i z kleru świeckiego; niektórzy żądają nawet zniesienia przymusowego bezżeństwa biskupów. Kler parafialny ma wychodzić również z wyborów parafii. Stan świecki przyjmuje udział w rządach cerkwi, parafia zyskuje szeroką autonomię. Mają być zwinięte konsystorze, a za to ustanowione rady presbyterów przy biskupach. Metropolici mają otrzymać do swego boku nieustające synody metropolitalne, tak samo patryarcha, jeśli będzie ta godność przywróconą, o co obecnie już mało się troszczą nawet ci, którzy dali inicyatywę w tym kierunku.

Konserwatywna partya, piórem wołyńskiego biskupa, Antoniego Chrapowickiego, odpiera żądania młodych. W memoryale, złożonym Synodowi, udowadnia Chrapowicki, że na soborach dawnych stan świecki, ani nawet kler niższy, nie posiadał głosu prawodawczego; udowadnia również niekanoniczność innych żądań postępowców, jak np. zastosowania wyborów w cerkwi. Za główne i pierwsze zadanie soboru uważa przywrócenie rosyjskiego patryarchatu.

Czego się można spodziewać od przyszłego soboru? Partya konserwatywna jest w zasadach swych mniej oddaloną od

katolicyzmu, jeżeli ona jednak zwycięży — reformy cerkwi nie pójdą zbyt daleko. Biskupi może zyskają pewną dozę powagi i niezależności w zarządzie swych kościołów, ale zupełnego wyzwolenia cerkwi z pod opieki a ucisku rządowego, nie osiągną. Zamiast nadprokuratora synodalnego otrzymają może ministra wyznań, z którym będą musieli liczyć się władycy i sam patryarcha. Jakikolwiek będzie rząd, nie zrzeknie się on dobrowolnie swojej supremacyi. Przykładem są inne państwa prawosławne, chociaż konstytucyjne. Postępowa partya dąży, może niezupełnie świadomie, do protestantyzacyi ustroju kościelnego. Gdyby wzięła górę, sprawiłaby radykalny przewrót i na pewien czas ożywiłaby i rozruszałaby cerkiew, ale rozluźniłaby karność kościelną i doprowadzićby musiała wreszcie do anarchii religijnej, jaką obserwujemy w łonie protestantyzmu, i prędzej czy później cerkiew uległaby na nowo rządowi.

Idea zjednoczenia Kościołów nie wiele może liczyć na mający się odbyć sobór wszechrosyjski. Najprawdopodobniej myśl ta, jak i kwestye dogmatyczne, wcale nie będzie na nim poruszaną. Mimo to z radością należy powitać ten wysiłek cerkwi podniesienia się z obecnego upadku i poniżenia, i życzyć jej, aby się zreformowała i zreorganizowała, i to przedewszystkiem w dwóch kierunkach: w kierunku podniesienia studyów teologicznych, i moralnego odrodzenia duchowieństwa.

Reforma teologicznego nauczania jest sprawą bardzo piekącą. Co do ilości produkcyi teologicznej, Rosya i dzisiaj bodaj czy nie trzecie zajmuje w Europie miejsce (po Niemczech i Francyi). Książek, rozpraw, czasopism teologicznych posiada tyle, że może w istocie olśnić cudzoziemca, który dotąd istnienia rosyjskiej literatury teologicznej nie podejrzywał. Wszystkie cztery akademie, niektóre seminarya i inne korporacye wydają swe czasopisma; podjęto również przekład literatury patrystycznej na język rosyjski. W przeszłym roku biblioteka watykańska wysłała do Rosyi augustyanina, O. Palmieri, w celu nawiązania stosunków literackich z akademiami rosyjskiemi. O. Palmieri, zdumiony bogactwem literatury teologicznej w Rosyi, postarał się o otwarcie w Watykańskiej bibliotece osobnego działu dla literatury rosyjskiej. Lecz jakość owych licznych prac stoi w odwrotnym stosunku do ilości. Co szczególnie charakteryzuje prace teologów rosyjskich, to wstręt do sylogizmu, chcę powiedzieć, wstręt do konsekwen-

cyi z postawionych przesłanek. Obawa zarówno przed katolicyzmem jak protestantyzmem sprawia ciągłą fluktuacyę pojęć, zatrzymywanie się w pół drogi, sprzeczność wyników z założeniem. Może temu winna była i cenzura duchowna, o zniesienie której dopominają się głośno prawie wszyscy rosyjscy teologowie, a zwłaszcza prof. Świetłow z Kijowa. Jeżeli doczekają się teologowie wolności słowa i myśli, wtedy przy dobrej woli, bo innych środków im nie brak, będą w stanie przeprowadzić u siebie rewizyę swych pojęć. Ze względu na to, że mistycyzm wschodni nie pozwoli teologom rosyjskim zabrnąć daleko w kierunku racyonalizmu niemieckiego, można przeto mieć nadzieję, że lepsza znajomość literatury patrystycznej wytworzy w Rosyi ruch analogiczny z ruchem Puseystów w Anglii, który wielu doprowadził do podwoi katolickiego Kościoła. Drugą, może jeszcze gwałtowniejszą potrzebą rosyjskiej cerkwi jest reforma moralna kleru. Obecna kasta duchowna nic nie obiecuje dobrego. Seminarya duchowne, szkoły nietyle zawodowe, teologiczne, jak raczej kastowe, do których prawie niema wstępu młodzież z innych stanów, podczas gdy synowie duchowieństwa muszą się w nich kształcić bez względu na to, czy mają zamiar i chęć służyć ołtarzowi, lub nie, szkoły takie są rozsadnikami gangreny moralnej. Pijaństwo, karciarstwo, rozpusta nigdzie tak nie rozwielmożniły się, jak w tych zakładach pseudoduchownych. Stwierdzają to nawet organa cerkiewne, jak np. *Cerkownyj Wiestnik*. Gazeta *Wołyń* nr. 208 roku 1905 notuje fakt, że z pomiędzy wychowańców pewnego seminaryum, którzy ukończyli kursa w r. 1903, naliczono 71% takich, którzy przebyli już choroby weneryczne. »Atmosfera seminaryjska, — określa taż gazeta, — przedstawia mieszaninę jodoformu, kwaśnej kapusty i kadzidła cerkiewnego«.

Jeżeli cerkiew na przyszłym soborze zdobędzie się na ten krok, aby rozpędzić te gniazda zepsucia i utworzyć nowe szkoły, i znajdzie sposób podniesienia ich poziomu etycznego, a przytem rozerwie pęta kastowości i stan duchowny pozostawi tylko dla powołanych, wtedy będą mogli poświęcić się stanowi duchownemu lepsze jednostki, a gorliwy duchowny wywrze wpływ umoralniający na swych parafian i, pozyskawszy ich zaufanie, przy odrobinie dobrej woli ze swej strony, przyczyni się do oczyszczenia religijnego gruntu z przesądów, resztek po-

gaństwa, a tem samem posłuży ubocznie sprawie zbliżenia się religijnego wyznań chrześcijańskich.

Katolicy, pragnący tryumfu idei jedności religijnej, winni podać rękę upadłej cerkwi rosyjskiej, bez względu na to, że ona stale tę pomoc od siebie odtrącała. Program wszakże katolicki nietyle polega na prozelityźmie względem pojedyńczych osób, lecz raczej na tem, by choć trochę podnieść, oświecić, umoralnić samą Cerkiew. Drogą do tego nie polityczne kombinacye i nadzieje jakiegoś porozumienia z rządem lub hierarchią obecną, lecz wytrwała a sumienna, wyrozumiała i życzliwa praca naukowa nad kwestyami wschodniemi i spornemi punktami obydwóch wyznań. Wyznać trzeba, że teologowie katoliccy, mając do czynienia u siebie w domu z protestantyzmem, tracili Wschód z oczu, i albo wcale się nim nie zajmowali, albo powtarzali utarte od kilku wieków zarzuty, nie zadając sobie nawet pracy dowiedzieć się, jak Wschód na nie odpowiada. Nie rozumiano również wschodniego ducha, usposobienia, logiki, która w Rosyi również operuje kategoryami, nieznanemi na Zachodzie.

W ostatnich czasach dużo u nas zmieniło się na lepsze. Powstały specyalne czasopisma poświęcone rozbiorowi wschodniej myśli teologicznej. We Włoszech *Bessarione,* we Francyi *Echos d'Orient, Revue d'Orient*, w Czechach *Slavorum litterae theologicae.* Zadanie ich: wyjaśniać różnice dogmatyczne między obydwoma Kościołami, usuwać z pomiędzy nich te, które zła wola lub ignorancya stworzyła. Literatura polemiczna winna zaakomodować się do pojęć, usposobień, metody swej przeciwniczki wschodniej, winna zacząć mówić jednym z nią językiem.

Do zupełnego porozumienia się bardzo jeszcze daleko, ale czas — to najpotężniejszy działacz, wszystkie trudności przezwyciężyć umie.

X. J. Urban.

ANTON AŠKERC.
(SYLWETKA JUBILEUSZOWA).

Urodził się 9 stycznia 1856 r. w południowej Styryi, w Rimskich Toplicach. Ukończywszy szkoły średnie, poświęcił się teologii i stanowi duchownemu. Poczuwszy jednak niebawem,

że droga, którą obrał, nie odpowiada jego powołaniu i że dla jego planów i ideałów życiowych koniecznem jest stanowisko swobodniejsze i bardziej niezależne, porzucił suknię kapłańską, oddając się w zupełności literaturze, publicystyce i pracy bibliotecznej. Przez długie lata był redaktorem głównego słowieńskiego pisma literackiego *Ljubljanski Zvon*, a obecnie jest zarządcą biblioteki i archiwum miejskiego w Lublanie.

Działalność literacką rozpoczął nie zbyt wcześnie, w pełni sił męskich, ogłaszając w czasopismach drobne utwory, przeważnie epiczne, ballady, legendy i romance, których zdecydowanym realizmem, jędrnością i prostotą formy zwrócił odrazu na siebie uwagę. Było to coś nowego po romantyczno erotycznej poezyi Prešerna[1]), Stritara, Gregorčiča i innych. Gdy tamci rozpływali się w kontemplacyi uczucia i myśli, (wyciskając z nich, co prawda, prawdziwe perły poezyi), gdy błądzili w wyśnionych krainach miłosnego marzenia, naiwno serdecznych porywów lub tęskno łzawych nastrojów, to znowu kąpali duszę w nieśmiertelnych czarach przyrody, Aškerc porzucił te górne zaświaty złudzeń i zachwytów i pewną stopą stanął na ziemi. Zaczął rzucać społeczeństwu w swych »Epskih pesmah« kawały realnego życia, rzeczywistej, nagiej prawdy, często brutalnej, nędzy i nie ukrywanego brudu. Czasami tylko snuł coś nakształt marzenia z przeszłości, dając się unosić tonowi legendy lub ballady, które są ulubioną jego formą poetyczną, ale i w nich nie dawał obrazów swej fantazyi tylko, ale obrazy rzeczywistego, jeno minionego bytu; wskrzeszał w nich martwe postaci, budził zamarłe wieki, ożywiał przeszłe życie, tradycye, zwyczaje.

I w tem jest Aškerc swego rodzaju mistrzem, tem wprowadził do poezyi słowieńskiej nowy, jędrny i płodny pierwiastek, z którego wysnuć się wiele da jeszcze bogatej tkaniny dla piśmiennictwa Słowieńców. Słowem, otworzył oczy na nieznane, choć stare, odłogiem leżące materyały dla poezyi rodzimej, wprowadził też do niej zupełnie świeży czynnik: realizm

[1]) O Prešernie p. studyum prof. Leciejewskiego »F. P., poeta słowieński«. (*Ateneum*, 1900.), Dr. R. Zawiliński w fejletonach *Czasu* z r. 1901. (Nr. 31—33.) z przekładami J. Żuławskiego, tudzież w *Kraju* 1901. r. (Nr. 47.), J. F. Magiera w *Głosie literackim* 1901. r., także Leciejewski w artykule »Odrodzenie liter. słowieńskiej w pierwszej połowie XIX w.«, *Świat Słowiański*, R. I., T. I. (1905. Str. 179—190).

życiowy, którego jest twórcą w poezyi słowieńskiej. Ten realizm, ta jędrność i krwistość jego poetycznej muzy odróżnia go silnie od nowszych poetów typu Cankara, Zupanšiča i i., z których pierwszy, — dziś już wyłącznie tylko powieściopisarz i to wcale tęgi, — posiadający wiele sentymentu, na poły fantasta, na poły realista, przejął się duchem »modernizmu«, jego ciągłego niepokoju, nerwowości, niezadowolenia, »neo-byronizmu« — że się tak wyrażę, — drugi zaś, pełen miękkości i szczerej erotyki, mistyk niekiedy, niekiedy trzeźwy satyryk, zwrócił się w ostatnich czasach szczęśliwie ku niewyczerpanemu źródłu poezyi ludowej.

* * *

Do najwcześniejszych utworów Aškerca należą jego Balade in romance, które od razu zostały rozchwytane i w r. 1903. doczekały się drugiego wydania. Przez jakiś czas po tym pierwszym zbiorze mało się zajmuje poezyą, odbywa podróże na wschód i wydaje w r. 1893, jako wiązankę wspomnień z podróży, »potopis« p. t. Izlet u Carigrad. — Dopiero w r. 1896. wychodzi nowy zbiorek poetyczny, Lirske in epske poezije, poczem, po dłuższej przerwie, zjawiają się Nove poezije (1900.), w tym samym przeważnie tonie balladowo-romancowym; następnie Dva izleta u Rusko (1903.) i Četrti zbornik poezij (1904.), w który także wchodzi poetyczny dziennik z podróży po Rosyi[1]). Po tych kilku zbiorach drobnej liryki i epiki następują na większą obliczone skalę i większej wagi cykle i poemata, któremi, jak Zlatorog (1904.), Primož Trubar (1905.) i Mučeniki (1906.) zajmiemy się bliżej w następnych ustępach niniejszego szkicu.

Jak już wspomnieliśmy, pierwsze utwory Ašcerca od pierwszej chwili zjednały sobie ogólne uznanie i pochwały, niekiedy aż przesadne. Liryki w tych utworach (Lirske in epske poezije i Nove poezije) najmniej i na ogół jest

---

[1]) W r. 1900. wydał też Aškerc »Tri dramatične študije«, o których jednak nie mogę nic powiedzieć, bo ich niestety nie znam. Prawdopodobnie wielkiego talentu dramatycznego nie okazał w nich poeta, krytyka bowiem zajmowała się niemi bardzo nie wiele. W r. 1901. wydał Aškerc wraz z Ivanem Veselem »Rosyjską antologię« w przekładzie słowieńskim.

to najsłabsza część poezyi Aškerca, który, jako wybitny realista i malarz rzeczywistego życia, zbyt mało ma miękkości i subtelności uczucia, zbyt mało wdzięku, rozmaitości barw i form, by mógł dać coś nowego w tym najlotniejszym rodzaju poezyi, zwłaszcza po takim mistrzu, jakim był Prešeren, a bez jego skończoności formy i wrażliwości uczucia. Słusznie uważa Dr. Gojmir Krek[1]) Aškerca — liryka za epigona romantycznej i poromantycznej poezyi — »ein Nachempfinder«. Aškerc nie zdobywa się w lirykach swych na nic prawdziwie oryginalnego i pięknego, powtarza dawne tylko tony w formie powszedniej i ubogiej. Czuć po prostu, że poeta nie jest tu w swoim żywiole.

Daleko lepszą jest jego epika, której już sam kierunek poezyi Aškerca realistyczny o wiele więcej zapewnia korzystnych warunków, aniżeli liryce. Kierunek ten też od pierwszej chwili zaznaczył się w balladach i romancach, legendach i obrazkach historycznych, które stanowią lwią część jego poezyi. Są pomiędzy niemi utwory słabe, ale są i prawdziwe kwiaty poezyi, niewiędnące nigdy. Odnoszą się do najrozmaitszych wieków, ziem, ludów, — przedmioty czerpane z dziejów świata i ludowej poezyi i podań, ze starych kronik, literackich reminiscencyj i nawet z wypadków współczesnych. (Np. Burska balada, albo José Rizal, o głośnym swego czasu lekarzu i poecie na Filipinach, rozstrzelanym, rzekomo za zdradę stanu, w Manilii przez Hiszpanów r. 1898.) Największa ilość ballad i legend oparta na dziejach i tradycyi ziem słowieńskich (we wszystkich czterech zbiorach); niektóre sięgają i do dziejów innych plemion słowiańskich, jak Chorwatów (Zrinski in Frankopan), Rosyan (Ruska balada i i.). Dotyka także smutnej karty z przeszłości Polski w balladzie o Bolesławie Śmiałym i grobie jego w Osyaku. Pięknym i ciekawym epizodem z historyi życia i miłości wielkiego imperatora jest »zgodovinska idila«, Napoleonova ljubiča[2]), z której wieje jeszcze podobnie naiwne uwielbienie dla twórcy »Illiryi«, jak u naszych romantyków.

---

[1]) A. A Eine Studie mit Uebersetzungen. Laibach. 1900. (Verlag L. Schwentner).

[2]) Emilia Illirka, z pochodzenia Słowienka. Por. o niej i jej stosunku do Napoleona Petar pl. Radics w Hribara »Narodnem Koledarju«, za r. 1901. Str. 107 i n.

Pełne głębokich refleksyj i oryginalnych obrazów są legendy wschodnie, a zwłaszcza większy cykl p. t.: Pavliha na Jutrovem, w którym odnaleźć można silne ślady filozofii Wschodu, echa jej surowej etyki, moralności, bogobojności, podane często u Aškerca w formie delikatnych alluzyj, napomnień lub apostrof do słowieńskiego narodu. Tu ma swoje źródło to ogromne umiłowanie wolności, prawdy, sprawiedliwości, które, jak codzienna modlitwa, powtarza się nieustannie w jego poezyi, a które wyraża się tak silnie w skardze młodego hodży w wierszu: Govor o najlepših krepostih:

Suženj (niewolnik) starec sivi, suženj mož je krepki,
sužnje žene lepe, sužnja mladež ta;
suženj je, ki mati nosi ga pod srcem;
sužnja ta dežela, kar poznam, je vsa...

A dalej, — co mówi o najwyższej cnocie ludzkiej, nie jestże to jeden z najpiękniejszych artykułów życiowego Credo autora »Zlatoroga«?

»A największa cnota, — jeśli krzywdę każdą, bracie, przecierpisz wytrwale, — jeśli jarzmo niewoli zniesiesz bez szemrania, a ducha służalstwa w sobie mężnie zgnieciesz. ...Pokora, skromność, poświęcenie bez granic — oto najpiękniejsze duchy cnoty»!...

Jeszcze silniej, z młodzieńczym zapałem »Ody do młodości« wypowiada poeta te myśli w grzmiącym Hymnie Ahasvera Nocy, który kończy jasnym nadziei obrazem:

Za to pojo ti slavo strune moje,
hej, zmaj pašastni, ti strašeča Noč!
Za to ti himne poje lira moja,
Ker pade skoro vlade tvoje moč.
— — — — — — — — —
Glej, tam za goroj — tam se nekaj svita!
Nebo skrivnostno že se tam žari...
Tam zarja nova, jutro dobe nove,
svobode solnce tam se že rodi!...

Pierwiastek społeczny odgrywa niemałą rolę, zwłaszcza w późniejszych balladach Aškerca, (Četrti zbornik poezij), gdzie sięga poeta do życia codziennego, otaczającego go swą nędzą i niedolą, złością i namiętnościami ludzi. Kreśli poeta to życie marne z całą bezwzględną prawdą, bez obsłonek

i upiększeń, podobnie, jak Ada Negri, jak u nas Konopnicka, a w Bułgaryi I. Wazow w swych »Скитнишки пѣсни«, — i umie się w nich zdobyć nieraz na prawdziwą siłę dramatyczną, (np. wiersz Tragedija). Stąd Dr. Krek aż przestraszył się i nazwał Aškerca »socialistovskim pesnikom«[1]) inny zaś krytyk, uniósłszy się, powiedział wielkie słowo, nazywając Aškerca poetą, »ki ma pred očmi vedno sve človeštvo«[2]).

Mniejsza o nazwę! — w każdym jednak razie przyznać trzeba słowieńskiemu poecie, że wielka i szczera miłość ludzkości tkwi w jego duszy, głębokie współczucie dla jej niedoli, szlachetna wyrozumiałość i przebaczenie dla jej błędów i namiętności. Stale tęskni poeta za ideałami swobody, postępu i oświaty, stale nawołuje do pracy, wzmacniania woli i siły poświęcenia, a — idąc hasłami pisarzy rosyjskich, wojuje przeciw pseudocywilizacyi, którą uważa za barwny płaszcz, okrywający »ludzką bestyę«.

Dla nas, Polaków, szczególniej zajmującą jest ballada kaukazka p. t. Amazonke, która — jak zwrócił już na to uwagę J. F. Magiera[3]) — bardzo przypomina balladę Mickiewicza »Trzech budrysów«. Jak bowiem w utworze Adama stary budrys wysyła swoich synów na walkę przeciw Lachom, a każdy z nich powraca — z Laszką synową, tak tu trzy córy starej Amazonki, wysłane na krwawy bój przeciw wrogom-mężczyznom, tracą swe serca dla pięknych oczu i silnych ramion swych przeciwników.

»Matko droga — pisze pierwsza z córek — bój z mężczyznami skończyłam, wróg mój ranił mię w serce; młodzian, jak palma smukły, pokochał mię i — ja go kocham bardzo«... Westchnęła staruszka, w tem drugi goniec pismo przynosi: »Matuchno złota, miecz ostry odłożyłam... Mój luby ma krasne brwi i oczu dwoje ognistych, kocham go za to i jutro przed ołtarz święty(?) z nim pójdę«... Matka zapłakała, a w tem trzecia córka oznajmia: »W sercu mojem, matko, złość wszelka wygasła. Odkąd żyję z lubym moim, świat nie bojowiskiem, lecz szczęścia ogrodem już dla mnie. Przyszłabym ci pra-

---

[1]) j. w. Rozdział VI.

[2]) p. Z. *Ljubljanski Zvon*, 1900. Str. 125.

[3]) W jubileuszowej notatce o Aškercu w *Nowej Reformie*, Nr. 16. z 16. stycznia b. r.

wić o szczęściu, jakie mi tu kwitnie, lecz nie mogę, ...kołysać muszę... Piękny, jak aniołek jest synek mój miły«... Słysząc to stara Amazonka martwa na ziemię się zwaliła...

Do najpiękniejszych utworów Aškerca zaliczyłbym jego legendy ze świata starożytnego i z życia pierwszych chrześcijan. Nastrój i ton w nich poważny, homerycki, siła tragizmu wielka, obrazy szerokie, żywe; niekiedy wieje z nich duch katakumb i świątyń podziemnych pierwszych wyznawców Chrystusa. Artystyczna strona w tych utworach daleko więcej uwzględniona, aniżeli w innych poezyach Aškerca.

Zwłaszcza legenda z czasów Nerona, Aglaja, godna bliższej uwagi. Ma ona w sobie coś z ogromu i powagi płócien Siemiradzkiego, ma coś z życia i siły scen sienkiewiczowskich. W pierwszej części poematu mamy prześliczny opis postaci Aglai i jej świętej rozpaczy, jej dziewiczego wstydu i przerażenia, gdy, wypędzona na arenę, naga stać musi przed tysiącznymi tłumami, co ze zwierzęcą lubieżnością wpatrują się w jej kształty. Bardzo trafnie jest wyrażony ten wstyd i lęk dziewiczy, co w swej dziecięcej naiwności błaga Boga i aniołów zlitowania i ukrycia jej przed oczyma rozbestwionych tłumów. A potem, jakże subtelnie uchwycony ten proces psychologiczny, to przejście cichego bolu, przerażenia i wstydu w gniew, w szał, szaloną rezygnacyę, co z wiarą przeczystą się łącząc, budzi potężną dumę, przekonanie niezłomne o swej niepokalaności, tę świętą odwagę i bezwstyd, gotowy na wszystko, na najhaniebniejsze poniżenie, na najcięższe męki.

Tak! pięknam jest — woła w duszy zrozpaczona Aglaja — Greczynek
[pięknych już
Syrakuz ziemia porodziła moc!
Wszystkie, jak róże wśród zielonych wzgórz,
świecą, niby gwiazdy, w ciemną letnią noc...
— — — — — — — — — — — —
Tak! pięknam jest, zawiedźcie mię w świątynię,
jak cudną Wenus, stawcie na ołtarze!
Padajcie na kolana, jako przed boginią
i kwiaty mi nieście, pieśni co dzień w darze!...

Po tym momencie szału następuje mistyczna chwila cudownego widzenia. Aglaja w świętej ekstazie ujrzała Chrystusa, kochanka swego, co wysłuchał krzyku jej serca i schodzi ku niej po ogromnej jasności z nieba, — dłoń jej przebitą podaje,

by ją uchronić, — ukryć przed wilczemi oczyma pogańskiej zgrai...

A tymczasem poeta wysuwa obraz drugi. W lożach amfiteatru Nero w otoczeniu poetów, malarzy, rzeźbiarzy, śpiewaków podziwia przedziwne kształty Aglaji. Wyrafinowany cynizm rozpustników i subtelność arbitrów sztuki przeplatają się nawzajem w słowach imperatora i jego otoczenia. Potoki zachwytu najgoręcej wylewają się w entuzyastycznych słowach na usta malarza Callistusa: »Prawdziwe piękno widzieć — powiada on — bogom jest tylko dane nieśmiertelnym z świętego Olympu! A kiedy oni chcą nam pokazać ideał piękna, wówczas podziwiać nam każą piękne ciało kobiety! Zaprawdę, Aglaję dlatego dziś nam pokazali«!...

Podziw nad pięknem przyrody miękczy serca, budzi litość dla tego najwspanialszego jej tworu, błaga o ratunek dla niewinnej dziewicy. Miękczy się nawet kamień serca Nerona: wyrwie ją z lwich paszczy, wyrwie na uciechę, na rozkosz swoją i swych zauszników, jeśli się ona wprzód wyprze Chrystusa.

I następuje trzeci obraz, znowu w innym rodzaju, tonie i nastroju, a nie mniej piękny i silny od poprzednich. Aglaja niewzruszona, jak wykuta z mlecznego marmuru, naga, piękna, pięknością swą potężna, święta i niezwyciężona, z oczyma utkwionemi w cudowne zjawisko Chrystusa, czeka chwili śmierci. Na nic błagania sług neronowych. Wszyscy głową płacą za niemoc swą wobec świętej dziewczyny. Idzie wreszcie ostatni, z sług najszlachetniejszy. Lecz i jego porywający dar wymowy na nic się nie przyda. Ogień, co rozgorzał na jego ustach, ona — ta święta, ta najpiękniejsza zapaliła, a płomienie ognia przeciwko niemu samemu się zwróciły. Ogarną go, pochłoną, oczyszczą w jednym uścisku wraz z tą przecudowną, co jasnem widzeniem na oczy mu spłynęła. Zapatrzony w przecudne ciało dziewicy, traci wszelką władzę nad sobą; miasto obydnych warunków pańskiej łaski, miłość jej najczystszą wyznaje. Natchniony tajemnym blaskiem wiary, co łuną bije z oczu Aglaji, jej Bogu przesięgę składa, gotów za Niego i za nią śmierć ponieść męczeńską, a przesłość przeklina:

Čuj, caesar auguste! I jaz sem kristjan!
Senatorji čujte, čuj slednji Rimljan!
Strašilo za deco je Jupiter vaš,
kar žreci uče vas, je zmota in laž!

Ave Nero Auguste! Zdaj glej kolosej!
Izpustite leve!... Naprej, naprej!

Widzimy zatem, że tło i przedmioty dla swych ballad i legend zbiera Aškerc z dziejów całej ludzkości, najrozmaitszych wieków, ziem i ludów, a tem przypomina trochę owych największych, ale i najszlachetniejszych — jeśli wolno tak powiedzieć — »korsarzy« literackich, Zeyera i Vrchlickiego, przed którymi nie ukrył się ni jeden ważniejszy moment dziejowy, ni jedna podnioślejsza chwila wieków, godna uwiecznienia w poezyi. Wśród bogatych tych zbiorów legend, ballad i romanc znajdują się najpiękniejsze twory pióra Aškerca; najbardziej popularne i lubiane wśród Słowieńców, zyskały też uznanie i tłumaczy między obcymi [1]).

Osobne wiązanki poezyj stanowią rymowane wspomnienia z podróży, jak np. po Italii, pełne słońca, pogodnego nieba, ech fal morskich i śpiewu rybaków, (Nove poezije), ale ostatecznie nie dające niczego zbyt oryginalnego, czegoby już nie wyśpiewały legiony poetów, opiewających ziemię włoską. Ciekawsze, bardziej oryginalne i urozmaicone są notatki z podróży po Rosyi: »Iz popotnega dnevnika« (Četrti zbornik), gdzie opiewa poeta to piękno ziemi rosyjskiej, to wspomnienie jej wielkiej przeszłości, (V hišici Petra Velikega) to mistrzów jej poezyi (Spomenik mladoga Puškina), to znowu chwyta w tonie humorystyczno satyrycznym drobne, ale charakterystyczne właściwości Rosyi (np. Samovar).

Nie brak też i satyry, która w Nowych poezyach stanowi nawet osobny cykl, — satyry trafnej, dowcipnej, a umiarkowanej. Charakterystycznym jest zwłaszcza wiersz V kupėju, gdzie w rozmowie z Rosyaninem wydrwiwa autor zupełną co do spraw słowiańskich ignorancyę Rosyan, szukających w Turcyi ojczyzny Prešerna. Rosya niema czasu na bawienie się geografią i etnografią małych ludków słowiańskich, bo:

Po glavi hodi nam Amúr,
Mandžurija in Port-Artúr!

— — — — — — —

[1]) Ballady i romance tłumaczone są nietylko na języki słowiańskie, ale wiele przełożono też na język włoski (w czasopismach), niemiecki (cyt. wyd. Kreka), a w ostatnich czasach i na szwedzki w książce znanego slawisty szwedzkiego Jensena, tłumacza Mickiewicza, Krasińskiego, Sienkiewicza i i., p. t.: Sloveniska Balader. Öfversatta af... Stockholm. Alb. Bonniers förlag. 1901. Str. 96.

Slavjanofilstvo, moj gospod
pri nas ni več moderno tod!...

Niemniej charakterystycznem jest i to, że w całym »popotnim dnevniku« znalazło się miejsce na jeden jedyny zaledwie wiersz, poświęcony Polsce, a to Pred spomenikom Mickiewicza, gdzie poeta sławi króla pieśni, co nie mieczem, ale lirą wojował i — dziwna rzecz! — stojąc tam, w Warszawie, przed pomnikiem Adama, nie wspomina nic innego, jak tylko »nieśmiertelne ballady« jego. Złośliwy gotów zauważyć, że to satyra na samego autora!... — Ale nie dziwmy się bardzo temu. Jestto bardzo powszechny objaw u naszych braci Słowian, a zwłaszcza u Słowieńców, że gdy jadą do Rosyi, ogromnie im się zawsze spieszy do »matiuszki Moskwy« i Petersburga, tak, że nie mogą drogiego czasu poświęcać Polsce i Warszawie, — gdy zaś jadą z powrotem, zbyt im się spieszy znowu do... ojczyzny [1]). Zresztą wielu nie lubi nawet przypominać sobie Polaków w państwie rosyjskiem!

* * *

W r. 1904. zwrócił się Aškerc do podań słowieńskiego ludu, które są takim niewyczerpanym skarbem dla poezyi, a nawet dramatu, a które niestety jeszcze zbyt mało wyzyskano. Opracował mianowicie w formie lirycznego dramatu jedną z najpiękniejszych »Alpensage«: o białym koźle ze złotymi rogami i wydał ją jako »narodnu pravljicu izpod Triglava« p. t. Zlatorog.

Baśń ta wprowadzona do poezyi nie po raz pierwszy przez Aškerca. Zużytkował już ją znany poeta niemiecki ze szkoły Scheffla, Rudolf Baumbach, kiedy, rozkoszując się w latach 1874—75. pięknem Alp słowieńskich nad jeziorem Bledskiem, w piękne rymy przelewał czar baśni ludu słowieńskiego, płynący doń z pod stóp Triglava. Baumbach — rzadki to okaz Niemca, który, uległszy urokowi gminnej pieśni słowiańskiej, czerpał z niej natchnienie do swych poematów i dzięki jej tylko

---

[1]) Przykład znowu mamy najświeższy na książce Bogumila Vošnjaka: »Na razsvitu«. Ruske studije. (Ljubljana 1906), gdzie również Polska i Polacy traktowani po macoszemu. Czy wogóle powinni być traktowani w »ruskich študijach«, — czy nie zasługują na »poljske študije?«

zyskał ten ogromny rozgłos, jaki w ostatniej ćwierci ubiegłego wieku tak wsławił jego imię [1]).

Baumbach nie słyszał podania o samym »złotorogu« wprost z ust słowieńskiego ludu; — słyszał inne drobne baśnie i legendy, które wplótł także do głównej osnowy swego poematu. Tę zaś miał zaczerpnąć, jak dotychczas twierdzono, z notat, czy opowiadań Deschmanna [2]), jak dowodzi zaś świeżo O. Wagner we wspomnianej wyżej rozprawie (Str. 247 i n.), znalazł ją w pracy W. Urbasa »Slovenen. Etnographische Skizzen« [3]).

W każdym razie pierwsze źródło tematów, zużytkowanych w poemacie Baumbacha tkwi w słowieńskim ludzie, jak to wykazują analogie w baśniach i podaniach gminnych, zawartych w dotychczasowych zbiorach [4]). Mimo tego jest jeszcze kilka epizodów niejasnych w utworze Baumbacha, których pochodzenie nieznane niektórzy przypisują fantazyi samego poety.

Że Baumbach ogromnie wpłynął na Zlatoroga Aškerca, to się zaprzeczyć nieda. Widać to z całości poematu, jak i z poszczególnych scen, epizodów i postaci, choć Aškerc stara się usilnie być oryginalnym i odmiennym od niemieckiego poety. Byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą porównanie poematów

---

[1]) Poemat Baumbacha »Zlatorog« (»Eine slowenische Alpensage«, Leipzig 1877. 3. wyd. 1881.), dzięki świeżości i pięknu przedmiotu zyskał w swoim czasie niezwykłą sławę i popularność. W pierwszej chwili przez krytykę pominięty, zawdzięcza swe powodzenie dopiero gruntownej, a pochlebnej ocenie Hamerlinga.

Należał do najulubieńszych poematów w Austryi, a zyskał rozgłos i poza jej granicami, przełożony na wszystkie prawie języki europejskie. Szerzył znajomość jego i aktor wiedeński, Józef Lewinsky, głośny swego czasu deklamator ustępów ze »Zlatoroga«, a uwiecznili go też w muzyce: A. Thierfelder swą kantatą, a Gluth w Monachium i Schmitt we Wiedniu swemi operami. (Por. O. Wagnera artykuł o poemacie Baumbacha *Slovanský Přehled*. R. VI. (1903—4.) Str. 204.

[2]) Ogłoszone w *Laibacher Zeitung*. R. 1868. Nr. 43. Por. także Szumana »Die Slovenen« (Wien-Teschen, Verl. Prochaska). 1881.

[3]) Program szkoły realnej w Tryeście za r. 1873.

[4]) Anastasius Grün (A. A. Auersperg) »Volkslieder aus Krain«. Leipzig 1850.), »Vernaleken »Alpensagen« (Wien, 1858. Seidel.) Dr. K. Štrekelj »Slovenske narodne pesmi iz tiskanih in pisanih virov zbral in uredil... Sv. I—IV. (Ljubljana 1895—98.)

obu śpiewaków Triglava. Nie zrobił tego niestety O. Wagner w swej rozprawie, choć taka dobra nasuwała się ku temu sposobność, kiedy pisał o »Zlatorogu« Baumbacha i jego stosunku do podań ludu słowieńskiego [1]).

Na tem miejscu, ze względu na pobieżność artykułu i brak należytego materyału pod ręką, nie mogę się zapuszczać w tę ponętną kwestyę, wymagającą jednak szerszych ram, aniżeli ramy niniejszego szkicu. Dlatego, nie wdając się w szczegóły, ograniczę się do podania ogólnej tylko charakterystyki poematu Aškerca i jego stosunku do utworu Baumbacha, o ile to się da zrobić na podstawie tylko pamięci.

Bohaterem Zlatoroga Aškerca jest Bojan [2]), dzielny łowiec słowieński, który spotkawszy się z »zielonym mężem«, pada ofiarą jego złośliwych uroków i wskutek zabicia »zlatoroga«, sam ginie w otchłaniach przepaści. Z tem łączy się historya miłości jego z piękną Vidą, która, jak Szpela w poemacie Baumbacha, ginie w nurtach Soczy z żalu za ukochanym. Wplątują się tu nadto piękne reminiscencye podań alpejskich o »Rojenicach«, o »białej pani«, o zaklętym skarbie i o tajemniczym łowcu, który jakby jakiś Mefisto alpejskich skał, jest przyczyną wszelkich nieszczęść i złego. Postać ta, skreślona liniami ostremi i wyrazistemi, pełna demonicznej siły i tajemniczości ludowej poezyi i filozofii, jest podobizną »zielonego łowca« Baumbacha. Niema tu tylko legendy o »triglavskiej róży«, która ważne ma znaczenie w utworze niemieckiego poety.

Zasadniczą różnicę widziałbym w przedstawieniu postaci Szpeli i Vidy. Gdy dla bohaterki Baumbacha żywym pierwowzorem była Brunhilda z »Nibelungów«, równa jej co do siły fizycznej, męskiej energii ducha, tych czysto germańskich cech kobiety z podań ludowych niemieckich, — to bohaterka Aškerca nosi na sobie wybitne znamiona słowiańskie: miękkość, słodycz i dziewiczy wdzięk kobiety-Słowianki.

---

[1]) Być może, że zrobił to Dr. Oblak w nieznanym mi niestety artykule o »Zlatorogu« Aškerca w miesięczniku literackim *Slovan*. Let. II. (1904.) Sv. 3. Str. 81. i n.

[2]) Realiści słowieńscy z Aškercem na czele, których szkołą byli i są pisarze rosyjscy, lubują się w zapożyczaniu dla swoich bohaterów, a nawet dla siebie samych (pseudonimów) imion rosyjskich.

Poemat rozpada się na sześć scen, z których pierwsza odbywa się w chacie Bojana, druga w gospodzie nad Soczą, trzecia w górach, czwarta w szałasie na Bogatynie, piąta znowu wśród skał, — maluje chwilę śmierci nieszczęśliwego łowca, — szósta wreszcie na moście na Soczy, w której falach ginie kochanka bohatera, Vida. Zlatorog nie jest dramatem, jest tylko dramatycznym, przeważnie dyalogowanym poematem, która to forma u Aškerca jest bardzo zwyczajną. Idąc śladem poezyi ludowej południowo-słowiańskiej, która też się lubuje w dyalogach, używa jej często i w innych utworach, jak w wielu balladach i romancach, (Aglaja, Napoleonova ljubica i w. i.), a także w późniejszych, zwłaszcza w Męczennikach (np. Josip Dalmatin).

Podkreślić jeszcze należy w Zlatorogu prześliczne opisy przyrody, snujące się poprzez poemat Aškerca, jak złote i krwawe promienie mgły, drżące po srebrnym śniegu niebotycznego Triglava, lub w niebo zapatrzonych szafirów i szmaragdów jezior, co się rozlały u jego stóp. Hymnem na cześć Triglava i silnym wyrazem miłości ojczyzny poety jest zwłaszcza przepiękny monolog Bojana i oryginalny śpiew chóru. Pełen wdzięku też stosunek Bojana do ślepej matki, przypominający żywo łzawe dumy ukraińskiego ludu.

Niezwykłą ozdobą poematu są też pierwiastki ludowej mitologii, filozofii i dziejów kultury gminu, jakie w jeszcze większej mierze, jak u Aškerca, wsiąkły w poemat Baumbacha. Znalazł on ku temu niemałe skarby w rozprawie Urbasa[1]).

Język Aškerca w tym poemacie, wzorowany słusznie na ludowej poezyi słowieńskiej, jest daleko piękniejszy, aniżeli w wielu innych utworach tego poety. Jak zawsze, jędrny i naturalny, tu, dzięki swemu bogactwu i gładkiej formie wiersza, podnosi wartość Zlatoroga, należącego bezsprzecznie do najpiękniejszych płodów ducha Aškerca.

* * *

---

[1]) Op. cit. str. 31—6. Znajduje się tam znaczna wiązka ludowych przysłów południowo-słowiańskich.

»Ains tags nit weyt
nach vesper zeit
die bauern thetten herdringen...
Stara prauda!...
Den geistlichn nit schencken,
ir nütz und gwinn zu bedencken...
Leukhup, leukhup, leukhup,
leukhup, woga gmaina!«
(*Pieśń z Krainy z XVI stulecia.*)

Ziemia słowieńska od najdawniejszych czasów była widowiskiem walk nie tylko politycznych, ale i religijnych. Nie dość, że przewalały się przez nią najszaleńsze burze wieków średnich, że wstrząsały nią i w czasach nowożytnych polityczne walki najpotężniejszych władców Europy, także potężna fala reformacyi i fanatycznych sporów religijnych w w. XV. i XVI. przewaliła się przez tę biedną ziemię, pozostawiając po sobie niezatarte ślady — wiele żyznego, płodnego namułu, ale i wiele bruzd, wyrw, szkodliwego żwiru.

Walki religijne, rozpoczęte w w. XVI. z wystąpieniem Primusa Trubera, do dzisiaj nie ustały, zmieniając tylko z wiekami formę swą, charakter, kierunek. Istota została ta sama. Z imieniem Słowieńca mimowolnie łączy się dzisiaj pojęcie bojownika za, lub przeciw Kościołowi katolickiemu. Nigdzie w Słowiańszczyznie walki religijne nie wpłynęły tak silnie na charakter kultury, a nawet po części i charakter i życie narodu, jak u Słowieńców. Wszak do dzisiaj rozpada się inteligentny świat słowieński na dwa główne obozy: na »klerykalców« i »liberalców«, — na fanatycznych zwolenników katolickiego Kościoła i bezwzględnych jego przeciwników. Wszelkie dalsze podziały na partye i podpartye mają znaczenie chwilowe i podrzędne — istoty rozłamu społeczeństwa nie zmieniają. Umiarkowanych niestety najmniej. Stąd nieszczęsna walka trwa ciągle jeszcze [1]).

[1]) Wszak jeszcze w XIX wieku zdarzył się na ziemi słowieńskiej przykład inkwizycyi średniowiecznej, kiedy ś. p. biskup Ant. Slomšek wykupił cały nakład zupełnie niewinnych, wobec dzisiejszej literatury, poezyj erotycznych Cankara (»Erotica«) i spalił je na stosie. Wywołał tem tylko szaloną reakcyę, która więcej zaszkodziła, aniżeli mógłby zaszkodzić i tuzin takich tomów poezyj, jak ów spalony przez Slomšeka. Podobnie postąpił też obecny biskup na wyspie Krk (Veglia) Mahnić z poezyami Simona Gregorčiča.

Wobec tak silnego czynnika w życiu kulturalnem społeczeństwa słowieńskiego nie mógł pozostać obojętnym poeta tego typu, co Aškerc, stojący na gruncie czysto realnym, patrzący prosto w oczy życiu, trzymający się całem swem jestestwem ziemi. Zwłaszcza Aškerc nie mógł pominąć kwestyi religijnej, — on, który sam w życiu przeszedł dramat, jaki, na większą tylko skalę, rozgrywa się jeszcze w narodzie jego. Echa jej odezwały się najsilniej w ostatnich dwu jego dziełach, w historycznym poemacie epicznym: »Primož Trubar« i w poetycznych obrazach z słowieńskiej przeciwreformacyi [1]: »Mučeniki«.

Reformacya rozbudzała narodowe piśmiennictwo u Słowian zwłaszcza zachodnich. Czechom dała Husa, Komenskiego i cały zastęp, w ślady ich idących, pracowników narodowych, — a zwłaszcza dała im najpotężniejszego ducha Czech, Chelčickiego. Nasz okres zygmuntowski wyłonił się niejako ze sporów wyznaniowych. Niemniej korzystnie odczuła wpływy reformacyi i Chorwacya i cała t. zw. Illiria — prócz dalekiej Dalmacyi, dla której Włochy bodźcem były ku pracy nad samodzielną kulturą i piśmiennictwem daleko wcześniej, aniżeli na północy chorwackiego terytoryum i która też stąd zupełnie innemi poszła drogami. Imiona pierwszych chorwackich pracowników, głównie przekładaczy Pisma św., jak Bučića, Stefana Consula, Antona Dalmaty i i. [2]) łączą się też ściśle z pierwszymi brzaskami odrodzenia Słowieńców.

Wspomnieliśmy już wyżej o Primusie Truberze. Pierwszem niejako hasłem przebudzenia się języka i piśmiennictwa słowieńskiego — jeśli można o niem mówić w tych cza-

[1]) Primož Trubar. Zgodovinska epska pesnitev. V Ljubljani 1905. (L. Schwentner) Str. 135. i Mučeniki, slike iz naše protireformacije. — Tamże. 1906. Str. 167.

[2]) por. Dobrovský's »Slavin. Bottschaft aus Böhmen an alle slavische Völker, oder Beiträge zur Kentniss der slavischen Litteratur nach allen Mundarten«. Prag. 1806 (2 wyd. popraw. i uzupeł. przez V. Hankę, Praga 1834). Str. 188 i n. — Pypin i Spasowicz »Historya literatur słowiańskich«. Str. 283 i n. Nadto: J. Kukuljevića w »Arkiv za povjest. jugoslav«. I. Zagreb, (1851), J. Kostrenčić »Urkundliche Beiträge zur Geschichte der protest. Lit. der Südslaven in den J. 1559—69«. (Wiedeń 1873) i Dr. Franja Bučara rozprawy z dziejów reformacyi w Chorwacyi: »Vjestnik kralj. zemalj. arkiva«. God. 1900, 1901, 1903 i »Prosvjeta«, God. 1901.

sach — był przekład Trubera części Pisma św. (św. Mateusza) na język ojczysty, w r. 1555 dokonany [1]).

Primus Truber (względnie w dzisiejszej słowieńszczyźnie Primož Trubar), urodzony w r. 1508 w Rastiču, pod Lublaną, był jednym z najgorętszych zwolenników reformacyi. Jako kanonik i kaznodzieja w różnych miejscach Karyntyi i Krainy, występował wszędzie z hasłami, »oczyszczenia skażonej wiary chrześcijańskiej« — w duchu Lutra i zyskał sobie wkrótce sławę jednego z najznakomitszych »predikantów«. Mimo prześladowania ze strony katolików, szerzył niezmordowanie idee swoje wśród społeczeństwa słowieńskiego, kładąc główny nacisk na stronę ich narodową raczej i kulturalną, aniżeli na religijną. Sam pisze w r. 1582 w pełnem wydaniu »Nowego testamentu«: »Przed trzydziestu czterema laty nie pisano w naszym języku nawet listów, nie mówiąc już o książkach; lud mniemał, że języki wendyjski i węgierski zanadto są grube i dzikie, żeby w nich pisać albo czytać można było«... Trubar wydał też *Catechismus v slovenskim jesiku* i usiłował wszelkimi sposobami wprowadzić w piśmienne używanie język ojczysty. Pypin tak pisze w swojej *Hist. lit. słow.:* «Онъ рано, кажется, сталъ приверженцемъ реформы, поставилъ распространеніе ея въ своемъ народѣ цѣлью своей жизни и для того рѣшился писать на нарѣчіи, которое еще не было до тѣхъ поръ письменнымъ» [2]).

W pracy tej wspierał go cały szereg jego towarzyszy zwolenników, jak Jerzy Dalmatin, Sebastyan Krell,

---

[1]) por. Dobrowskiego op. cit. str. 12—13. »Bekanntlich haben die Windischen Kärtner und Krainer erst durch den ausgezeichneten evangelischen Prediger, Primus Truber, die erste Anleitung zum Lesen in ihrer Muttersprache bekommen. 1555 gab er ihnen seine Uibersetzung des Matthäus; 1558 die vier Evangelien und die Apostelgeschichte, worauf die übrigen Theile des N. Test. langsam folgten. 1578 erhielten sie den Pentateuch durch M. Georg Dalmatin, Prediger in OberKrain; 1580. die Sprüchwörter Salamons, und endlich 1584 die ganze Bibel in Fol. zu Wittenberg gedruckt. Bei dieser Gelegenheit erschien daselbst die erste krainische Grammatik von Adam Bohorizh (lies Bochoritsch)«.

Około wydania przekładu Biblii zasłużył się też znacznie b. biskup Capo d'Istria, Piotr Paweł Vergerius, który się nawet głosil za autora przekładu. Dobrovský jednak roztrząsając bliżej tę kwestyę, przyznaje główną zasługę Truberowi: »Tr. hätte ohne Vergerio nicht Viel, Vergerio aber ohne Truber gar nichts in dieser Sache ausgerichtet« (op. cit. str. 202).

[2]) Ист. Слав. Литер. Т. I. (Изд. втор.) С.-Пгбр. 1879. Str. 286.

wspomniany już wyżej Stefan Konsul, Mateusz Popovič i w. i., a zwłaszcza autor pierwszej gramatyki »Kraińskiej«, Adam Bohorič[1]) tudzież bar. Jan Ungnade[2]), który pracował usilnie nad rozszerzeniem ksiąg protestanckich, założył drukarnię w Lublanie i udzielał hojnych funduszów na wydawnictwa ksiąg głagolickich i cyrylickich w języku słowieńskim, za co też został — jak Truber i wielu innych, — wypędzony z kraju i musiał się schronić do księcia wirtemberskiego.

Protestantyzm jednak, jak szybko się rozszerzył po ziemi słowieńskiej, stając się groźnym dla katolicyzmu, tak też szybko został, w części przynajmniej, stłumiony. Energiczna, bewzględna reakcya przeciwko niemu ze strony katolickich panów i biskupów złamała już w połowie XVII w. całą potęgę protestantyzmu, ale zarazem — niestety — stłumiła wszelką pracę nad odrodzeniem narodowem. Znaną jest taktyka różnych »Reform-Commissionen in Krain«, która, pod opieką arcyksięcia, a późniejszego cesarza Ferdynanda II., tępiła niemiłosiernie wszystko, co w jakiejkolwiek sprzeczności, choćby pozornej tylko, stało z nauką, tradycyą, zwyczajami Kościoła, — i nie tylko Kościoła, ale i ówczesnego życia świeckiego. Wszystkich pastorów, a i ludzi prywatnych, nie chcących się wyrzec swej wiary i języka, wypędzano z kraju, majątki konfiskowano, mieszkania przetrząsano, wszelkie książki słowieńskie, jako anti katolickie, stosami palono, drukarnię w Lublanie zamknięto. Z żmudnej i długiej pracy pierwszych pionierów narodowego odrodzenia pozostały tylko popioły i tu i ówdzie tylko drobne ułamki piśmienne, które zdołały ujść szczęśliwie zniszczeniu.

Odtąd w ciągu w. XVII wychodziły już tylko książki katolickiej treści i to w językach łacińskim albo niemieckim. Wprawdzie sam biskup Tomaž Hren, największy przeciwnik Trubera, czując też potrzebę utrwalenia ludu w wierze w jego własnym języku, przełożył Ewangelię na język słowieński,

---

[1]) Tytuł gramatyki Bohoriča: »Arcticae horulae successivae de Latino-Carniolana litteratura, ad latinae linguae analogiam accommodata, unde Moskoviticae, Rutenicae, Polonicae, Boemicae, et Lusaticae linguae cum Dalmatica et Croatica cognatio facile deprehenditur«. Rozbiór tej gramatyki i wyjątki starych textów znajdują się w Dobrowskiego *Slavinie* (wyd. 2. 1834). Str. 13—22 i 124—145.

[2]) O nim p. Dobrovský *Slavin* Str. 191—3.

a dokoła niego grupowało się grono zgodnie z nim myślących ludzi, jak Matija Kostelec, Janez Kerstnik, Pohlovič i w. i., ale rozpoczęta przez Trubera praca piśmiennicza już się nie udała i język słowieński na cały wiek pogrążony został w zupełnym zastoju, pokonany przez wszechwładną łacinę i niemczyznę. Żył jedynie wśród ludu. O piśmiennictwie nie było ani mowy. Dopiero wiek XVIII rozpoczął przygotowywać grunt pod przyszłą pracę przywódców narodowego odrodzenia, którzy, z Vodnikiem na czele, dali początek nowemu piśmiennictwu ojczystemu [1]).

Losy zatem pierwszych budzicieli języka i narodu słowieńskiego były smutne i ciężkie, wskutek fatalnego zbiegu ich idei z hasłami reformacyi. Nieustana walka, ciągła tułaczka, wieczne potępienie, ściganie, oskarżanie. Takim był też i los Trubara, a może i jeszcze gorszym, bo w niego, jako w głowę reformacyi słowieńskiej i narodowych zapałów wszelkie pociski przeciwników były zmierzone. A przecież, — jak to biografowie Trubara stwierdzają [2]) — był to człowiek czysty i szlachetny, gorący miłośnik swego narodu, języka i ziemi, wiarę pojmujący niezwykle idealnie, a zawsze patrzący w przyszłość. Wszyscy jego biografowie charakteryzują go w jak najpochlebniejszych barwach, podkreślając jego nieskalaność charakteru, poprzestawanie na małem, altruizm zadziwiający, a przy tem siłę woli, wytrwałość żelazną i młodzieńczy zapał dla ojczystej sprawy. Dobrovský zaś, kończąc życiorys Trubera, tak o nim pisze:

»Bis an das Ende seines Lebens genoss er seinen Jahr-Gehalt. Diesen verwendete er mehreren Theils auf Arme, vornehmlich auf

---

[1]) O tem p. cyt. rozprawa J. Leciejowskiego w *Słow. Świecie*, r. 1905.

[2]) Biografię Trubara podał też Dobrovský w swoim *Slavinie* (Str. 194—211) na podstawie dzieła Chr. Fried. Schnürrera: »Slavischer Bucherdruk in Würtenberg im XVI Jahrhundert. Ein literar. Bericht von ... Professor in Tübingen. 1799. O Truberze także w Kopitara »Grammatik der Sprache in Krain, Kärnten und Steiermark« (Laibach, 1808) i u późniejszych gramatyków, jak Dainko (1824), Metello 1825), Murko (1843) Janežič (1854), tudzież w książce Dr. Kluna »Die slovenische Literatur. Eine histor. Skizze«. (Wien 1864) i w historyach: Janeza Trdiny »Zgodovina slovenskega naroda« (Ljubljana 1866) i Dr. K. Glasera »Zgodovina slovenskega slovstva« (wyd. »Mat. Sloven.« 1896—7). U nas podał wiele ciekawych wiadomości Bron. Grabowski w *Niwie* z r. 1872., w artykule: »Słowieńcy, naród i dzieje«.

solche, die wegen der Religion vertrieben waren; ... uiberhaupt wird seine Menschenliebe, Gastfreiheit, Uneigennützigkeit sehr gepriesen. Er starb den 28 Juni 1586 nach einer kurzen Krankheit. Noch am 26 vollendete er seine windische Uibersetzug von Luthers Haus-Postill, indem er auf seinem Krankenlager die letzten Perioden seinem Schreiber dictirte. An seinem Todes-Tage wurden von ihm seine Schulden noch angegeben, hingegen allen Armen, an die seine Erben Ansprüche machen konnten, die Schulden geschenkt und erlassen. Er starb ruhig und froh... (*Slavin* Str. 210).

* * *

Umyślnie rozwiodłem się nieco dłużej nad bohaterami poematu Aškerca i jego epoką, ponieważ bez ich przypomnienia niemożliwem jest zrozumieć ostatnie dwa zbiory poezyj słowieńskiego śpiewaka. Nie tyle tu chodzi o sam poemat, ile o ideę zasadniczą, o stanowisko, na jakiem poeta stoi i z którego patrzy na burzliwą dobę przeszłości. Ono nam niejedno tłumaczy, coby się na pozór niezrozumiałem mogło wydać.

Czyż wobec takich świadectw przeszłości, jak powyżej przytoczyliśmy, jest w tem co dziwnego, że Aškerc, choć sam katolik, tak rozmiłował się w największym »heretyku« swego narodu, że pieśń pochwalną śpiewa na cześć jednego z pierwszych bojowników za sprawę narodową, za »materinsko besedo«! — Czyż dziwić się będziemy temu, że uniesiony ogniem patryotyzmu i fantazyi, pomyślał o stworzeniu bohatera-męczennika, w rodzaju Husa w Czechach, lub Savonaroli we Włoszech? — Czy mu się udało, — rzecz inna. Na stworzenie takiego bohatera, choćby tylko na podstawie fantazyi, trzeba daleko szerszych horyzontów, daleko silniejszych, dramatyczniejszych momentów poetycznych, a przedewszystkiem daleko tęższego rozmachu pióra, aniżeli te, jakie znajdujemy w Trubarze i Męczennikach Aškerca. Trzeba tu homeryckiej powagi, mickiewiczowskiego natchnienia, — trzeba epopei lub dramatu, a nie, — choćby i najpiękniejsze były, — łagodnych, mniej lub więcej żywych, przy kominku opowiadanych legend i opowieści.

Szeregiem bowiem opowiadań historycznych jest Primož Trubar. Niejest to jednolita epopeja, ale pasmo pięknych obrazków, mniej lub więcej silnie z sobą związanych, które jednoczy z sobą we względnie pełną całość postać samego Trubara. — Jest coś w poezyi Aškerca, co nie pozwala mu stwo-

rzyć jednolitej, pełnej i silnej epopei, jakby z jednego odłamu skały wykutej. Zawsze cechą jego poezyi jakaś do pewnego stopnia fragmentaryczność, nieumiejętność zlania ze sobą mnóstwa epizodów, nieraz samych dla siebie bardzo pięknych i charakterystycznych, — stopienia ich niejako, jak w ogniu, w jędrnej syntezie epoki, na której obrazy poszczególne maluje. Jest to właściwa Aškercowi epizodyczność, połączona z drugiej strony z rzadką u poetów lapidarnością wiersza i języka, która go mistrzem zrobiła w drobnych obrazkach rodzajowych, legendach, balladach i romansach.

A przecież dzieje życia Primoža Trubara takiego świetnego dostarczają materyału na epopeję, wielką i piękną epopeję narodową! Sam bohater — postać czystego, szlachetnego idealisty, zapatrzonego całą duszą w swój naród biedny. Naród — budzący się z powijaków uśpienia i ciemnoty. Z jednej strony: walka z potężnym germanizmem, jeszcze wprawdzie nie uświadomiona w narodzie, ale żyjąca już w przeczuciu, — z drugiej strony: walka przeciw zepsuciu w Kościele, przeciw zniepra- wianiu najświętszych prawd Chrystusowych. Z jednej strony: miłość prawdziwie chrześcijańska, łącząca się z ideą wolności i hasłami narodowemi, — z drugiej haniebna obłuda, demoralizacya pod maską świętości, fanatyzm wypływający raczej z egoizmu i zaślepienia, aniżeli z umiłowania wielkich idei, prawdy, — fanatyzm, co ściga, wypędza, niszczy, pali wszystko, co mu na drodze stanie. I wreszcie epilog — taki tragiczny, taki ponury, smutny, milczeniem i pustką straszny...

Aškerc wszystko to odczuwał znakomicie i dlatego nie mógł się oprzeć pokusie, by w poezyi nie uwiecznić pamiętną, choć smutną epokę z przeszłości swego narodu. Uwiecznił ją w poezyi, ale nie utworzył z niej wielkiej, narodowej epopei, na co się zresztą i nie porywał. Na to — jak już wspomniałem — trzeba było orlich skrzydeł, herkulesowych ramion, prometejskich piersi...

Żałuję mocno, że nie znam rozprawy Aškerca o Trubarze, którą w tym samym roku wydał, co i poemat [1]). Musiał tam niezawodnie wiele rzucić ciekawych myśli, jako poeta, musiał niezawodnie z niejednem się zdradzić, co go porwało, co go za serce chwytało w smutnej historyi życia Primoža.

---

[1]) »Ali je Primož Trubar upesnitve vreden junak ali ne?« V Ljubljani. 1905. (L. Schwentnerjeva Knjigarna. Str. 82).

Co do kierunku, tendencyi, — że się tak wyrażę — poematu, domyślimy się łatwo, jaką jest, jeżeli uwzględnimy stanowisko, z którego wychodzi poeta w tym całym utworze. Jak zaznaczyłem na samym początku, wychodzi poeta z czysto narodowego i kulturalnego stanowiska. Nie chodzi mu o wiarę, nie chodzi o dogmaty, nie chodzi o ten lub ów obóz, nad czem nie powinien, nie może i nie chce się spierać z nikim, ale chodzi mu tylko o podkreślenie i idealizowanie kulturnych zasług pierwszych budzicieli narodu, bez względu na to, z jakiego pochodzili obozu, jakiego byli wyznania. Stąd wszędzie stara się poeta być objektywnym, zgodnym z historyczną prawdą i trzeźwym sądem sprawiedliwości. A choć niekiedy jego bohaterowie przybierają w swych słowach i czynach ton ostry, gwałtowny, choć padają z jednej i drugiej strony pociski przeciwko sobie namiętne, choć dostaje się i Kościołowi katolickiemu nie mało, — to już nie wina autora; tak powinien i musiał był przedstawić swych bohaterów, inaczej nie byliby oni dziećmi swoich czasów.

Nie daje się Aškerc nigdzie porywać ślepemu entuzyazmowi, ale nie wpada też w czarny pessymizm lub fanatyczne zaślepienie. Swobodnie, bez hypokryzyi i po prostu rzuca ciemnemi, jak i jasnemi barwami tak, jak je czyta z dziejów przeszłości, z kulturalnego dorobku swego narodu. Umie dodać siły i ognia swemu oburzeniu, gdzie trzeba, gdzie i historya błędy napiętnowała, (n. p. inkwizycyjne egzekucye, podstępne środki, oszczerstwa etc. p. str. 25, 36, 48 i i.). Umie zdobyć się i na szczery, naturalny tragizm lub smutek głęboki, serdeczne współczucie, (n. p. ucieczka i śmierć Trubara), umie też i nadać odpowiedni koloryt, ton i właściwe cechy licznym rodzajowym obrazkom i scenom (zwłaszcza mieszczańskim), przeplatającym obficie poemat, a które, choć zaczerpnięte przeważnie z dziejów, nie rażą ani na chwilę kronikarstwem, sztucznością lub przeładowaniem pierwiastkiem historycznym, jak to się często w tego rodzaju poematach zdarza.

Treści poematu szczegółowej nie przytaczam, bo byłoby to i zbytecznem. Stanowi ją życie i działalność Trubara i jego towarzyszy i przeciwników. Wiele zaś charakterystycznych rysów, właściwych i Trubarowi, zauważę jeszcze przy rozbiorze Męczenników.

* * *

Gdy poprzedni poemat był apoteozą praojca piśmiennictwa słowieńskiego, to najnowszy cykl utworów Aškerca jest oddaniem hołdu wszystkim innym pracownikom narodowym, kupiącym się dokoła Trubara, — jest jednym wielkim hymnem »slovenskih heretikov«. Askerc badał poważnie dzieje reformacyi słowieńskiej i wgłębił się gruntownie w zamierzchłą dobę przeszłości, studyując stare kroniki, zapiski i archiwa. Jako kierownik archiwum i biblioteki miejskiej w Lublanie miał dosyć sposobności zapoznać się z niejednym zabytkiem lat dawno minionych, a kryje się tych zabytków niemało wśród pyłu bibliotek klasztornych i archiwów świeckich w różnych zakątkach Karyntyi, Krainy i Styryi. Świadczą o tem i przyczynki do historyi i kultury słowieńskiej pióra Aškerca, porozrzucane po pismach słowieńskich, świadczą o tem i dwa ostatnie tomy jego poezyj, gdzie charakter epoki, świetnie uchwycony, rysuje się w konturach wyrazistych i prawdziwych.

Jak w poemacie z r. 1905, tak i tu główną osią, około której wszystko się obraca, jest Primož Trubar. Obok niego przesuwa się cały szereg znanych postaci historycznych, jak Jurij Dalmatin, Adam Bohorič, Petar Kupljenik, Janez Znajilšek, Janez Bernardini i w. i. współwyznawców Trubara, a z drugiej strony: przeciwników ich, prześladowców i inkwizytorów, jak biskup Tomaž Hren, Francesco Barbaro, arcyks. Ferdynand, Franc. Lapicida i inni. Wiele też postaci drugorzędnych, ale ogromnie charakterystycznych, prawdopodobnie z kronik wygrzebanych. (N. p. mieszczanin A. Boštjan, Jerom Stopistran, kowal Matija Galež, Maruša Medvedova, F. Kremenjak i w. i.).

Wszystko żyje, rusza się, walczy, wszędzie wre rzeczywiste życie, pełne krwi i ciała. Zwłaszcza w drobnych obrazkach rodzajowych, mieszczańskich, zabarwionych pewną dozą humoru i ironii, a świetnie oddających temperament, rubaszność i zaciekłość doby, jest Aškerc niezmiernie swobodny i oryginalny. Takie sceny barwne i żywe, jak w czterech obrazkach p. t. Skakači, jak V krčmi pri belem medvedu, Škof Hren v Vinjem Dolu, Ferdinandov razglas, Na gradu Lanšprešu, Tri sodi i w. i. należą do najlepszych utworów w tym cyklu Aškerca.

Trochę więcej w nich dbałości o formę, trochę więcej uwzględnienia estetycznej szaty wiersza, trochę więcej błysko-

tliwości i rozmaitości, a byłyby to znakomite obrazki z przeszłości, coś nakształt ładnych gawęd Or-Ota (A. Opmana) o średniowiecznej Warszawie. Niektóre, jak Legenda o novem kloštru, O Križki vasi, Na Dobraču[1]) i inne, kreślone daleko szerszymi rysami, z większym rozmachem i na szerszem tle, wskrzeszają ruchliwe sceny z epoki reformacyi w Europie, bezwiednie budzą w nas znane obrazy rozpętanych tłumów, wiedzionych przez Žižkę w szalonym zapale, lub charakterystyczne sceny z obozowego życia Wallensteina i jego żołdaków.

W r. 1601 zapisał w swoim dzienniku biskup Tomaž Hren następne słowa: »9 jan. publice combustí altera vice libri haeretici in foro cum magna confusione drey Wägen voll.« Aškerc nie pominął tego dziennika, przerzucił zszarzałe karty i wyciągnąwszy z nich najciekawsze zapiski, opracował je poetycznie w szeregu epizodycznych obrazków. Zdobywa się w nich często na siłę niepowszednią. W jaskrawych barwach maluje — jak i wyżej w Trubarze — krwawe wybryki. reakcyi katolickiej i straszną przeciw niej reakcyę tłumów Nie szczędzi ni jednej, ni drugiej stronie gorzkich, choć nie wprost powiedzianych, słów prawdy, okraszonych lekką ironią i satyrą. Rzadko wpada Aškerc w gryzący sarkazm, w czem tak bardzo lubuje się, pokrewny mu duchem poeta czeski, Máchar, a niekiedy i chorwacki Kranjčević lub u nas Niemojewski. Najczęściej z za lekkiej ironii i gorzkiego uśmiechu przemawia głęboki ból, serdeczna skarga na nędzę i nicość życia, na moc ludzkich namiętności, tłoczących ducha ku ziemi, w kałuże i błoto, — skarga, co się tak często wyrywała u nas z ust Asnyka, a dziś Konopnickiej lub Kasprowicza, a której źródło tkwi w wielkiej miłości każdej nędzy i cierpienia, wszystkiego, co potępione, poniżone, napiętnowane.

Wiele szczerości siły wlał autor Męczenników zwłaszcza w wiersz Auto da fé, gdzie Chrystusa sprowadza pod

---

[1]) Treść tego wiersza łączy się z ciekawą notatką z roku 1607, jaką podaje Jacobus Rosolenz w swoim »Gründlicher Gegenbericht ...«, o sposobach walki ludu w Krainie i Karyntyi przeciw komisarzom inkwizycyi: »Auff den engen Pässen vnd bey den Strassen (haben sie) grosse Stain auff den Bergen losz gemacht, damit sie solche auff die Commissarien vnd ihr Kriegszvolck mögen herab lauffen lassen..« (Muč. Str. 99).

stos palących się świętych ksiąg słowieńskich i każe mu skarżyć się:

»Tako pa zbok slepote, dušne svoje
Upepeljujete besede moje!...«

Wiersz ten, przypominający daleko silniejszy utwór S. Kranjčevića »Ressurectio«[1]), gdzie poeta chorwacki wprowadza Chrystusa na barykady rewolucyonistów, jest jakby poetyczną reminiscencyą sceny wielkiego inkwizytora z »Braci Karamazowów« T. M. Dostojewskiego, a znalazłby nie jedną analogię i u Máchara i Kasprowicza, a może i Wazowa.

Piękne są wiersze, w których Aškerc kreśli postaci kobiece: gorące zwolenniczki reformacyi i narodowego odrodzenia, idące na najcięższe męki, gotowe na największe ofiary za swoją wiarę, swój język, swoich małżonków i kochanków. Silne wrażenie wywołują zwłaszcza tam, gdzie uczucie poety samego poruszą, gdzie z przesmutnych zwrotek boleść przemawia do serca i wywołuje drżenie gorących, błyszczących łez. Ileż uczucia niekłamanego n. p. w wierszu Opatinja Suzana (1593), Klara Javornikova (1615), Helena Bernadinijeva (1616), a zwłaszcza Ana Znojilšekova (1601), gdzie z całą siłą przedstawiona szlachetna duma kobiety, gotowej ponieść raczej śmierć męczeńską, aniżeli uledz brudnym namowom prześladowcy.

Nie mniej uczucia w ślicznym wierszu o Bohoriču («Poslednji šolski dan. 1598), ze łzami rozstającym się ze swą dziatwą ukochaną, z powodu zamknięcia szkół przez Hrena i arcyks Ferdynanda, i odwołującym w słowach, pełnych gorżkiej ironii i żalu, wszystko to, czego uczył dotychczas, co było najwznioślejszym jego ideałem. — Albo Pesem izgnancev (1598), — jaka prosta, zwyczajna w swej budowie, a jaka pełna szczerego uczucia i współczucia dla tych nieszczęśliwych tułaczy, co: »Zbogom, — wołać muszą — ljuba domovino!«

Żegnajcie nam rzeki i potoki,
z Bogiem błękity jeziornych kras!
Żegnajcie lasów cieniste mroki —
na wieki dzisiaj żegnamy was!

---

[1]) »Izabrane pjesme« Zagreb. 1898. (Nakl. »Matice Hrvatske«) Str. 90—2.

Żegnajcie nam ścieżki wy ojczyste,
coście wodziły nas tyle dni;
Żegnajcie nam mury kościołów mgliste,
kędy nasz anioł modlitwy śni!

Tak, mniej więcej, żegnają swe rodzinne strony biedni wygnańcy. Pustka wokoło nich, burze ich pędzą coraz w inne strony, a z piersi wyrywa się bolesna skarga:

Wygnańcyśmy! — nas wicher wciąż goni —
każdy nas nędznych unika rad;
Na czoła nasze z noc ciemnych toni,
znak potępienia, znak śmierci padł!...

Lecz moc ducha się budzi, — wytrwałość i poświęcenie złamią przemoc zaślepionych, — zwycięży prawda i światło, — sowy w mrok ukryją swe oślepione źrenice, — Wolność święcić będzie swe gody!

Zaklad najdražji — o svoboda,
srcá svoboda in vesti,
Svoboda misli in besede —
le ti še naša last si, ti!...

To umiłowanie wolności, któreśmy mieli sposobność podkreślić i w balladach Aškerca, jest jedną z głównych strun w poezyi słowieńskiego śpiewaka. Łączy się ona ściśle z poczuciem sprawiedliwości, z pędem ku prawdzie, z współczuciem dla niedoli i cierpienia, z wiarą w postęp ludzkości, w potęgę pracy, która jest dlań najważniejszym czynnikiem w życiu. We wszystkiem tem jest Aškerc jakby echem poezyi Kranjčevića, w którym tylko więcej siły i głębi, więcej też nerwów i walk ducha, za to mniej epickiego spokoju i równowagi autora «Zlatoroga».

»Trud — to življenje!«... »Kdor dela, ta živi!«...

wypowiada się jasno poeta, dając wyraz swoim poglądom na życie, na świat, na który patrzy trzeźwo i śmiało, wolny od wszelkich illuzyj różowych obsłon mistycyzmu! Pięknem i dobrem cieszy się szczerze, otwarcie, a po prostu, pełnem sercem i piersią; zła i słabości nienawidzi, potępia je śmiało i bez ogródek, ale nie bewzględnie, znajdując zawsze wiele w sobie wyrozumiałości, przebaczenia. Stąd niejednokrotnie daje się słyszeć w poezyi

Aškerca ton ostry, zwrócony przeciwko własnemu społeczeństwu poety, biczujący w alluzyach do dzisiejszych stosunków domowych: małoduszność, brak siły woli, zawiść i niezgodę w narodzie, jak np. w wierszu Luterana Kremenjaka pridiga na ulici (1601), gdzie woła:

»Tacyśmy wszyscy! Służalczość w kościach tkwi naszych, — niewolny duch po żyłach nam płynie! — — Gdzież więc w plemieniu tem nędznem — ludzkości znajdziecie junaka!?

Jekla ni v mišicah naših kar nič,
v naših kostéh je premalo kremena!
Ah, in slovenska ta naša je kri
vse prevodena, premalo ognjena!

Gdy ktoś czemkolwiek tylko nam się przychlebi — zrobi z nas, co zechce; — piętę mu lizać będziemy nędzni, gdy on swą stopą kark nam gniecie zniewieściały!

Kdo nas spoštuje? Kdo nas se boji?
Trstje smo šibko, ki veter ga maja...
Za gospodarja preskromen je sam,
Zajši zato je Slovenec le raja!...

* * *

Jesteśmy u końca, — sylwetka gotowa. Należy jednak dodać jeszcze parę kresek i cieni, by była wyrazistszą i — prawdziwszą. Kreśliłem ją przeważnie w barwach jasnych, z rzadka tylko rzucając ciemniejsze tony. Robiłem tak z rozmysłu, kreśląc wizerunek poety słowieńskiego ze słowieńskiego po części stanowiska. Rzecz prosta, że dla czytelnika polskiego niejedno w poezyi Aškerca będzie mniej zajmującem, niejedną kartę obróci on bez większej uwagi, bez wrażenia; często tę właśnie kartę, nad którą Słowieniec zapłonie ogniem podziwu i zapału.

Objaw to charakterystyczny nie tylko dla Aškerca, ale wogóle dla poezyi wszystkich tych ludów słowiańskich, których młode i słabe jeszcze piśmiennictwo pierwszy dopiero chrzest odrodzenia wzięło. Przyczyna tego objawu prosta. Tkwi ona w naturze poezyi tych ludów. Poezya ich przeważnie działa swą treścią tylko, swym narodowym tonem i wspomnieniami przeszłości, — rzadko i formalną stroną, czysto artystyczną. Zawsze prawie istotą przedmiotu, na którym wyrasta — rzadko zaś tem, co jest sztuki istotą; rzadko siłą i natchnieniem,

subtelnością nastroju, — jeszcze rzadziej mistrzostwem formy, wirtuozostwem języka i rymu. I to najgłówniejszą wadą lwiej części poezyi słowieńskiej, — wada, która też wybitnie się zaznacza w utworach Aškerca.

Przykładana do niej miara nasza, rzecz prosta, zawsze wybiega daleko poza ramy tej poezyi. Nie powiadam, by tego rodzaju metoda była słuszną; przeciwnie, jest ona zasadniczo fałszywą i na jej zastosowaniu polega bardzo często całe niezrozumienie poezyi słowieńskiej. Do tej poezyi trzeba koniecznie się zniżyć trochę z naszego poziomu; trzeba pamiętać, jak krótkie jeszcze jej życie i jej rozwój; trzeba poznać wprzód środowisko i tło, z którego i na którem ona zakwita; trzeba zapomnieć niekiedy o czystej sztuce, a dać się porwać uczuciu, idei, treści, które, choć w prostej i słabszej szacie, spływają nieraz krwią i łzami tego ludu z którego wyszły.

Nie powiadam znowu, by zupełnie pomijać stronę formalną i artystyczną. To nigdy! Ale skalę wymagań swych w tych warunkach obniżyć do poziomu możliwości, do poziomu rozwoju, na którym stoi poezya i dany język słowiański, a przez którego stopnie wszystkie on przejść musi w powolnym postępie, a nie w skokach nagłych. Pamiętać, że poeci, których czytamy i sądzimy, bardzo małą jeszcze mają poetycką tradycyę za sobą, szczupłą tylko garstkę poprzedników, co grunt dla nich przygotowali. Oni daleko więcej mają do zwalczenia, aniżeli poeci nasi i plemion o dawnej i wielkiej kulturze, bo walczyć muszą i z samym materyałem, z którego tworzą, z ubóstwem, z twardością i niewyrobieniem samego języka.

O tę stronę artystyczno-literacką rozbija się wszystko. Bez jej skończoności rzadko, by poezya, choć najgłębsza i najszlachetniejsza, przeszła granice rodzinnej ziemi i zyskała i wśród obcych poczytność i uznanie. Poezya — to dziecię pawiego rodu; pyszna szata i barwne pióra — to połowa, dziś nieraz i więcej, niż połowa, jej istoty. Dlatego też i u Aškerca jej nie pomijam i dodać muszę, że nie ubrał jej poeta nie tylko w pawie, ale nawet nie w jaskółcze, nie w gołębie pióra. A jeśli już — idąc dalej konsekwentnie drogą tych porównań — szarość i prostota jej szaty »słowiczą« nazwać będziemy musieli, to jednak »słowiczych« nie możemy przypisać jej tonów. To często nie tony, ale zgrzyty i skrzeczenia. Wiersz, co powinien płynąć i lecieć często stąpa wolno, a często potyka się, kuleje, wlecze nogi za

sobą. Poezya prawdziwa często przechodzi w poezyę prozą, a ta nieraz się zmienia w... prozę prozą. I to jest nie do darowania wadą Aškerca.

Zachodzi jeszcze jedna okoliczność łagodząca w tym względzie: zupełnie odrębny od naszego charakter wiersza i nawet języka słowieńskiego, budującego bardzo wiele na iloczasie i na zmiennym akcencie wyrazów, który lubuje się w wierszu męskim, a czego poezya nasza rzadko używa. Nieznajomość tych cech poezyi słowieńskiej u Polaków może spowodować niekiedy nie zupełne jej zrozumienie, odczucie, a stąd niesłuszny, za ostry sąd. Mimo to jednak, poezya Aškerca, nawet najlepiej znających język słowieński Polaków i innych Słowian, a nawet samych Słowieńców, często gęsto razi niedbałością formy, niewykończeniem, lekceważeniem estetycznej strony wiersza, prostotą i lakonicznością nieraz przesadną, graniczącą z niesmaczną rubasznością lub pozbawioną wszelkiej poezyi prozą. Razi też niestety zbyt często i wyraźną tendencyą.

Wytknęła to już niejednokrotnie krytyka. Wytykamy też i my z dobrem sercem, bo ukryć się to nie da, natomiast zapobiedz temu, poradzić na to przy dobrej woli da się łatwo. W pięknej szacie myśl piękna daleko silniej się wypowie, daleko trwałej i głębiej wrazi się w duszę czytających. Pokonanie trudności formy, wzbogacenie języka nowemi, wyrobienie smaku i ucha artystycznego u pisarzy i społeczeństwa — będzie jednym więcej, a ogromnym krokiem w postępie naprzód, — i wówczas daleko śmielej i łatwiej i Słowieńcy »popenjajo se na višave«, choć ich

»... pot je borba, žrtva, mučeništvo
in vodi skoz nevihto in vihar«.

Tad. Stan. Grabowski.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Prasa **ruska zakordonowa** używa miodowych miesięcy «konstytucyi». W samym styczniu w 17 miastach rosyjskich zawieszono 78 czasopism i aresztowano 58 redaktorów — tak wygląda w rzeczywistości nowa ustawa prasowa w Rosyi. Prócz tego niektórym, jak n. p. sławnemu powieściopisarzowi Korołence wytoczono proces za to, że

śmieli wystąpić przeciw nadużyciom czynownictwa. Mimo to jednak czasopisma ukraińskie wyrastają, jak grzyby po krwawym deszczu rewolucyi. Co które z nich tochę podrośnie, to je wnet rząd zrywa na ucztę dla reakcyi, ale na tem miejscu wyrasta drugie, trzecie i tak ciągle. Dziwić się można, jak ci ludzie dają sobie radę, przecież prasa ukraińska jest zjawiskiem nowem, bez tradycyi, bez wyćwiczonych bojowników pióra, najwybitniejsi dziennikarze z Jefremowem i Steszenką na czele znajdują się na «carskiem mieszkaniu» (t. j. pod kluczem), a przecież wydawnictwa mnożą się z dnia na dzień i rozwijają się coraz piękniej. A powodzenie u społeczeństwa mają podobno wielkie. Oto n. p. donoszą dzienniki, że w Katerynodarze (Kubańszczyzna), na głównym placu wybudowano kiosk, w którym sprzedają ukraińskie gazety i książki, *Hromadską Dumkę*, *Ridnyj Kraj* i *Narodnią Sprawę;* wprost rozchwytują je a prenumerata napływa obficie nie tylko od mieszczan i włościan, ale nawet od Kozaków ze «stanic», co jest zjawiskiem nadzwyczaj radosnem. Jeden kiosk nie mógł dać rady znacznemu zapotrzebowaniu i teraz budują drugi na placu Siennym.

Każdy niemal numer dotychczasowych ukraińskich wydawnictw donosi o nowych, zamierzonych, lub przez rząd już dozwolonych pismach. I tak: w Katerynodarze mają wychodzić: *Narodnyj Hołos* i *Zaria,* w Połtawie *Ukraińskie Słowo, Zirka*, *Narodnaja Swoboda*, *Ridna Dumka* i *Nowaja gazeta.* Jak na jedno miasto, to chyba dosyć. Podobnie i w innych miastach ukraińskich przygotowują rozmaite wydawnictwa w ojczystym języku. Tylko niektórzy gubernatorowie, jak n. p. odeski, konfiskują i zawieszają ukraińskie gazety ze względu na stan wojenny tak, jak gdyby ukraiński język był czemś z gruntu rewolucyjnem i dla bezpieczeństwa publicznego groźnem. Rozumiemy tych panów. Wiedzą oni, że każda myśl, każde hasło najprędzej trafia do przekonania, jeżeli jest podane w ojczystym języku i tego się boją. Nie wiedzą jednak o tem ukraińscy patryoci na Wołyniu i Podolu, skoro dotychczas nie zdobyli się na żadne czasopismo ukraińskie. Dali się w tym kierunku wyprzedzić Polakom, którzy, jak donosi *Hromadska Dumka*, mają wydawać w języku ukraińskim tygodnik *Świtowa zirnycia.* Redaktorem ma być J. Wołoszynowski. Program tego tygodnika nie jest nam znany, wiemy tylko, że zakładają go obywatele ziemscy.

W poprzednim zeszycie *Świata Słowiańskiego* omawiałem niektóre z ukraińskich gazet, dziś chciałbym się zatrzymać nieco dłużej na *Hromadskiej Dumce* i na *Szerszeniu.*

Hromadska Dumka jest pierwszym dziennikiem ukraińskim w Rosyi. Wychodzi w Kijowie pod redakcyą Leontowicza w formacie takim jak *Diło*, tylko drobniejszym drukiem w pięć szpalt, o formie zewnętrznej zbliżonej do dzienników rosyjskich. Pisownia fonetyczna, bardzo mało różniąca się od galicyjskiej.

Na wstępie każdego numeru czytamy: Kijowski generał-gubernator nie pozwolił na wydawanie gazety *Hromadskie Słowo* i miesięcznika *Nowe Żittia.* Wydawca (Czykalenko) podaje skargę do Senatu, a na razie wchodzi w układ z wydawcą gazety *Hromadska Dumka* i miesięcznika *Nowa Hromada*, ażeby prenumeratorom zamiast zabronionych wysyłali swoje czasopisma».

Oświadczenie to jest wymownem świadectwem walki ukraińskiej prasy

z resztkami absolutyzmu w Rosyi. Dlaczegoż zabroniono *Hromadske Słowo?* Bo w programie swoim umieściło autonomię Ukrainy i przekształcenie Rosyi w państwo federacyjne, jako ideał, do którego wszystkiemi siłami dążyć będzie. A *Dumka?* Ta stoi na tym samym gruncie, tylko licząc się z przysłowiem że «głową muru nie rozbijesz», nie wypowiada swoich żądań w formie tak stanowczej, jak to uczyniło *Hromadske Słowo.* Mimo to poddaje ostrej krytyce błędną politykę, a nieudolną administracyę obecnego rządu, domagając się jak najrychlejszego zwołania Dumy na podstawie powszechnego i t. d. prawa głosowania. We wstępnym artykule z powodu zbrojenia w Chinach powiada *Dumka*: Biurokracya dała już dziś dość dowodów, że przygotować państwa do walki z zagranicznym wrogiem nie może, a podtrzymać pokój wewnętrzny potrafi jedynie siłą oreżną. Niechajże więc naród przez swoich najlepszych i najrzetelniejszych wysłanników w Dumie państwa spróbuje zaprowadzić porządek w domu, a zgodę z zagranicą; niechaj stara się uczynić to nie przemocą i karami, ale ludzkiemi, obywatelskiemi prawami, których zadatek obiecał manifest z 17 października». Wogóle przyznać trzeba, że wstępne artykuły pisane są umiejętnie i z poczuciem powinności obywatelskiej i tej poważnej misyi, jaka dzisiaj na dziennikarstwie spoczywa. Po wstępnym artykule następują listy do redakcyi, dalej przegląd prasy, kronika życia rosyjskiego, ukraińskiego, zagranicznego, wieści z Kijowa, telegramy, bibliografia i recenzye, a w końcu korespondencye. Fejleton daje utwory literackie, albo popularne utwory o ustroju państwa, o prawodawstwie i t. d. Niekiedy zamieszcza też *Dumka* znakomite, pełne życia i werwy satyryczne pogadanki Syweńkiego, jak np. w jednym z ostatnich numerów: jego przechadzka po Kijowie.

Redakcya pamięta o tem, że jest to pierwszy dziennik ukraiński i że przeznaczeniem jego jest ogarnąć jak najszersze warstwy narodu pod hasłem demokratycznem, toteż stara się pisać jasno i popularnie. Jestto zadanie bardzo trudne do wykonania dla dziennika wogóle, a dla dziennika ukraińskiego w Rosyi w szczególności. Współpracowników zjednała sobie wielu i to znakomitych. Dość wyliczyć profesorów: Antonowicza, Hruszewskiego, Żyteckiego, Krymskiego i Peretza a dalej literatów: Myrnego, Kociubyńskiego, Frankę, Syweńkiego, publicystów: Jefremowa, Łozyńskiego, Łewyckiego, Rusową, ekonomistę Czykałenkę, prawnika Szraga i wielu innych. Z Galicyi zamieszczono dotyczas korespondencye prof. Hruszewskiego i M. Łozyńskiego.

Dla polskich czytelników ciekawy będzie stosunek dziennikarstwa ukraińskiego do sprawy polskiej, na co też w przyszłości, kiedy będziemy mieli przed sobą przynajmniej kilkanaście numerów kijowskiego polskiego dziennika, nie omieszkamy zwrócić uwagi. Dzisiaj na porządku dziennym jest sprawa wyłączenia terytoryum, zamieszkałego przez unitów, z Królestwa Polskiego, a wcielenia go do gubernij ukraińskich, czyli do tak zwanego południowo-zachodniego kraju. Sprawa nie nowa i nieraz przez rząd i przez prasę rosyjską podnoszona. Obecnie rząd wysłał komisyę, która ma na miejscu zbadać stosunki unicko-polskie i przedłożyć wnioski. Prasa ukraińska czeka niecierpliwie rezultatu a *Hromadska Dumka* pisze

w tym zmyśle: «Rosyjska prasa lęka się, że Polacy wynarodowią naszego chłopa w ukraińskiej dzielnicy Królestwa Polskiego. Nie jesteśmy takimi pessymistami, w każdym razie jednak przyznać musimy, że lud polonizuje się. Rozumie się, że nie winni Polacy temu w takiej mierze, jak to *Nowoje Wremia*, *Swiet* i im podobne gazety przypisują. Winę ponosi raczej system rządu rosyjskiego względem Ukraińców w tym kraju. Przez kilkadziesiąt lat, od czasów zniesienia unii, nie dozwalano ludowi rozwijać się na własnym gruncie, niszczono wszystko, co tylko nie przypominało zwyczajów centralnej Rosyi, prześladowano go za religijne przekonania. Takie obchodzenie się nie mogło wywołać miłości do «obrusycieli» duchownych i urzędników, którzy nie znali lub nie chcieli znać kraju ani ludu. A naród nie odróżniając religii od narodowości chętnie przechodził na katolicyzm, chcąc «zostać Polakiem», ażeby mieć obronę u obywateli i u duchowieństwa, które z takiem współczuciem odnosi się do ich nieszczęśliwego losu». Zdaniem *Hromadskiej Dumki* samo wyłączenie Unitów z Królestwa Polskiego na nic się nie zda. Trzeba tam koniecznie zaprowadzić zupełną demokratyzacyę wszystkich urzędów, szkoły, sądu i miejscowej administracyi wraz z wolnością wiary... Czekajmy.

Bardzo korzystne wrażenie sprawia humorystyczny tygodnik *Szerszeń*. Wychodzi w Kijowie. (Dotychczas 5 numerów). Jak na satyryczne wydawnictwo, nie oszczędzające nikogo — bardzo wiele. Na zewnątrz przypomina Simplicissimusa, na wewnątrz trzymany jest w średniej mierze, tak rzadkiej w wydawnictwach humorystycznych. Pornografia wykluczona, pamflety również. Humor i sarkazm, głównie na tle politycznem. Rysunki oryginalne i bardzo dobre. Jeden np. przedstawia nadchodzący potop. Wysocy dygnitarze wiozą jakąś brykę naładowaną rozmaitem rupieciem, wśród którego poznać rysy tego, którego rysować nie wolno. A tam daleko na krwawych falach kołysze się łódź z napisem «Wolność». Na drugim widzimy znowu pana, ubierającego się w pancerz. «Co znowu?» pyta zdziwiony sąsiad. «Czy na turnieje?» «Nie, na wybory» — odpowiada pierwszy... Albo znowu step szeroki, ogromny. Na nim porozrzucane wsi. Noc. I oto naraz zaczynają w tych ciemnych chatach rozbłyskiwać ognie. Wnet będzie jasno. Pod rysunkiem podpisano: Wieś się budzi. Do stałych rubryk należy program siedmiu teatrów i koloseów w Kijowie. Oto np. w «Olimpie» grają: «Ostatni bankiet», koncert wiedźm i nieczystej siły pod kierownictwem Pobiedonoscewa; tańce «św. Witta».

Szerszeń przewyższył humorystykę galicyjską.

O miesięcznikach pomówimy w następnym numerze.

W Galicyi ciągle jeszcze jest na pierwszym planie reforma wyborcza. Rusini rozwinęli za nią agitacyę, dotychczas niebywałą. Wiece odbyły się po wszystkich miastach, miasteczkach, a nawet wsiach, tak, że dzisiaj, jak to słusznie Łozyński w *L. N. Wistnyku* powiada, łatwiej byłoby wyliczyć miejscowości, w których wieców nie było, jak te, w których się odbyły. Urządzano je wspólnemi siłami, bez względu na partye i na różnicę klas. Jedynie moskalofile prowadzili akcyę na własną rękę, ale w tym samym kierunku. Gdyby policzyć wszystkie wiece i przynajmniej w przybliżeniu podać ilość uczestników, okazałoby się, że około miliona ludzi

wzięło udział w akcyi za powszechnem głosowaniem. Jest to więc wielka manifestacya, która świadczy wymownie o znacznej organizacyi Rusinów galicyjskich, o ich zainteresowaniu się sprawami publicznemi, a w końcu o wielkiej karności tego ludu. Na wiecach bywało po kilkanaście tysięcy ludzi w małem miasteczku, a nawet na wsi, mimo to nie przyszło do żadnych ekscesów, gdyż lud słuchał rozkazu organizacyi, który brzmiał: okazać swoją siłę, nie robiąc z niej użytku. Wyborcza reforma dokonała tego, czego się nigdy nie spodziewano — jednomyślności całego narodu ukraińskiego w Austryi. Na chwilę ucichły swary i walki domowe, nawet ambicye i nieporozumienia przywódców ustąpiły przed tak ważną sprawą. Tak wielkiego wiecu, jak ukraiński 2 lutego, Lwów jeszcze nie widział. Urzędowa *Gazeta Lwowska* podaje 15 tysięcy ludzi na Wysokim Zamku, a 8000 w Narodnym Domu na moskalofilskim wiecu, razem 23.000. *Diło* i *Rusłan* na podstawie obliczeń powiatowych organizacyi, które osobnymi pociągami przywiozły wiecowników, powiadają, że było 50 tysięcy ludzi. Przemawiali mowcy rozmaitych partyi. Wiec odbył się w porządku. Opisy podały wszystkie gazety ruskie, polskie i wiele zagranicznych. *Słowo Polskie* nie ominęło sposobności, aby nie pojeździć sobie na ulubionym koniku niekulturalności Rusinów, gdyż sprawozdawca naliczył iluś tam pijanych. A o wyborach przy pomocy wódki i kiełbasy, czy zapomniało *Słowo Polskie*? Śmiemy wyrazić zdanie, że wybory na podstawie powszechnego prawa głosowania wpłyną ujemnie także na zapotrzebowanie głównego produktu krajowego — wódki.

O akcyi przeciwwiecowej, o intrygach, alarmujących wieściach i terorze z wojskiem i bagnetami wspomnieliśmy przedtem. Dziś dodamy tylko jeden fakcik, prawdziwie galicyjski:

Po wiecu w Rudnikach, (powiat Śniatyński) sekretaryat wiecu udał się na pocztę z depeszami do prezydenta ministrów Gautscha i do posła Jaworskiego o uchwale wiecu. Ale poczmistrz przyjąć nie chciał mówiąc, że »telegramów treści politycznej z zasady (?!) nie przyjmuje«. Wówczas podano mu trzecią depeszę do ministra handlu ze skargą, że urząd pocztowy w Rudnikach nie chce przyjąć depesz do Gautscha i Jaworskiego. Ale i tej depeszy pan poczmistrz z zasadami nie przyjął, mówiąc: »jakże ja mogę przyjąć telegram z otwartą skargą na siebie samego«. Podajemy tę wieść za *Diłem* (Nr. 26), jako pyszną ilustracyę i kwiatek owej wysokiej kultury, wyprowadzonej na gruncie szowinizmu narodowego i buty, posuniętej do ostatecznych granic[1]).

[1]) Naszem zdaniem należałoby fakt ten sprawdzić zawczasu (póki nie ulegnie zapomnieniu) formalnie, tj. sposobami, mającymi stanowić dowody wobec władz i zrobić z niego użytek urzędowy z całą bezwzględnością. Ani my Polacy nie mamy przecież najmniejszego powodu życzyć sobie w Galicyi hodowania... czynownictwa interpretującego przepisy, zamiast ich słuchać. Fakt zaszedł wśród okoliczności takich, że nie powinno być trudności z dostarczeniem dowodów i świadków. Jakżeż więc można poprzestać na wzmiance w gazecie? Nam tu, w zachodniej Galicyi, doprawdy trudno dać wiarę, żeby nie w Rosyi urzędnik pocztowy mógł być wyższym ponad ustawę! Niechże więc Rusini zrobią porządek z tym poczmistrzem, choćby tylko dla naszej tu informacyi. Poprzestawanie na gazetach niema sensu w takich wypadkach, jest nawet wręcz szkodliwe, bo dostarcza tylko nowego argumentu przeciw wiarogodności gazet. A więc pod światło z tym kwiatkiem rudnickim! Oczekujemy dalszych informacyi w tej sprawie. *Przyp. red.*

Z początkiem bieżącego roku odbyły zarządy wszystkich ruskich partyi swoje zjazdy we Lwowie. Najwcześniej radykali (3 grudnia). Uchwalono, w razie gdyby rząd przy wyborczej reformie skrzywdził Rusinów, urządzić generalny rolny strajk, którego myśl rozwija odnowiony organ radykalny *Hromadśkij Hołos*, wychodzący we Lwowie pod redakcyą W. Budzynowskiego. Z powrotu niektórych członków z partyi narodowo-demokratycznej do radykalnej, widzimy, że odnawia się ona na starych zasadach, ale bez tej żywotnej siły, którą miała dawniej. Wygląda tak, jakby kiedyś miała zająć miejsce dzisiejszej narodowo-demokratycznej, która w danym razie przesunie się na prawo. (Artykuły *Diła* z powodu deputacyi u cesarza).

Dnia 25 grudnia 1905 odbył się zjazd nacyonalno-demokratycznej partyi, na którym również uchwalono walczyć o reformę wyborczą legalnemi środkami, a w razie gdyby Rusinów pokrzywdzono, nie wstrzymywać ludu od stanowczej, masowej samoobrony. Uchwalono też wejść w ciaśniejsze stosunki z ukraińskiemi politycznemi organizacyami za kordonem.

Najpóźniej, bo 28 stycznia odbyła się narada socyalnej demokracyi, na której byli też reprezentanci: polscy, ukraiński zakordonowy i czeski. Na zjeździe zarysowała się różnica między socyalistami miejskimi a wiejskimi, których reprezentuje nadzwyczaj inteligentny wieśniak Jacko Ostapczuk ze Zbarażczyzny.

Kwestya agrarna i odrębna organizacya ukraińskiej socyal-demokracyi mogą w przyszłości spowodować rozłam partyi.

Moskalofilskie towarzystwo Russkaja Rada odbyło 25 grudnia 1905 swoje zgromadzenie, na którem również uchwalono potrzebę domagania się powszechnego i t. d. prawa głosowania, przyczem ku ogólnemu zdziwieniu wszystkich niepozbawionych pamięci ludzi, Dr. Antoniewicz wystąpił przeciw rządowemu kierunkowi Kowalskiego, a Wiergun przeistoczył się na liberała. Przeżywamy czasy pełne rozmaitych niespodzianek.

Jakiego właściwie głosowania żądają Rusini, zapyta czytelnik. Odpowiedź łatwa. Powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego. Ile mandatów żądają? Tyle, ile im stosownie do liczby mieszkańców należy się. Według *Diła* 45 na 100. Pod tym względem żadna partya polska nie zadawala ich życzeń. Dr. Grek, poseł rzeszowski, powiedział, że należy im się trzy razy więcej, niż obecnie mają, Daszyński, że 3o, *Kuryer lwowski* sądzi, że kilkanaście powinno im wystarczyć. Pod tym względem *Kuryer* przelicytował *Słowo Polskie*. Dziwnie się czasem plecie!

Co będzie, jeżeli parlament nie uchwali reformy? Starajmy się za wszelką cenę wybrać 22 naszych posłów do parlamentu, odpowiada *Diło*, wzywając społeczeństwo do ścisłej organizacyi narodowej.

Na Bukowinie będzie rozbicie »Wolnomyślnego Związku« zdaje się punktem zwrotnym w polityce tamtejszych Rusinów. Dotychczas oglądali się oni na rząd, który kierował międzynarodową polityką bukowińską według zasady »divide et impera«. Nawet posłów raczej mianowano, jak wybierano. Ostatnie wybory były właściwie dopiero pierwszemi. Nie można powiedzieć, aby politycy bukowińscy w ten sposób nic nie zdobyli dla

swego narodu. Przeciwnie, na polu oświaty ludowej zrobiono wielki krok naprzód. Szkoły mają obecnie dobre, do tego czytelnie, sicze, kasy, i t. d. Pokazuje się jednak, że wszystko to dzisiaj nie wystarcza, że zbliżają się czasy, kiedy cały lud trzeba wprowadzić w życie publiczne i politykę oprzeć na jego woli i sile. Toteż w listopadzie 1905 przeprowadzono organizacyę narodową. Wieś ma komitet miejscowy, komitety miejscowe wybierają komitet powiatowy, te tworzą »Nacyonalną Radę«, która wybiera krajowy komitet wykonawczy. Program bukowińskich Rusinów narodowców, oparty na podstawach demokratycznych, a zbliżony do programu nacyonalno-demokratycznego w Galicyi. Wiece w sprawie powszechnego głosowania są świadectwem nowego okresu politycznego w Bukowinie. Kto będzie miał za sobą naród — pisze *Bukowyna* — ten będzie panem sytuacyi. A do tego trzeba energicznej pracy, jedności i karności!

N. M.

«Promiń». — Bukowina — to kraj dziwów. Przypomnę tylko skład ludności: Rusinów 300, Rumunów 230, Żydów 100, Niemców 50, Polaków 27, Madiarów 10 tysięcy. Prócz tego kilka tysięcy Rosyan, trochę Ormian, Czechów i t. d.; słowem istna wieża Babel. Wszystko to powleczone niemieckim pokostem. Język niemiecki rozbrzmiewał do niedawna nietylko w urzędach, ale i w domach prywatnych wśród bukowińskiej inteligencyi, która w ten sposób chciała zadokumentować swoją przynależność do wysokiej niemieckiej kultury. A Rusini? Jest ich przecież najwięcej. Tak, ale mieli najmniej. Obchodzono się z Rusinami, jak z barbarzyńcą, zabłąkanym gdzieś koło Berlina. W niedawnych dopiero czasach stosunki sią zmieniły. Niezapomniany Fedkowicz obudził wśród ludu pierwsze odruchy narodowego samopoczucia, Worobkiewicz wyrobił wśród inteligencyi zamiłowanie do ojczystej pieśni, a Stocki i Pihulak zwrócili całą swoją uwagę na oświatę ludu. Oni to w drodze prawodawczej starali się o zakładanie szkół, o doskonalenie metody nauczania, o poprawę bytu nauczycieli, a w końcu dbali o to, aby ta szkoła była narodową. Rusini wiele zawdzięczają Stockiemu. Zważmy tylko, że cerkiew na Bukowinie jest prawosławną, oddaną jako wyłączny przywilej Rumunom, którzy rządzą się w niej po azyatycku. Dwieście trzydzieści tysięcy Rumunów tyranizuje na cerkiewnem polu prawie trzysta tysięcy Rusinów i na to rady niema, bo to cerkiew, instytucya, której zmieniać nie wolno. Popi prawosławni prawie wyłącznie Rumuni, (ruskich prześladuje się) bez wyższego wykształcenia, wrogo usposobieni dla ruskiego ludu, oddanego ich duchownej pieczy. Trzeba więc było przeciwko temu czynnikowi postawić drugi, prawdziwie kulturalny, przejęty zasadami postępu, kochający lud i pracujący wśród niego z prawdziwą przyjemnością. Czynnikiem tym starał się Stocki wraz z Pihulakiem i Wassylkiem uczynić nauczycieli ludowych. I w znacznej części cel ten osiągnięto. Nie dziwmyż się, że w ostatnich czasach tyle najlepszych sił nauczycielskich ruskich z Galicyi zwróciło się na Bukowinę. Ciągnęły ich tam nietylko lepsze stosunki materyalne, ale większe prawa obywatelskie i większa możność spełniania swojej misyi kulturalnej.

Wskutek tej wędrówki nauczycieli galicyjskich na Bukowinę zawią-

zały się nieco bliższe stosunki pomiędzy nauczycielstwem obu krajów. Zawiązano towarzystwo samopomocy i samoobrony nauczycieli, a od dwóch lat wydaje się organ. Jest nim Промінь *(Promiń)*, społeczno-naukowy dwutygodnik ukraińskiego nauczycielstwa, wydawany przez komitet redakcyjny, złożony z Bukowińców i Galicyan. Mamy przed sobą II. rocznik tego wydawnictwa. Najwięcej miejsca poświęcono artykułom społeczno-politycznym oraz organizacyjnym, ze szczególnem uwzględnieniem stanu nauczycielskiego. A więc: W sprawie organizacyi galicyjskiego nauczycielstwa; nauczyciele a Sicze; polityczna organizacya nauczycieli; nauczyciele a duchowieństwo; ruskie nauczycielstwo a polityczna kryzys na Bukowinie i t. d. Następnie pilnie uwzględniano prawno-służbowe stosunki nauczycieli, a więc pisano o regulacyi płacy, o kwinkweniach, o urlopach i dyscyplinarkach. To jedna część organu. A druga, niemniej ważna, pedagogiczna. Tu spotykamy artykuły takie n. p.: dzieciom o dzieciach; problem seksualny; ludowy uniwersytet i t. d. Ta część jest może nieco po macoszemu traktowaną. Staranniej prowadzono przegląd szkolnictwa krajowego i zagranicznego, recenzyę i bibliografię. Prócz tego podawał *Promiń* artykuły o sprawach bieżących i dość bogatą belletrystykę, przedstawianą przez Kobryńską, Łebedową, Frankę, Jaryczewskiego, Makoweja i innych.

Pod względem politycznym był *Promiń* charakteru demokratycznego, a pod względem kulturalnym postępowego. W sprawach organizacyi nauczycielskiej zajmywał do rządu stanowisko opozycyjne i łączył się z polskiem nauczycielstwem tego odłamu, którego przedstawicielem jest p. Rosół.

A polsko-ruskie stosunki? — zapytuje p. Woźniak czytelników *Prominia* i przychodzi do wniosku, że jestto choroba chroniczna na organizmie galicyjskim, której leczenia nie wolno odkładać, lecz trzeba ją leczyć na zasadzie «równe prawo dla wszystkich». Z chwilą, kiedy całe społeczeństwo, tak ruskie, jak i polskie, przyjdzie do tego przekonania, spór polsko-ruski ustąpi na plan dalszy. Przyspieszenie tej chwili, kończy autor — zależy w znacznej mierze od nauczycielstwa ludowego. *Jar.*

W prasie **rosyjskiej** nie brak znamiennych głosów, wywoływanych prądem wiejącym z góry, coraz jawniej reakcyjnym. Stronnictwo, pełne najlepszej woli wobec rządu, t zw. «Związek 30 października» uważał za stosowne zająć się określeniem pojęcia władzy najwyższej, a komitet centralny związku ogłosza następujące oświadczenie (cytujemy z *Nowego Wremieni).*

«Monarcha dobrowolnie ograniczył władzę swoją w zakresie prawodawstwa, postanowiwszy, «jako zasadę niewzruszoną, aby żadne prawo nie nabierało mocy bez uchwalenia go przez Dumę państwową» i przyznawszy przedstawicielom narodu prawo czuwania nad legalnością władz, przez cesarza mianowanych. Komitet zatem jest zdania, że manifest 30 października wprowadził do ustroju państwowego Rosyi nową zasadę — zasadę monarchii konstytucyjnej. Rozwinięcie i utrwalenie tej zasady stanowi jedno z głównych założeń Związku. O tyle więc tylko Związek może współ-

działać z ministeryum, o ile ministeryum będzie konsekwentnie i w całej pełni urzeczywistniało prawa i swobody, nadane manifestem październikowym. Na zasadzie wyrażonej w tym manifeście woli monarszej, cesarz od chwili zwołania Dumy państwowej nie może już być poczytywany za monarchę nieograniczonego, lubo to nie przeszkadza utrzymaniu tytułu «samowładcy». W pojęciu narodu rosyjskiego wyraz «samodierżawie» nie jest jednoznaczny z despotyzmem i absolutyzmem. Według rosyjskich praw zasadniczych cesarz nazywa się samowładnym i nieograniczonym, a jednoczesne używanie tych dwu wyrazów świadczy, że nie są synonimami. Pierwszym panującym samowładcą był Iwan III, który zrzucił z siebie jarzmo tatarskie. Samowładcą tytułował się Michał Feodorowicz, aczkolwiek władza jego była mocno ograniczona i aczkolwiek rządził krajem pospołu z wybrańcami narodu. Tytuł «samodierżawcy» posiada historyczne znaczenie i w oczach ludu wiąże się z pojęciem monarchy, nie zaś władzy nieograniczonej. Usunięcie tego tytułu z nabożeństwa mogłoby wywołać zamieszki i odszczepieństwo. Co do tego, czy Najjaśniejszy Pan przed otwarciem Dumy ma przysiądz na dochowanie nadanych praw i swobód, komitet powziął jednomyślne zdanie, że manifest październikowy, jako wyraz dobrej woli cesarza, usuwa potrzebę składania przez niego przysięgi; może jedynie zachodzić kwestya złożenia przysięgi przez następcę tronu».

W *Russkich Wiedomostiach* ogłasza ks. Eugeniusz Trubecki szereg artykułów o dwóch najpoważniejszych obecnie stronnictwach rosyjskich, o «Związku 30 października» i stronnictwie «konstytucyjno demokratycznem». Sam ks. E. Trubecki należał do tego drugiego stronnictwa, ale niedawno wystąpił z niego, a to z powodu nieustalonych poglądów konstytucyjnych demokratów co do przyszłej formy rządu — podczas gdy on sam jest zdeklarowanym monarchistą. Przypuszczano, że książę — osoba nadzwyczaj wpływowa w rosyjskiem życiu publicznem — przejdzie do «Związku». Z tem stronnictwem różnią go jednak — i to walnie — poglądy na sprawę polską. Oto, co pisze w tej sprawie w *Russkich Wiedomostiach:*

«Związek» wysunął na pierwszy plan nie zasady konstytucyjne, ale hasło bojowe: utrzymanie jedności i nierozdzielności państwa rosyjskiego.

«Stało się to nie przypadkowo. Twórcy odezwy Związku włączyli do pierwszego paragrafu oczywiście to, co ich najbardziej interesowało. Zasadniczą podnietą do utworzenia «Związku» była reakcya nacyonalistyczna przeciwko tendencyi federalistycznej, skrystalizowanej w uchwałach zjazdów jesiennych ziemców i stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego. W odezwie szczególniej jaskrawo ujawnia się tendencya antipolska; przyznaje ona prawo ustroju autonomicznego wyłącznie Finlandyi. Ostrze tego charakterystycznego wyjątku skierowane jest bez wątpienia przeciwko tej jedynej autonomii, której konieczność stwierdzili konstytucyjni-demokraci, przeciwko autonomii Polski.

«Nie będąc zwolennikiem przekształcenia Rosyi na zasadach federalistycznych, występuję przeciwko temu zasadniczemu punktowi odezwy, naturalnie bynajmniej nie z powodu obcej mi zupełnie dążności do «rozczłonkowania państwa». Wręcz przeciwnie nawet, obawiam się, że właśnie

program «Związku» może doprowadzić do tego «rozczłonkowania», którego koniecznie należy uniknąć.

«Rosya droższa mi jest od Polski i gdyby tego wymagały interesy mego narodu, nie zawahałbym się poświęcić autonomię polską. Właśnie jednak interesy narodu rosyjskiego domagają się stanowczo, aby nie był on narodem ciemiężycielem. Historya dała nam do rozstrzygnięcia taki dylemat: wolność w Polsce wogóle możliwa jest tylko jako wolność narodowości samorządnej; dlatego też musimy dać Polsce organ samorządu narodowego — albo też rządzić w niej przy pomocy dział i bagnetów.

«Pod tym względem nie powinniśmy robić sobie żadnych złudzeń. «Wolność pozostawania pod zarządem z Petersburga» ma dla Polaków brzmienie gorzkiej ironii. Trzeba źle mniemać o patryotyzmie i moralnych zaletach narodu polskiego, aby módz przypuszczać, że Polska zadowolni się taką «wolnością». Nie ulega wątpliwości, że wszelkie rodzaje wolności, jakie mogą być nadane Polakom na podstawie manifestu z dnia 30 października, będą wyzyskane przez nich na rzecz najważniejszej sprawy narodowej polskiej — zdobycia wolności narodowej.

«Rząd, który zechce walczyć z tem słusznem i legalnem żądaniem Polaków, będzie siłą rzeczy zmuszony do zawieszenia konstytucyi w Polsce. Rząd taki będzie skazany na ciągłe walki wewnętrzne i stworzy groźne niebezpieczeństwo na naszej granicy zachodniej. Koniecznym wynikiem takiej sytuacyi będzie zwycięstwo reakcyi wewnątrz Rosyi. Rosya siłą rzeczy zmuszona będzie przekształcić się w obóz wojskowy i wojenny system rządów wraz z wynikającymi z niego prawami wyjątkowymi rozciągnie się siłą faktów i na rdzenne prowincye rosyjskie.

«Dla tych powodów każdy, kto chce widzieć Rosyę wolną, szczęśliwą i potężną, musi zachowywać się życzliwie względem autonomii polskiej. Niepodobna też nie smucić się z powodu tego zaślepienia, które nie pozwala «Związkowi 30 października» dostrzedz łączności między ruchem wolnościowym rosyjskim i polskim.

«Czynniki konstytucyjne przeczą niewątpliwie w odezwie Związku jego tendencyom państwowo nacyonalistycznym. W przyszłości, kiedy Związek odgrywać zacznie wybitną rolę polityczną, sprzeczność ta stanie się dla wszystkich oczywistą, co doprowadzi do rozłamu wewnętrznego. Szczerzy konstytucyonaliści przestaną być ciasnymi nacyonalistami.

«Powodzenie «Związku» daje poważne podstawy do przypuszczenia, że będzie on stanowił większość, stronnictwo rządzące w przyszłej Dumie państwowej. Jeśli większość ta będzie opierała się na znacznej przewadze, to tendencyi nacyonalistycznych «Związku» nic nie będzie wstrzymywać i pierwiastek konstytucyjny może się z niego ulotnić ostatecznie».

Jak widzimy, ks. Eugeniusz Trubecki, jeden z luminarzy rosyjskiego społeczeństwa i rosyjskiej kultury, stoi na stanowisku zupełnie tem samem, jak *Świat Słowiański*. Ważny to moment w kronice naszych stosunków z rosyjskimi konstytucyonalistami. Przewidywaliśmy już od kwartału, że ks. Trubecki wystąpi ze stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego i czekaliśmy z niepokojem, na którą stronę przerzuci swe wpływy.

«Związek 30 października» jest wprawdzie ściśle konstytucyjny i nie zamierza wcale prowadzić polityki rusyfikacyjnej, ale — jak to wybornie wyłożył sam ks. Trubecki — sprawy tak stoją i tak się wikłają, że przeciwnicy autonomii Polski mogą łatwo (choćby nieświadomie i mimowoli), posłużyć za narzędzie reakcyi. Nie przestaniemy powtarzać, że tylko wolność Polski może być gwarancyą wolności Rosyi; cieszymy się, że ks. E. Trubecki stanął na tem samem stanowisku. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wytworzy się około księcia nowa grupa polityczna, z którą będą nas niewątpliwie łączyły blizkie stosunki,

Grupa ta — jeszcze nie zorganizowana należycie — ma się podobno nazwać «partyą reform demokratycznych». Wśród osób, o których należy przypuszczać, że wejdą do nowej organizacyi politycznej, zajmują wybitne stanowisko profesorowie: Maksym Kowalewskij, Kuźmin Karawajew i Statulewicz, wypróbowani nasi przyjaciele, którzy na zjeździe ziemców bronili zasady autonomii Kongresówki.

Z genezą tej grupy wiąże się ciekawy epizod. Petersburska ajencya telegraficzna lubi puszczać w świat wiadomości fałszywe, a fałszerstwa dopuszcza się zawsze na rzecz reakcyjnych grup politycznych. Konstytucyi tam nie lubią, a autonomia Polski jest dla nich zmorą. Otóż ajencya ta, donosząc światu o secesyi w łonie stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, przy czem secesyoniści przesuwają się na prawo, dodała, że nie będą oni już żądać autonomii dla Polski i powołała się przytem na dziennik *Ruś*. A oto co czytamy w *Rusi:*

Deklaracya nowego stronnictwa w tej sprawie, brzmi, jak następuje:

«Zgadzamy się na autonomię poszczególnych dzielnic jedynie w drodze wyjątku, ustanawianego za pomocą zmiany konstytucyi i tylko w sferze spraw, mających znaczenie miejscowe».

W programie zaś szczegółowym powiedziano:

«W szczególności autonomię Królestwa Polskiego, wobec wyjątkowych jego warunków, Duma powinnaby ustanowić w pierwszym rzędzie, z zachowaniem wszakże jedności Królestwa Polskiego z Cesarstwem i zabezpieczeniem interesów prawnych niepolskiej ludności Królestwa».

A więc agencya przysłała depeszę wprot sprzeczną z prawdą.

Nowe stronnictwo ma na razie swój organ w znanym poważnym miesięczniku *Wiestnik Jewropy,* który był nam zawsze życzliwym.

Podczas gdy najpoważniejsi mężowie w Rosyi stają po naszej stronie, osławiony korespondent *Nowego Wremieni*, podpisujący się z razu «Novus», a później «S. Aleksiejew», w zaciekłości swej ku Polakom dochodzący do zamroczenia umysłu, po długiej przerwie odezwał się znowu ze szpalt dziennika p. Suworina ojca, wzywając ratunku dla Rosyan w Warszawie, zagrożonych jakoby wytępieniem.

Po ubolewaniach nad upośledzeniem Rosyan i po wyrzutach pod adresem prezydenta m. Warszawy, Novus redivivus powiada:

«Jeden tylko pozostaje dla Rosyan sposób wyjścia: prosić, ażeby ludności rosyjskiej w guberniach nadwiślańskich pozwolono wybrać swojego, oddzielnego posła do Dumy państwowej. Podaniu tej treści zaniesionemu przez ludność «rosyjską» Chełmszczyzny i Podlasia, uczyniono zadość, ale czyliż ludność rosyjska innych okolic «Priwislinja» ma pozostać bez

swojego przedstawiciela w Dumie? Przecież nie tylko w Warszawie (liczącej około 40.000 Rosyan bez wojska), lecz i w innych miejscowościach Polski niema widoków obrania Rosyanina do Dumy. Rosyanie warszawscy powinniby zacząć starania o pozwolenie ludności rosyjskiej w Polsce obrać własnego, odrębnego przedstawiciela swojego w Dumie. W przeciwnym razie potrzeby i interesy ludności rosyjskiej w Polsce nie będą całkiem reprezentowane w Dumie państwowej».

Nie dziwimy się bynajmniej takiemu wymaganiu. Novus był zawsze zwolennikiem praw wyjątkowych dla jednych, a przywilejów dla drugich. Dziwimy się raczej, że nie zaproponował, ażeby na posłów z Królestwa Polskiego wolno było wybierać tylko prawosławnych Rosyan!

Ale cóż się stanie z równością w obliczu prawa wszystkich obywateli, jeżeli nie liczba głosów, lecz narodowość będzie rozstrzygała o liczbie wysyłanych do Dumy państwowej posłów?

A coby Novus powiedział, gdyby Polacy zamieszkali w Petersburgu (a jest ich tam o wiele więcej, niż Rosyan w Warszawie) wystąpili z podaniem o przyznanie im dodatkowego jednego mandatu poselskiego?

Artykuły *Nowego Wremieni* bywały aż nazby tczęsto... proroczemi, bo *goreptilia* ma z dawien dawna rozmaite dróżki i drzwiczki wiodące do sfer wysokich, nawet bardzo wysokich. Projekt np. obecny wydaje się z razu tylko komicznym, a oto łapownicze czynownictwo Kongresówki organizuje się też w partyę polityczną pod moralnym (a raczej niemoralnym) protektoratem generał-gubernatora Skałłona. Czytelnicy nasi znają z dzienników wystąpienia urzędnika kolejowego w Warszawie, niejakiego Proskurjakowa, o którym głośno było swego czasu w pismach, zwłaszcza... humorystycznych. Krucyatka tego pana w obronie knuta, dziegcia i łapówki miała w sobie rzeczywiście dużo żywiołu operetkowego. Bo też cóż może być komiczniejszego, jak łapownicy zabierający się do zorganizowania się politycznego (!!), jak spekulacya, żeby konstytucyjnie niejako obwarować łapówkę. Ale rząd bierze to poważnie i widocznie popiera organizacyę «istynnych russkich» w Kongresówce. Co ma znaczyć ten dodatek «istinnych?»! Są więc w Królestwie Rosyanie «nieprawdziwi», a odnosić się to może tylko do tych (stosunkowo nielicznycb), którzy (jak np. część profesorów warszawskiego uniwersytetu) oświadczają się za sprawiedliwością względem Polaków. «Prawdziwi» Rosyanie rzucają zaś hasła tak obskurne, że doprawdy musi się dojść do wniosku, że przez «prawdziwość» rozumieją knut i dziegieć. Jest więc w tem naprawdę sytuacya komiczna, ale na razie trzeba się i z nimi liczyć, zwłaszcza, że chcą mieć własnego posła w Dumie państwowej, co przeprowadzić mogą w danym razie łatwo z pomocą... kozaków.

Dnia 6 lutego w lokalu klubu rosyjskiego w skonfiskowanym pałacu hr. Zamoyskiego odbył się wiec «prawdziwych Rosyan», zamieszkałych w Warszawie, którzy sformowali się w jedno stronnictwo polityczne pod nazwą «Russkoje obszczestwo w Warszawie». Podstawą tego stronnictwa jest, jak wiadomo, statut «stronnictwa porządku legalnego», t. j. reakcyonistów od «czarnych sotni».

Wiec zagaił p. Sieliwiester. Wspomniawszy o wyjątkowem posłannictwie (!) «prawdziwych» na «kresach», wzywał do udziału w wy-

borach do Dumy. Podzielił się ze słuchaczami miłą wiadomością, że generał-gubernator Skałłon wezwał do siebie czterech przedstawicieli «prawdziwych» i zezwolił im na osobne biuro wyborcze, które będzie miało bezpłatny lokal w rządowym gmachu (w urzędzie powiatowym), otrzyma od władz woźnych i służbę i... pokrycie wszelkich kosztów prowadzenia biura. Następnie prof. warszawskiego uniwersytetu (którego większość jest z «prawdziwych») Michajłow przemawiał o «konieczności» wystawienia w Warszawie rosyjskiego domu ludowego i teatru, (oczywiście także na koszt publiczny) i nowego dziennika, bo nawet *Warszawskij Dniewnik* nie jest już dostatecznie «prawdziwy». Należy wysłać w tych sprawach delegacyę do generała Skałłona. Delegacya ma się składać z przedstawicieli Rosyan różnych sfer — brakuje do niej jedynie przedstawicieli sądownictwa i inżynierów, bo ci dotyczas do stronnictwa nie przystąpili, choć zapisali się już nawet subjekci handlowi, niżsi urzędnicy, woźni, kupcy, no i profesorowie uniwersytetu.

Następnie przemawiał prof. Kuźmin o politechnice warszawskiej, którą udało się założyć w Warszawie za własne nasze pieniądze po wielu staraniach w ten sposób, że złożono pieniądze na pamiątkę bytności cesarza w Warszawie na cel publiczny według uznania cesarskiego, a grube ryby czynownicze pozwoliły cesarzowi, żeby pozwolił na założenie w Warszawie politechniki, oczywiście rosyjskiej. Rzecz jasna, że chcielibyśmy ją zpolonizować. Prof. Kuźmin oparłszy się na tem, że w składkach na politechnikę wzięli udział przedewszystkiem kapitaliści, wywodził w sposób godny zaiste «prawdziwego», jak następuje: «ponieważ kapitaliści ci dorobili się na sprzedaży swych wyrobów fabrycznych w odległych guberniach cesarstwa i na dostawach dla wojska rosyjskiego, przeto politechnika ufundowana jest za rosyjskie pieniądze, język więc wykładowy powinien być w niej rosyjski».

Przy tej sposobności wdał się prof. Kuźmin jeszcze w wywody ogólne o dochodach, jakie państwo pobiera z Kongresówki i po szeregu zabawnych operacyj statystycznych doszedł do przekonania, że Królestwo daje państwu 4—14 (co za ścisłość) milionów rubli rocznego... niedoboru. To już za głupie! W czasie, kiedy wewnętrzne gubernie rosyjskie są już od pięciu lat niewypłacalne wobec władz skarbowych, kiedy finanse Rosyi opierają się głównie na «kresach», powiedzieć, że Rosya dopłaca do Kongresówki» może tylko «istinnyj*).

Ostatnim wreszcie mówcą był upatrzony przez «prawdziwych Rosyan» na posła do Dumy, profesor uniwersytetu p. Baziner, który zdawał przed zebranymi sprawę z roli, jaką odegrał na zjeździe delegatów stronnictw «legalnego porządku» w Petersburgu. I tam nawet patrzą z góry na reprezentantów warszawskiego czynownictwa.

Dano mu głos dopiero w ostatnim, czwartym dniu obrad, a w dodatku późno w nocy. Gdy delagaci zaczęli przed jego przemówieniem rozjeżdżać się, p. Baziner poprzestał na przedstawieniu radzie zjazdu na-

---

*) W najurodzajniejszych guberniach Rosyi, centralnych czarnoziemnych, wypada podatków na głowę 6 rubli 32 kop., a w Kongresówce 14 rb. 26 kop. Od morgi płaci się tam 17·8 kop., a u nas 51 kop.

stępującej rezolucyi w sprawie szkolnictwa w Polsce: Językiem wykładowym w szkołach Królestwa Polskiego powinien być rosyjski z wyjątkiem pierwszych dwóch klas szkoły przygotowawczej.

Petersburskie *Słowo* jest podejrzanej «prawdziwości» bo w artykule «co Rosya może dać Polakom» ofiaruje nam język polski aż do drugiej klasy gimnazyalnej włącznie i to z tym jeszcze dodatkiem, że nauka religii, języka polskiego, literatury i historyi polskiej mogłyby być wykładane po polsku przez całe gimnazyum; zezwala też na urządzenie w uniwersytecie warszawskim «specyalnego podwydziału polskiego» z polskiemi wykładami. Uznaje też *Słowo* potrzebę zaprowadzenia polszczyzny w sądownictwie, a w administracyi proponuje «równoległe teksty w języku miejscowym».

Zdaniem *Słowa* jest to maximum możliwych «ustępstw». Za najdogodniejsze jednak uważa ten dziennik zupełne oddzielenie Polski od Rosyi, z granicą celną i państwową, tak, żeby Polaków urodzonych w Kongresówce uważać w Rosyi za cudzoziemców. Jest to przyjęciem projektu p. Sobolewskiego, o którym zabieramy głos niżej.

Grudniowe dni w Moskwie dostarczyć mogą na całe lata tematów do roztrząsań, Między innemi znany jurysta wojskowy, prof. Kuźmin Karawajew, w byłej *Mołwie* tak analizuje wypadki rozstrzelania ludzi bez sądu w Moskwie:

«Z punktu widzenia formalistyki prawnej jawne powstanie jest takiem samem przestępstwem jak kradzież, lub zabójstwo pojedyncze. Zbrojny zaś oddział wojskowy — wszystko jedno czy składa się on z jednego lub dwóch żołnierzy, czy z roty całej, lub oddziału wraz z artyleryą o sile całego korpusu — co do rodzaju swej działalności jest tym samym policyantem. Wojsko może staczać bitwę, strzelać z dział i z kartaczownic; — tego zasadniczo negować nie można — ale bić się o tyle, o ile powstańcy sami biją się, rozpoczynać kanonadę, jeżeli już niema innych środków do uspokojenia, czy zwalczenia oporu. Skoro tylko opór ustał, skoro tylko powstańcy przerwali czynne wystąpienie — żołnierz strzelający i zabijający jest przestępcą, a ten co wydał rozkaz strzelania — jest podżegaczem do zabójstwa.

«Cóż mówić tedy o rozstrzelaniu nie w chwili pochwycenia na uczynku, lub zaaresztowania, ale po upływie jednego, lub dwóch dni? Cóż mówić o rozstrzelaniu ludzi, których w tym celu wyprowadzono z więzienia?»

Dalej autor przytacza wypadki masowych rozstrzelań podczas pierwszej wojny chińskiej i mówi:

«Podczas uśmierzenia powstania bokserów w Chinach w roku 1900 pewien dowódca naszego korpusu ekspedycyjnego urządził improwizowany sąd nad wziętymi do niewoli Chińczykami i na mocy postanowienia tego sądu, wszystkich rozstrzelał. I naczelnik oddziału został ukarany. To było w Chinach, w kraju obcym, gdzie niedostateczne oddziały wojsk europejskich musiały operować wśród całkiem wrogiej ludności, gdzie wojska nie rozporządzały ani więzieniami, ani nadmiarem wojska do patrolowania uwięzionych, lub odstawiania ich w ręce odpowiedniej władzy sądowej. Obecnie to tamo powtarza się w Mitawie, w Wałku, w Libawie i t. d., powtórzyło się w Moskwie i pod Moskwą»...

Russkija Wiedomosti piszą tedy:

«Minister spraw wewnętrznych, mówiąc w gabinecie ministrów w dniu 22 stycznia o rozstrzeliwaniu według jakichś tajemniczych spisów, wyraził się, że oddać tych ludzi (naczelników oddziałów wojskowych) obecnie pod sąd nie można, ze względu na powagę chwili, tembardziej, że oddanie pod sąd mogłoby zdemoralizować armię, która obecnie bardzo jest potrzebną. O natychmiastowem oddaniu pod sąd wszystkich, co uzurpowali sobie wyższą, niż należało, władzę, też nie może być mowy obecnie, koniecznem jest wszakże zaraz położyć kres takiemu przekraczaniu pełnomocnictw i zapobiedz możliwym ich przejawom w przyszłości. Nie można dopuszczać samowoli ze strony naczelników oddziałów wojskowych, ani masowych zabójstw, pocieszając się, jak to uczynił p. minister spraw wewnętrznych i p. prezes ministrów, analogią między uśmierzeniem powstania i gaszeniem pożaru, przy którem «niema czasu myśleć o rozbitych szybach». Między szybami i ludźmi wszak jest pewna różnica».

Na to dodaje *Nasza Żyźń:*

«Tylko ta różnica, że szyby kosztują cokolwiek, a życie ludzkie nic».

Projektowana akcyza od papieru spotkała się ze stanowczym protestem *Russkich Wiedomosti.*

«Oczywiście, każdy rząd obowiązany jest wyszukiwać środki dla ułożenia swego budżetu bez deficytu, lecz każdy rząd, jeżeli istotnie chce kierować się w swych czynnościach interesami ludności, powinien umieć wybierać źródła dochodów tak, aby interesy na tem jak najmniej szwankowały. Akcyza zaś od papieru jest to podatek od oświaty, akcyza wpłynie na podrożenie papieru, a zatem podrożenie ceny książki, gazety, czasopisma. Jeżeli bogata Anglia mogła do roku 1861 utrzymać w swym budżecie podatek od papieru, to i tam ta okoliczność wywołała jak najenergiczniejsze narzekania, a jednym z największych tryumfów Gladstona było jego zwycięstwo w sprawie zniesienia podatku od papieru. W Rosyi zaś, gdzie gazeta i broszura dopiero zaczynają przedostawać się do szerokich mas ludowych, wprowadzenie akcyzy od papieru wprost zagraża rodzącej się kulturze. Będzie to środkiem nie tyle finansowym, ile politycznym, mającym antikulturalny charakter».

Współpracownik *Słowa* petersburskiego miał »wywiad« u jednego »bardzo kompetentnego w sprawach Dumy członka Rady państwa« i dowiedział się, że prace wstępne w sprawie zwołania rosyjskiego ciała reprezentacyjnego będą ukończone... do jesieni! Uważał więc za stosowne dodać jeszcze zapytanie: »Którego roku?«. Odpowiedź brzmiała, że »bezwarunkowo 1906«. Qui vivra, verra!

Niema się tedy co dziwić, że *Nowosti* tłumaczą sobie postępowanie rządu już w ten sposób:

»A cóż, jeżeli cała konstytucya była jedynie komedyą, jeżeli wszystkie dążenia »konstytucyjne« były tylko zręcznym, politycznym manewrem? Cóż wtedy, jeżeli to wszystko było prowokacyą? Coraz częściej i częściej słyszeć się daje zdanie, że administracya otwierała swą pięść tylko dlatego, aby ją silniej potem zacisnąć. Biurokracya pragnęła poznać siły opozycyjne, wciągnąć je do otwartego boju, rozłączyć, odciąć odwrót i zniszczyć za jednym zamachem. Ogłosiła z początku, że opozycya może być

legalną i jawną, i to umożliwiło jej rozpoznanie wszystkich kart przeciwnika i bicie ich — jedną po drugiej. Cóż, jeśli nietykalność obywatelska, która obecnie jest tak gwałcona, i słynne cztery wolności, i wszystkie uroczyste oświadczenia rządu są, że tak powiemy, aktami prowokacyi? Dźwięczny to jest paradoks, jak coś niezwykłego. Ale kto zdoła zaprzeczyć temu? Kto może wyrzec — »nie«, kiedy sama rzeczywistość powiada »tak«?

Reakcya przejadła się już wszystkim. Konserwatywne *Słowo* pisze:

»Myśmy wszyscy obywatele spokojni, których nie poruszyła i nie pochłonęła fala rewolucyjna, z którą walczyliśmy śmiało i jawnie ze wszystkich sił swoich — obecnie również jawnie i śmiało winniśmy zaprotestować przeciwko wszelkiej administracyjnej przemocy i gwałtom«.

Książe Mieszczerski podaje w *Graždaninie* takie oświadczenie:

»Nietylko sprzyjam polityce silnej władzy, ale chętnie służę jej ze wszystkich sił swoich, jestem jednak coraz więcej zaniepokojony. Czemu? Ponieważ nie jestem pewien już, czy dzisiaj dziesięciu pijanych członków »Związku narodu rosyjskiego« nie ucieknie się pod pozorem obrony samowładztwa do zabójstw i grabieży, zupełnie tak samo, jak zabijają i łupią w imię zniesienia istniejącego stanu rzeczy. Dlatego, że nie jestem pewien, czy jutro prof. Nikolskij nie zacznie na placu przed soborem Kazańskim podburzać narodu przeciwko manifestowi 30 października, podobnież jak w niedawnej przeszłości na tym placu podburzano lud w imię rewolucyi. Dlatego, że nie jestem pewien, czy i mnie nie uznają za zdrajcę i gwałciciela przysięgi wiernopoddańczej za to, że niezłomnie wierzę słowom mego monarchy, wypowiedzianym w manifeście 30 października«.

Tak mówią konserwatyści. ***Ruś*** sądzi, że jeszcze miesiąc takich rządów, a cała Rosya zrewolucyonizuje się do szczętu«.

Nawet *N. Wremia* zdaje się już całkiem naprawdę przeszła na konstytucyjną wiarę. Na równouprawnienie narodowe nie zgadza się jednak *reptilia*. Proponuje nam, żebyśmy sobie z prywatnych składek utrzymywali w Warszawie »wolny uniwersytet«, dodając: »Ogólny dozór państwa rozciągnie się oczywiście i na taką szkołę«.

Przy tej sposobności miewająca doskonałe z ministeryalnych biur informacye *reptilia* wykrywa ciekawy fakt historyczny. Przytaczamy z Nru z 4/17 lutego wiadomość godną pamięci:

»Przed miesiącem zaczęły krążyć wieści, jakoby teraźniejsze ministeryum oświaty sporządziło plan, według którego wykłady we wszystkich szkołach średnich rządowych w Kraju Nadwiślańskim odbywałyby się po polsku, a uniwersytet warszawski byłby przekształcony na wszechnicę polską, czyli że sporządziło plan wyrzucenia języka rosyjskiego, jako wykładowego, ze wszystkich szkół rządowych w Polsce.

»Tak trudna do wiary pogłoska okazała się atoli najzupełniej prawdziwą; plan taki był posłany do Warszawy.

»Jak wiadomo, zakus ten nie zjednał sobie uznania generał-gubernatora warszawskiego, generał-adjutanta Skałłona«. *A.*

Nowego przyjaciela witamy w miesięczniku petersburskim *Obrazowanije.* Użyczył on głosu znanemu naszym czytelnikom p. **B. Kutyłowskiemu**, który w grudniowym zeszycie umieścił tam artykuł wstępny: «Polskij

wopros». Praca to niezmiernie cenna, bo obliczona na tę warstwę rosyjskich czytelników, do której słowa prawdy o Polsce dochodziły dotąd z największą trudnoscią, a która najłatwiej przejmowała się urzędową historyozofią pana Iłowajskiego. Toteż w studyum swem stara się p. Kutyłowski rozprószyć przedewszystkiem brudną mgłę kłamstw i uprzedzeń, wytłómaczyć znaczenie dziejowe i znaczenie prawne konstytucyi «republikańskiej» w dawnej Polsce. Z zadania swego wychodzi zwycięsko. W kilku pociągnięciach myślowych stawia przed oczami chwili dzisiejszej jędrny obraz Polski XVI wieku, jej kulturalną doniosłość w świecie politycznym i świecie nauki; przebiega karty upadku w stuleciu XVII i XVIII, wreszcie dochodzi do tego, na czem utyka bezstronność w oświeconych nawet umysłach Rosyan, dochodzi do chwili walk o niepodległość i szeregiem trafnych argumentów uzasadnia, iż «walka odradzającej się Polski z rozbierającymi jej ziemię sąsiadami, była walką wolności przeciw absolutyzmowi».

W tem miejscu następuje najważniejsza część pracy p. Kutyłowskiego; tu bowiem autor w kolejnym pochodzie wypadków historycznych wykazuje, jak rząd rosyjski przed rokiem 1830, po roku 1830 i przed 1863 nie wypełniał swoich zobowiązań prawno-politycznych wobec narodu polskiego i przez to na niego, nie na społeczeństwo polskie, spadać winna odpowiedzialność za krwawe a tragiczne wypadki listopada i stycznia. Dla czytelników rosyjskich, przyzwyczajonych przez *Nowoje Wremia, Swiet* i *Mosk. Wiedomosti* do tego, że «priwislanskij kraj» uważać należy bez wyrzutów sumienia za ziemie «iskoni russkija», dla czytelników tych cytaty autora mogą być rewelacyami. Dziewięćdziesiąt procent z nich może nie wiedziało o tem, że Aleksander I. zobowiązał się wobec Europy, w Wiedniu, utrzymać konstytucyę i autonomię w Polsce. O statucie organicznym — i niema mowy, by poza historykami był on znany komukolwiek w Rosyi. Dlatego też artykuł *Obrazowanija* całym setkom ludzi otworzy oczy, iż ludność polska doznawała i doznaje od rządu bezprawia, którego równoważnik w stosunkach pozapolitycznych zaprowadza jednostkę do więzienia, i że stosunku historycznego Petersburga do Polski nie można ocenić dostatecznie bez użycia tych pojęć, które noszą nazwę gwałtu i rozboju.

Nie bez znaczenia są też w artykule p. Kutyłowskiego i pomniejsze szczegóły. Pożytecznem jest n. p. sprostowanie o roli szlachty polskiej w dziele uwłaszczenia włościan. Demagogująca na nutkę rządową prasa Katkowów i Komarowów wmówiła w społeczeństwo rosyjskie, iż Polska w XIX stuleciu pozostała wierną feudalizmowi XVII stulecia i pod berłem jeszcze Aleksandra II. kładła, gdzie mogła, tamę ruchowi wolnościowemu na rzecz włościan. Autor «Kwestyi polskiej» odpiera fałszywe te zarzuty, wspomina stanowisko sejmu czteroletniego, wspomina uniwersał Połaniecki, przeciwstawia mu znamienny memoryał hr. Bezborodki, kanclerza Katarzyny II, który kięciu Repninowi pisał w r. 1793, iż «zaraza» wolności na sejmie czteroletnim zainicyowana, «może się» w sposób niebezpieczny «rozszerzyć». «Wolność chłopów i t. d. może podrażnić kusząco» — «i naszą ludność». «Namysł nad tym stanem rzeczy doprowadza do postanowienia podziału ziem Rzeczypospolitej»: autor pracy

przypomina wreszcie, jak Towarzystwo rolnicze olbrzymią większością głosów wypowiedziało się nie za oczynszowaniem, lecz uwłaszczeniem włościan, wykupem ziemi i podziałem między gospodarzy. «Było na tej sesyi ponad półtora tysiąca obradujących — ci więc z pisarzy rosyjskich, którzy społeczeństwo polskie pomawiają o zachcianki pańszczyźniane i twierdzą, że chłop polski otrzymał nadział ziemi li tylko dzięki M. Milutynowi i działaczom rosyjskim z siódmego dziesiątka lat — ci pisarze mijają się z prawdą».

Epoką Wielopolskiego udowadnia autor, jak idea samorządu politycznego uzewnętrzniała się w dziejach porozbiorowych raz po raz i jak pod ręką margrabiego Polska miała wrócić do «porządku urządzenia autonomicznego».

«To co się nie udało w Królestwie Polskiem margrabiemu Wielopolskiemu, to doszło do realizacyi w sąsiedniej Galicyi».

Na cyfrach statystycznych wykazuje p. Kutyłowski, co zdziałała przez lat czterdzieści Galicya samorządna na polu oświaty, dobroczynności publicznej, opieki krajowej nad ludem, jak rósł budżet, jak się rozwijało życie zbiorowe, literatura, nauka i sztuka: — i w następnym fragmencie opisuje, co robił w tym samym czasie rząd rosyjski z Królestwem, jak niszczył oświatę, asocyacye, nakładał kaganiec na myśl i język polski, rugował ten język z instytucyj państwowych, wdzierał się z prześladowaniem nawet w sferę życia prywatnego. Wszystkie etapy tej misyi «cywilizacyjnej» cytuje p. Kutyłowski ze szczegółowemi datami, rok za rokiem, miesiąc za miesiącem.

«A mimo to naród ten żyje, wzmaga się — i imponuje obcym». Świadectwa żywotności narodowi polskiemu wystawiają nawet tacy świadkowie, jak kolejni jenerał-gubernatorowie warszawscy!

Na historyi prześladowania Królestwa uzasadnia p. Kutyłowski ten smutny stan rzeczy, który Polaków z nad Wisły i Buga doprowadził do zwątpienia, czy w Rosyi poza rządem i tymi rządu reprezentantami których legion najechał ziemię polską, czy poza tem mrowiem Proskuriakowów istnieje jakie lepsze społeczeństwo rosyjskie? «Panujący w Polsce działacze rusyfikacyi przedsiębrali zresztą wszelkie sposoby, by tylko nie dopuścić do granic Polski tych słabych oddźwięków» sympatyi, którą od czasu do czasu wysyłała ku nam Rosya przez usta Cziczerinów i Włodz. Sołowjewów. Cenzura warszawska daje bogate źródła do badań nad tą sprawą.

Rok 1905, 1906. «Wobec Rosyi konstytucyjnej naród polski postawił kwestyę swoją szeroko i otwarcie w jednym wyrazie: autonomia».

«Poprzednie moje argumentacye — pisze p. Kutyłowski — świadczą, że logika historyczna nie zezwala na inne rozwiązanie zagadnienia»; poczem roztacza przed czytelnikiem *Obrazowanija* znaczenie i doniosłość samorządu dla form cywilizacyjnych każdego narodu, by na tym gruncie snadniej zrozumiał i ocenił, dlaczego w chwili obecnej, chwili przełomowej, z ust wielomilionowych, jakby z jednych jedynych padło zgodne hasło autonomia! — dlaczego tym samym odzewem «odpowiedziała Polsce odradzająca się Rosya».

Sdl.

Rosyjski projekt niepodległości Polski.

Dawniej jeszcze, mniej więcej przed kwartałem, ogłosił A. L. Sobolewski, członek Akademii petersburskiej, rodzaj wezwania do Rosyan, żeby nie przyznawać autonomii Kongresówce, a za to nadać jej... zupełną niepodległość, otoczywszy się ścisłą granicą państwową i celną od »ekonomicznego wyzysku« Polaków i odłączywszy przedtem od Królestwa »rosyjską« Chełmszczyznę. Nie zajmowaliśmy się tym pomysłem, boć na rzucanie podobnych projektów trzeba być przynajmniej następcą tronu; nie dochodziły nas żadne wieści, żeby car Mikołaj przystawał na propozycyę p. Sobolewskiego, ani też nie zauważyliśmy w Rosyi żadnego nowego stronnictwa, któreby się utworzyło około tego hasła, z zamiarem wniesienia go do Dumy, a na jałowe pomysły szkoda nam czasu. Ale pewna część prasy rosyjskiej dysputuje o tem coraz żarliwiej, ba pisze o tem nawet *Warszawskij Dniewnik.* Jest to pismo bardzo poczytne w redakcyach naszych braci Słowian i lada dnia gotowa się wszcząć dyskusya w pismach czeskich, serbskich etc., na temat: Przyparto chytrych Polaków do muru: oto ofiarują im niepodległość — a oni sami nie chcą! Okazuje się, jakiem dobrodziejstwem dla Polski jest, że się dostali pod władzę Rosyi. Sami tak myślą (skoro nie chcą niepodległości), tylko mówili inaczej i niepotrzebnie szkalowali Rosyę, swą dobrodziejkę.

Ze względu na możliwość artykułów z takim tokiem myśli, powiemy kilka słów do naszych pobratymczych czytelników:

Zwolennikom projektu p. Sobolewskiego chodzi o to, żeby wyrugować polskie wpływy z Rosyi. Zapominają, że polskie zaludnienie i obszar polskiej kultury nie kończą się wcale na wschodnich granicach Kongresówki. Pod tym względem projekt nie wiedzie do celu.

Faktem jest, że rząd rosyjski, nie pozwalający Polakom w Polsce być ani nawet prostymi kancelistami, sam ich poszukuje do służby rządowej w Rosyi i daje im chętnie nawet bardzo wysokie posady, zwłaszcza, gdzie chodzi o pieniężne manipulacye. Jest naszych w Rosyi na urzędowych stanowiskach na tysiące. Kolej sybirska jest polskiem dziełem. Przemysł rosyjski oparł się w znacznej części na polskich technikach. Rosya nie obejdzie się i nadal bez polskiej intelligencyi; chyba, że ją zastąpi niemiecką?

Wpływ polski na Rosyę nie może ustać; trwa już od XVII wieku i trwać będzie jeszcze długo, bardzo długo, bo tam nasza misya dziejowa, jako pionierów zachodniej kultury (tak jest! nie zapieramy się tego!) wcale jeszcze nie skończona. Póki kultura bizantyńska wegetowała jeszcze jako tako, można było mówić o wypieraniu polskiego wpływu z rosyjskiego życia duchowego. Ale dziś, kiedy o jakiejś wschodniej kulturze może mówić tylko ten, kto nie lubi żadnej kultury wogóle, dziś po zupełnem bankructwie nawet resztek bizantynizmu, na nic się już nie zdadzą żadne chińskie mury przeciw Polakom! Co więcej, Rosya bez Polski zeszłaby aż nazbyt szybko do bardzo nizkiego poziomu: na wewnątrz stałaby się na nowo despocyą i łupem czynownictwa, a na zewnątrz — W. X. Moskiewskiem.

A Polska bez Rosyi? Jak szalone ofiary materyalne umie Polak składać na ołtarzu Ojczyzny, świadectw tego pełne są karty dziejów pol-

skich XIX wieku. Gdyby nam z powodu niepodległości groziła kryzys ekonomiczna, wymościmy ją własnemi mieszkami. Zniknie szereg fortun prywatnych, aby ocalić sprawę publiczną. Tyle razy już tak bywało, mogłoby być jeszcze raz. Szlachcic polski może mieć swoje wady, ale to pewna, że dla Ojczyzny (gdy nabędzie przekonania, że o nią chodzi) skąpym nie bywał nigdy, a my, ludzie w Polsce nowi, nie szlachta, nie będziemy od szlachty gorsi w jej zaletach.

Nie liczcie nigdy na naszą trwogę przed utratą grosza, bo się srogo zawiedziecie. Wszystkiego nas można uczyć, prócz patryotyzmu. W tem moglibyście raczej nas przyjąć na mistrzów swoich.

Skoro jednak straszycie nas stratami materyalnemi, przyjmujemy dyskusyę i przypatrzmyż się temu »interesowi«. Byłyby niejakie straty — niewątpliwie w tym razie mianowicie, gdyby Rosya prowadzić zechciała taką »słowiańską« politykę, że towar z Niemiec sprowadzony byłby nienaturalnemi cłami i taryfami tańszy w Rosyi od polskiego. O ileby zaś ekonomiczna polityka Rosyi nie była świadomie i celowo niemiecką, traciłby na celnej granicy pomiędzy Polską a Rosyą tylko rosyjski konsument.

Przypuśćmy, że Rosya uprawiałaby politykę ekonomiczną niemiecką, antypolską. I w takim razie straty te byłyby wynagrodzone z rozlicznych innych stron. Dotknę tylko jednej: Wszak na samych łapówkach (»wziatkach«), opłacanych rosyjskim czynownikom, oszczędzilibyśmy przynajmniej kilkanaście milionów rubli rocznie [1]. Samo pozbycie się rosyjskiej policyi z Warszawy warte trzech milionów rubli rocznie.

A choćby nas czekać miała kryzys w razie państwowego oddzielenia od Rosyi, nie byłoby żadnego powodu do rozpaczy, bo... obserwowalibyśmy gorszą o wiele kryzys w Rosyi, polityczną, społeczną, agrarną, przemysłową, religijno-sekciarską i t. d. i t. d. i czekalibyśmy, aż przyjadą do Warszawy posłowie z Moskwy z prośbą... o unię.

Nie dlatego nie zamierzamy odrywać się od Rosyi, jakobyśmy bez związku z nią obejść się nie mogli, ale dlatego, że, jak w przeszłości, tak też i na przyszlość nie potrafilibyśmy żyć, zamknięci we własnej skorupie. Jesteśmy narodem historycznym i mamy ambicyę być godnymi naszej przeszłości, być twórczym żywiołem w dziejach Europy. Inni o Słowiańszczyźnie bają, a my chcemy ją zrobić. Uczuciowe słowianofilstwo nam wystarczyć nie może. Faktem też jest, że polityczna myśl słowiańska wyłoniła się w Polsce. Przez polityczną zaś myśl rozumiemy nie deklamacye, westchnieuia czy okrzyki, ale konkretny program, obejmujący środki, wiodące do celu.

My, którzyśmy o Słowiańszczyźnie najmniej gadali, będziemy ją budować i chcemy to zrobić razem z Rosyą, przypuszczając, że ta droga prostsza i łatwiejsza, że w ten sposób będziemy bliżsi celu. Ale gdyby wypadki odwróciły się w ten sposób, że musielibyśmy prowadzić politykę słowiańską przez jakiś czas bez Rosyi, utrudnienie to byłoby nam wynagro-

---

[1] Urzędnik rosyjski w Polsce, mający 400 rubli rocznej płacy, pija szampana; przy 1000 rubli pensyi kupuje realność, a mający 1500 rubli rocznie trzymają własne konie i powóz. Walka czynownictwa przeciw autonomii Kongresówki jest walką o dochód z łapówek.

dzone tem, że narody słowiańskie nie ku Rosyi ciążyłyby, lecz odrazu ku Polsce.

Takim torem poszły dzieje, że stajemy się panami sytuacyi; pragniemy też za wczasu przygotować się do obowiązków, które na nas czekają.

P. Sobolewskij wykazuje grubą nieznajomość natury Polaka, jeżeli przypuszcza, że my poprzestalibyśmy na przeżuwaniu jakiegoś W. X. Warszawskiego! Nas niewola nie spodliła, tylko wielu rzeczy wyuczyła, bośmy się z niewolą nigdy nie pogodzili i wśród najcięższego ucisku czuliśmy się zawsze hardo europejskim narodem.

Gdyby mała Kongresówka stała się jakimś zbiegiem okoliczności odrębnem państewkiem (za państwo nie uważałby jej żaden Polak!), wiedzielibyśmy, gdzie szukać dla niej fizycznej siły, gdyby nam jej odmówiła Rosya.

Oto na nieszczere pytanie, szczera odpowiedź. Projekt p. Sobolewskiego jest nieszczery, bo ma być zwrócony przeciw Polsce. Nas zaś stać na szczerość. Najlepszy dowód, żeśmy pewniejsi swego.

F. K.

Rok temu oddaną była prasa **słowacka** bolesnym rozpamiętywaniom. Powszechne wybory do budzyńskiego parlamentu przynosiły klęskę po klęsce; ledwie zdołano ocalić przed korupcyą i przemocą dwa okręgi: Kulpin i Bobrov. Ośm mandatów zagarnęło madiarskie stronnictwo ludowe, cztery wzięli Kossutowcy, a 41 przypadło madiarskim liberałom. Podupadające stronnictwo liberalne rzuciło się z całych sił na Słowaczyznę, ażeby tu — w tem eldorado wszelakich nadużyć wyborczych — powetować straty poniesione gdzieindziej. Obecne bankructwo liberałów madiarskich jest wielce korzystnem dla Słowaków, a reakcya jest tem silniejsza, im bezwzględniej występowało to stronnictwo w ostatnich zwłaszcza czasach wobec narodowych słowackich żądań. Wyrzucają już nawet słowackie katechizmy ze szkół. Słusznie powiada korespondent ze Sariša w *Slov. Tyždenniku*: »Bicz naszych nieprzyjaciół wzbudził nas«. Obałamuconym wyborcom rozwidnia się, a samem tylko przekupstwem długo wojować nie można. Stronnictwo narodowe rośnie z dnia na dzień. Do zwycięstwa daleko, ale samo uświadomienie warte więcej od sukcesów mandatowych. Zwycięstwo możnaby odnieść w takim tylko razie, gdyby rozstrzygające koła Wiednia zmieniły politykę, gdyby dynastya chciała oprzeć się na żywiole słowiańskim.

Slovenský Tyždennik przypomina pięćdziesięcioletnią rocznicę śmierci... Ludevita Štúra. Nazwisko to nabiera w obecnej chwili szczególnego znaczenia. Ten prawdziwy Ojciec Słowaczyzny, główny współpracownik przy wytworzeniu języka literackiego i odrębnego piśmiennictwa, był też zarazem kierownikiem politycznym w latach 1844—1850. W roku 1847, wybrany przez miasto Zwoleń, był jedynym słowackim posłem w sejmie węgierskim. Czasy były ciężkie, rozpoczynała się właśnie madiaryzacya. W r. 1844 wyszła ustawa, nakazująca uczyć w szkołach po madiarsku i zastrzegająca, że kapłanem i nauczycielem może być tylko ten, kto włada językiem madiarskim. Štur wydawał w Preszburgu „*Slovenske Národnie*

Noviny i rozpoczął walkę zaciętą, polityczno-społeczną, o zniesienie pańszczyzny i prawa narodowe zarazem. Kiedy miał w sejmie w roku 1847 mowę za uwłaszczeniem włościan, sprzeciwił mu się... Kossut i przerwał mu mowę! W pół roku potem jakżeż zmieniły się okoliczności! Ci sami, którzy nie chcieli przedtem ani słuchać o prawach ludu, zlękli się siły ludu i stanęli na jego czele, żeby ich nie zadusił. Teraz walczy się o powszechne głosowanie przeciw synowi Kossuta...

Przerażenie zdejmuje Słowaków, ilekroć dzienniki przyniosą wiadomość, że zanosi się na porozumienie pomiędzy Wiedniem a Budzyniem. Cała ich nadzieja w rozwianiu układów! Bo pogodzenie się Austryi z Węgrami odbyłoby się ich kosztem, układy spisanoby na słowiańskiej, a przedewszystkiem na słowackiej skórze! Za to, że ustąpią od pewnych żądań wojskowych, dostaliby tem bardziej najzupełniejsze pełnomocnictwo do tem silniejszego ucisku Słowian. Powszechne też jest zdanie, że biada Słowakom, jeżeli Kossutowcy zdobędą władzę. Jedyne ocalenie w nadziei zaprowadzenia powszechnego głosowania, które powoli, stopniowo będzie można wyzyskać do celów narodowych. Czy rząd Fejervary'ego zdoła tę reformę przeprowadzić? Ale hasło tego rodzaju, raz rzucone, nie da się zagrzebać i każdy a każdy rząd znajdzie się wobec tego problemu. Tak! — tylko że możnaby powszechne głosowanie ograniczyć do umiejących czytać i pisać po madiarsku, jak już pojawiły się projekty tego rodzaju.

Instynktownie zwracają się w stronę Wiednia i stali się teraz jakby zwolennikami habsburskiej idei dynastycznej. Zaszedł znamienny wypadek: Wiadomo, jak ludność zachowuje się opornie względem nowych żupanów, mianowanych przez rząd Fejervary'ego; dokuczają im, bojkotują ich, a nawet biją (pamiętny jeszcze jest wypadek w Debreczynie!) Zdarzyło się, że właśnie w najgorętszych tygodniach tego ruchu, dnia 30 stycznia, wypadła installacya nowego żupana w samej stolicy Słowaczyzny, w Turčianskim Sv. Martinie. Nowy żupan, Ludwik Köcsön, doznał owacyjnego przyjęcia; witał go nie kto inny, jak sam Paweł Mudroň, a jakżeż znamienną jest treść jego przemówienia! Zaznaczywszy bowiem, że Słowacy nie mają bynajmniej zaufania do barona Fejervary'ego, z którego poręki przyjeżdża nowy dostojnik, dodał zaraz: przyjmuje się pomimo to i installuje »urzędnika mianowanego prawnie przez króla«. Tłumy ludu witały nowoprzybyłego i co za ironia losu! Oto przed gmachem madiarskiego urzędu, pod oknami madiarskiego dostojnika grzmiały pieśni »Hej Slovaci« i »Nad Tatrou sa blyska«. Opodal, przed madiarskiem kasynem, stali zwolennicy koalicyi, Kossutowcy i żydzi; próbowali wyprawiać piski, ale zagłuszono ich gromkiemi Živio, Sláva! i Na zdár! W oknie kasyna ustawiono cygana, żeby grał »pieśń Kossuta« i rzucono trochę starych jaj. Przewaga Słowaków była tak olbrzymia, że przyjęto tę kontrdemonstracyę tylko śmiechem. Podczas składania urzędowej przysięgi stawiło się 200 poważnych mieszczan turczańskich, tj. samych właścicieli realności. Żupan we swej przemowie zapewniał, że będzie przestrzegał »prawa o narodowościach«, tj. ustawy z r. 1868, poręczającej najsolennej wolność narodową. I tak — ni stąd ni zowąd — odbyła się w Turč Sv. Martinie wielka demonstracya narodowa! Powiadają, że takiego ruchu i zapału nie widziano tam od r. 1861. A nie zaszło przecież

nic a nic takiego, coby dawało powód do radości. Fakt ma znaczenie symboliczne: lud witał w osobie Köcsöna nie reprezentanta węgierskiej władzy, lecz wysłannika Wiednia, Wiednia stającego przeciw Budzyniowi. Wśród ludu rozchodzi się pogłoska, że madiaroni i panowie powstali przeciw królowi, a więc król posyła Słowakom wojsko na pomoc.

Gdybyż Wiedeń chciał to zrozumieć i oprzeć się na Słowianach!

Oświata szerzy się, analfabetów ubywa, skoro *Katolické Noviny* miały w ubiegłym roku już około 5000 prenumeratorów. I *Slovenský Tyždennik* rozszerza się, czego mu z serca życzymy. Obydwa te pisma rozwijają gorliwą agitacyę za odczepieniem się Słowaków od ogólno-węgierskiego »stronnictwa ludowego«, które stało się tylko nowem narzędziem madiaryzacyi, wiedzione przez nasyłanych na Słowaczyznę gęsto księży »madiarońskich«. Hasłem »ludowości« obałamucono licznych Słowaków i szkoda tylko, że odwrót rozpoczyna się tak późno. Za madiarskiem »stronnictwem ludowem« agituje *Kresťan*, pismo wydawane przez »madiaronów« po słowacku. Swoją drogą partya ta poczyna spostrzegać, że zapędzili się za daleko w »węgierskim« patryotyzmie. Członek stupawskiej Rady komitatowej (»ablegat«) ksiądz Trubini, o którym pisaliśmy już na tem miejscu, wydał broszurę z usprawiedliwieniem się. *Slovenský Tyždennik* powiada o nim, że »chce się umyć, ale wybrał złe mydło«. Przyrzeka teraz, że poda w sejmie wniosek, żeby nauki religii udzielano w szkołach po słowacku. Za późno! Cała przeszłość świadczy przeciw niemu. Zmienił nawet nazwisko, bo właściwie nazywa się czysto po słowacku Truba. Sprowadził sobie wikarego, nie znającego całkiem języka słowackiego. Kiedy w jego okolicy, w Štvrtku, zwołano zgromadzenie, upominające się o język ojczysty w szkole, sądzie i urzędzie, nie przybył na nie, a przyłączył się za to w Radzie Komitatowej do zdecydowanych madiaronów.

Z prasy **słowieńskiej** są nowości, ale na starą nutę.

Biskup lublański Jeglič wydał list pasterski, w którym oświadcza się za powszechnem głosowaniem, a w Izbie Panów wystąpił ze stronnictwa prawicy, z powodu oporu tej grupy przeciw reformie wyborczej. Biskup nietylko zezwala, ale wprost nakazuje duchowieństwu brać udział w życiu publicznem, ażeby powszechne głosowanie nie wyszło na korzyść socyalistom. Dzięki wybornej katolicko społecznej organizacyi, może się Kraina stać klasyczną ziemią katolickiej demokracyi. Od samego początku podnosimy tę cechę Krainy, która małemu kraikowi nadaje szczególne znaczenie w dzisiejszych czasach. Może głos nasz dojdzie kiedy do zwierzchników naszego Kościoła; zawsze powtarzać będziemy, że pod tym względem kler słowieński może służyć za wzór i dobrze byłoby wysyłać tam kilku naszych młodych księży na praktykę.

Liberalne stronnictwo, przewidując, że powszechne głosowanie może się przyczynić do tem większego ukrzepienia »klerykalizmu«, poczyna się odwracać i oświadczać przeciw temu projektowi. Będzie o jeden dowód więcej, że wyraz »liberalizm« właściwie nic nie znaczy, bo znaczenie jego zależy od czasu, miejsca i okoliczności. Można być nawet liberalnym przeciwnikiem liberalnej reformy, jak stwierdza najnowsze doświadczenie w Krainie.

Idea »jugosłowiańska« (kulturalnego i politycznego zjednoczenia

narodów południowo-słowiańskich), stała się i wśród Słowieńców nadzwyczaj popularną i to wśród obydwóch stronnictw, które jednak muszą się swarzyć nawet o to, w czem są zgodne. Przywódca »klerykałów« Dr. Susteršič przemawiał nawet w sejmie kraińskim o »j u g o s l o v a n s k e m e d i n s t v u i n o j u g o s l o v a n s k i i d e i. *Slovenec* całe łamy swego pisma zapełnia tym tematem, a robi to zresztą nie od wczoraj. *Slovenski Narod* podziela najzupełniej te zapatrywania, ale, żeby zaznaczyć różnicę stronnictw, twierdzi, że *Slovenec* nieszczery, ładnie pisze, ale brzydko myśli. *Slovenec* jest tego samego zdania o *Slovenskim Narodie* i tak przy zupełnie jednakich zapatrywaniach politycznych mamy widowisko dwóch z a ż a r c i e wrogich stronnictw. Ciekawy dowód faktu, że polityka »aktualna« częstokroć (a może nawet najczęściej?) nie na logice się opiera, ale na psychologii. Nienawidzą się i tworzą stronnictwa »polityczne« z powodów zgoła niepolitycznych, a mianowicie, że jedni są religijni, a drudzy indyferentami.

W parlamentarnym Klubie jugosłowiańskim »Slovanska zveza« zasiadają tylko klerykalni posłowie słowieńscy; liberalni nie, bo nie mogą (psychologicznie) siadywać razem z takiemi potworami, za jakich mają »klerykalną bandę«. Otóż zdarzyło się, że chorwacki poseł V u k o v i ć chciał wnieść interpelacyę i podać naglący wniosek w sprawie polityki austryackiej wobec serbsko-bułgarskiego związku cłowego. Słowieńscy członkowie nie przystali na to. Sprawa t a k t y k i, a nie zasad. Nie przystał też arcysłowiański Klub czeski i dopiero z pomocą radykałów czeskich interpelacya znalazła przepisaną ilość podpisów. Ogromny z tego zrobił się huczek na »klerykałów«, jakoby zdrajców Jugoslavii.

W Celju (Cilli) począł wychodzić dwutygodnik ludowy *Slovenske Pravice*, o kierunku liberalnym przeciw katolickiemu *Naś dom*. W Lublanie założono pismo satyryczne *Osa*, zwrócone specyalnie przeciw osobie biskupa Jegliča. Obserwującemu te rzeczy z daleka, musi się nasunąć wniosek, że jednak ten biskup jest jakąś potężną indywidualnością, skoro wart osobnego pisma. Mamy sumienie czyste, co do naszej objektywności. Nie ukrywaliśmy tego, co w działaniu księdza biskupa lublańskiego było błędnem (sprawa o pomnik Prešerna), nie schlebialiśmy nigdy »klerykałom«. Niechże nam będzie wolno nie schlebiać ani drugiej stronie.

Naszem marzeniem, żeby to wzajemne niepolityczne ujadanie, uprawiane p o d p o z o r e m polityki, ustało przynajmniej w sprawach politycznych. *K.*

Walka «nowego kursu» ze stronnictwami przeciwnemi koalicyi węgierskiej, oto ciągły «spiritus movens» polityki **chorwackiej**. Opozycya, stronniczka K o s s u t h a i imperyalizmu madiarskiego, chce wziąć wyłączny monopol idei południowo- słowiańskiej i demokratyzmu i przedstawia przeciwników jako mameluków i niewolników «kamaryli» wiedeńskiej.

Dnia 15 lutego rozpoczęła się w Rjece konferencya skoalizowanej opozycyi serbsko-chorwackiej. Zjechali się więc członkowie wydziału rjeckiego dr Č i n g r i j a, M i l i ć, T r u m b i ć, H a r a m b a š i ć i Z a g o r a c, członkowie wydziału zadarskiego P u l j e z i, dr M e d a k o v i ć, P r i b i č e v i ć, K r a s o j e v i ć, M o l a d i n o v i ć, jako przedstawiciele pozaparlamentarnych (t. j. nie mających krzeseł poselskich) stronnictw, które przyjęły rezolucyę

rjecką, dr Lorković, (chorwackie stronnictwo postępowe), dr Smodlaka, (chorwacka demokratyczna partya) dr Magdić, (zagorska organizacya), posłowie Vinković, Klajić i inni. Przywiązywano w prasie tem większą wagę do tej konferencyi, że mieli przybyć tu delegaci madiarskiej koalicyi w celu porozumienia się z opozycą chorwacką; jednakowoż wypadki ostatnich dni sejmu peszteńskiego przeszkodziły Kossuthovi i jego towarzyszom stawić się w Rjece. Zamiast tego odczytano więc telegram Kossutha z braterskiem pozdrowieniem i prośbą, by konferencyę odłożono do 28 lutego. Ostatnia ewolucya przesilenia austro węgierskiego wywołać może naprawdę poważne refleksye, czy droga, którą idzie opozycya chorwacka, wybraną została z namysłem, odpowiadającym ważności chwili.

Idea jedności południowo-słowiańskiej toruje sobie coraz szerszą drogę wśród opinii publicznej chorwackiej. Jednym z jej wybitnych zwolenników jest Ljubomir Babić-Gjalski, sławny powieściopisarz, którego wystąpienie w tej sprawie wywołało odgłos w prasie. Gjalski miał w chorwackiem towarzystwie literackiem odczyt o kulturalnej jedności południowych Słowian. Są to nowe poglądy na ideę Jugosłowiaństwa. Gjalski udowadniał, że nietylko «slovinstvo» Gundulića i «iliryzm» Gaja ale i «wszechserbstwo» Karadzića i «wszechchorwactwo» Starčevića było pracą nad uświadomieniem narodowej jedności ludów od Alp noryckich aż do bram Carogrodu. Ona jest conditio sine qua non utrzymania się; trzeba porzucić cztery nazwy (Serbi, Bułgarzy, Chorwaci, Słowieńcy), by stworzyć jedno silne ciało, zamiast czterech słabych. Dzisiaj tylko większe zbiorowiska mogą czynić postępy.

Przeciw myślom Gjalskiego wystąpiło ostro *Hrvatsko Pravo*, zowiąc je «jugosłowiańskiemi fantazyami» przez które mówi idealizm nieoparty na żadnych podstawach rzeczywistych.

Prasa opozycyjna chorwacka i serbska walczy stanowczo przeciw pogłoskom o serbskiej propagandzie w Chorwacyi i o działaniu serbskich denarów na ostatnie wypadki polityczne. Wieści te, powtarzane przez wiedeńską i część chorwackiej prasy pozbawione są wszelkiej podstawy — pisze *N. Srbobran*. Serbia niestety niema zmysłu do podobnej nacyonalnej akcyi. Wreszcie gdyby to nawet czyniła, nie byłoby to niczem nadzwyczajnem. Tak czynią Niemcy, Włochy i Rumunia, a czyniłaby i Chorwacya, gdyby była zupełnie niezawisłą i świadomą swojego narodowego wpływu. Nowy kurs w Chorwacyi chce reform ustawowych i samodzielnej sytuacyi prawnopaństwowej tego królestwa, Austrofile pragną «wielkiej zjednoczonej Chorwacyi», jako mostu dla przedzierania się Wiednia na wschód a hasło to gwarantuje Frankowi naczelnictwo szerokich mas, Tomašićovi zaś władzę. Stąd — pisze *N. Srbobran* — zarzuty o cudzych pieniądzach.

Zadarska *Sloboda* krytykuje obecny stan prasy **w Bośni i Hercegowinie** i żąda oczyszczenia atmosfery, która pełną jest nienawiści narodowych i konfesyonalnych. Według tego organu deklamatorzy, dyletanci lub fanatycy wiodą tu rej. *Bosnjak,* pozostałość ery Kallaya, prowadzi politykę średniowieczną, deklamuje o «bośniactwie», o islamskim narodzie — rzeczy, które są już dziś śmieszne. Nielepszy jest nowy *Bosansko-Hercegovački-Gla-*

snik pod redakcyą Omerbega Sulejman paš ića, który daje się za nos wodzić staroserbskiemu stronnictwu, nienawidzącemu wszystko, co chorwackie. *Hrvatski Dnevnik* prowadzi fanatyczną propagandę i mąci zgodę, która zaczęła się już pojawiać między żywiołem katolickim a muzułmańskim; *Srpska Riječ*, organ starej serbskiej frakcyi, jest szowinistycznym na wskróś; *Osvit* mostarski, stworzony szlachetną inicyatywą, odstąpił od pierwotnego programu i przyjmuje inspiracye u frankowsko-klerykalnego obozu, zresztą pusty jest w treści i formie. Według *Slobody* potrzeba gwałtownie organu budzącego narodową świadomość Serbów i Chorwatów w krajach okupowanych.

Co do krajów tych, zaznaczyć należy protest wniesiony 5 lutego w wiedeńskim parlamencie przez posła Vukovića przeciw dyktatorskiemu i absolutystycznemu rządowi istniejącemu tam od okupacyi. Kallay przez 18 lat swej władzy nie pozwalał delegacyom zaglądać w szczegóły budżetowe i końcowe rachunki, nie chcąc, by wyszło na jaw, w jaki sposób wyrzuca się pieniądze biednych rajów. Druga interpelacya stawia pytania, 1) czy rząd austryacki uznaje potrzebę politycznych swobód w Bośni i Hercegowinie, 2) czy rząd zamierza zawezwać mieszkańców do stworzenia stałej narodowej reprezentacyi, usunąć prewencyjną cenzurę, a wprowadzić powszechne ustawowe zarządzenia?

Także literaci, publicyści i dziennikarze Bośni i Hercegowiny wystąpili za wprowadzeniem swobody prasy i posłali ministerstwu przedstawienie, w którem wskazują na nieznośność i antikulturalność obecnego stanu rzeczy.

Prasa **serbska** zajęta jest przeważnie wojną cłową z Austryą, której stanowisko w tej sprawie będzie jedną cegłą więcej do tego gmachu nienawiści, jaki sobie monarchia stawia na Bałkanie. Jeden z poważnych ekonomistów serbskich ogłosił w *Slobodzie* swój pogląd na obecną walkę ekonomiczną obu państw. Wyraża w nim mniemanie, że bez ekonomicznej niezawisłości niema też i zupełnej niezawisłości politycznej. Austrya zignorowała międzynarodowe prawo względem Serbii, wypowiadając jej wojnę cłową. Przerwanie umów handlowych z monarchią stałoby się motorem do rozwoju racyonalnego gospodarstwa ziemskiego i industryi wiejskiej Serbii. Jeśli według *N. Fr. Presse* na meetingu belgradzkim potępić mieli wojnę cłową gospodarze ziemscy i eksporterzy, to właśnie oni powinni być za wojną, bo przyciśnięci są ciągłemi szykanami ze strony Austro-Węgier. Obecna generacya niesie na swoich barkach zadatek lepszej przyszłości Serbii i powinna była wytrwać w dzisiejszych przejściach.

Obecna faza, w jaką weszła wojna cłowa po konferencyach rządu austro-węgierskiego z posłem Serbii Vuićem i drem Milovanovićem, świadczy o tem, cośmy pisali miesiąc temu, że Serbia nie przygotowała się na ewentualności walki ekonomicznej i że nie ma za sobą zupełnej jednomyślności i skorości do poświęceń w społeczeństwie.

Jeszcze jeden przejaw charakterystyczny. Bułgarzy z całego księstwa chcieli w wielkiej liczbie nawiedzić Belgrad. Miała być demonstracya manifestacyjna ściślejszych węzłów łączących oba narody. Rząd serbski uczuł się spowodowany poczynić kroki o odroczenie wizyty bułgarskich gości.

Według *Slobody* wywołało to bardzo niemiłe komentarze i z obu stron poruszenie serbskiej opinii publicznej przeciwko obecnemu rządowi. Fakt ten jest niezaprzeczenie objawem rezygnacyi obecnego prądu, który zdawał się posiadać siłę zdolną do przeniesienia daleko idących prób.

W Czarnogórze przemiana księstwa na państwo konstytucyjne budzi jak najlepsze na przyszłość nadzieje. Ewolucya ta wszędzie w prasie spotkała się z nadzwyczaj sympatycznem przyjęciem. Podróż następcy tronu Danila z ks. Milicą do Anglii i polityczna konferencya księcia z królem Edwardem i gabinetem angielskim budzi też wielkie zajęcie. Podobno król Edward obiecał wiosną odwiedzić czarnogórski port Bar.

St.

KRONIKA.

(Ł). Ruska kronika.

We Lwowie zaczął wychodzić *Swit*, literacko-naukowy dwutygodnik. Komitet redakcyjny tworzą młodzi, zaszczytnie w ukraińskiej literaturze znani literaci: Byrczak, Karmański, Łucki i Jackiw. Pierwszy z nich (prof. gim. we Lwowie), autor nowelek z życia młodzieży, odznacza się krytycznym humorystyczno-satyrycznym zmysłem, inni dopełniają się szczęśliwie, tworząc dobrane grono redakcyjne. Karmański, poeta, (studya odbywał we Włoszech), dusza znająca ból własny i odczuwająca obcy, umysł chętnie puszczający się w wędrówkę po rozłogach życia i myśli; Łucki, (studyował w Pradze i Krakowie), uzdolniony poeta, temperament żywy, z łatwością przerzucający się w rozmaite dziedziny piękna, w końcu Jackiw, jeden z najzdolniejszych nowelistów ukraińskich, posępny, szukający nowych dróg do zupełnego wypowiedzenia się. Pierwszy numer przedstawia się bardzo dobrze. Będzie to organ «młodych», którzy wśród starszych literatów ukraińskich nie zawsze doznawali należytego (nie mówię już o krytyce) zrozumienia. Do współpracowników należą: Kobylańska. Łepki, Szczurat, Paczowski, Martowycz, Hrynewyczewa, Makowej, Dertycia i inni.

F.

Rusłan, dziennik partyi Barwińskiego, pod redakcyą Ł. Łopatyńskiego, zaczął dziesiąty rok swego wydawnictwa. Redakcya wprowadziła bardzo ciekawą rubrykę: «Materyały do narodowo-politycznego i kulturalnego życia Rusinów», na którą zwrócimy jeszcze uwagę.

Ruski teatr, przebywający obecnie we Lwowie, jest znakomity; z aktorów budzą podziw: Sadowski i Zańkowecka. Brak własnej stałej sceny daje się tem bardziej odczuwać.

Założono nowe towarzystwo śpiewackie «Bandurist».

Ukazała się księga pamiątkowa, poświęcona prof. Hruszewskiemu, na dziesięciolecie jego naukowej działalności w Galicyi.

W Tarnopolu urządziła «Proświta» kurs kramarstwa, szkółkę handlową pod przewodem Petruszewicza, który odbywał studya w Anglii i Niemczech. Uczniów było 34.

W Kosowie powstał «Narodnyj Dim»; jest już przeszło 100 członków. W pięknej, a zaniedbanej Hulculszczyźnie należy powitać wszelką kulturalną organizacyę z tem większą radością.

W Wiedniu wyszedł pierwszy numer miesięcznika *Ukrainische Rundschau*, jako bezpośredniego następcy *Ruthenische Revue.* Wydawcą jest poseł Bazyli Jaworskyj, redaktorem

odpowiedzialnym Wołodymyr Kuschnir.

Za kordonem

coraz więcej prześladowań. Coraz więcej czyta się opisów tłumienia «buntów» na Ukrainie, od których ścina się krew w żyłach. Nawet wyraz: zbydlęcenie, jest jeszcze za szlachetny dla generałów, poskramiających «wrogie dla państwa żywioły».

Ksiądz Kostenko z Semeniwciw w Połtawszczyźnie, którego żona ogłosiła w *Ridnym Kraju* list z opisem «zaprowadzenia spokoju» w tejże wsi, został zasuspendowany.

W Połtawszczyźnie zabroniono schodzić się na zwykłe wiejskie «wieczornice»; nie było wolno nawet kolędować.

Niedawno ogłosiły gazety otwarty **list Korołenki** do radcy stanu Fiłonowa. w którym sławny powieściopisarz, idąc za głosem sprawiedliwości i obywatelskiego poczucia, przedstawił w słowach grozą przejmujących barbarzyńskie znęcanie się ciemnego żołdactwa nad bezbronnym ludem w Soroczyńcach, miasteczku, znanem z życia i utworów Hohola. Pod koniec listu wzywał Korołenko rząd, ażeby, jeżeli w Rosyi jest jeszcze jakakolwiek sprawiedliwość, postawił przed sąd albo radcę Fiłonowa za jego orgie bestyalskie, albo Korołenkę. Zdarzyło się tak, że Fiłonow stanął przed trybunałem wieczności. W kilka dni po ogłoszeniu listu Korolenki został zabity. Wówczas doniosły gazety, że Korołenkę aresztowano, jako moralnego sprawcę zamachu. Dziś otrzymujemy pocieszającą wiadomość, że aresztowany został nie sławny powieściopisarz, lecz jego brat, staruszek, najniewinniejszy w świecie, który, wiedziony chrześcijańskiem miłosierdziem, dał przytułek u siebie biednemu podróżnemu, jak się później pokazało — rewolucyoniście.

Połtawskoje Dieło wydrukowało następujący list «Ukraińskiego klubu w Petersburgu» do Włodzimierza Korołenki powieściopisarza: «W smutny czas strasznej reakcyi, która czarną chmurą zawisła nad naszym krajem, niszcząc wolne myśli i dążenia naszego narodu, śmiało i gorąco zabrzmiało Pańskie potężne słowo w obronie tegoż narodu przed mordem zbydlęconych siepaczy. Gwałcenie wszelkich praw i znęcanie się nad bezbronnym ludem wywołało Pański sprawiedliwy protest przeciw owemu nieprawdopodobnemu zdeptaniu ludzkich praw, którego byłeś Pan świadkiem. Wyrażamy zatem Panu naszą cześć, jako wielkiemu obywatelowi, który odczuwa ludzką niedolę, oraz wyrażamy Ci wdzięczneść bezgraniczną, iż śmiałem słowem prawdy ująłeś się za naszymi ukraińskimi wieśniakami, w tę oto okropną chwilę panowania grubej siły i nieprawdy».

W Odessie zawiązuje się nowe ukraińskie stowarzyszenie artystyczne «Bojan». «Proswita» odbyła 15 lutego pierwsze walne zebranie w obecności stu członków. Są w toku starania o urządzenie «biura robotniczego». Powstały dwa nowe pisma ukraińskie: *Wisti* i *Narod;* ten drugi domaga się autonomii narodów, równości bez względu na stan i płeć i wykupna wielkich majątków.

W Charkowie, w odczycie o kwestyi agrarnej stwierdził prof. Łewyćki także potrzebę wykupna dla ludu wielkich latyfundyów, których jest w Rosyi 31 milionów diesiatyn.

W Chersońskiej radzie szkolnej debatowano nad wprowadzeniem ukraińskiego języka w szkole. Sekretarz gubernialny Jaiczkow, Rosyanin, powiedział: «niema powodu pozbawiać Ukraińców prawa nauki w ojczystym języku». A prezes Sorokyn, Ukrainiec, radził zaprowadzić język ukraiński, jako środek pomocniczy! Hańba!

Sławny antropolog **Fedir Wowk** (Volkov), który wraz z Dragomanowem opuścił był Rosyę i poszedł na ćwierćwiekową tułaczkę, wrócił do Petersburga.

Prof. Krymski zapowiada, że w tygodniku moskiewskim *Zorja* rozpocznie druk praktycznego kursu języka ukraińskiego. (Około 500 stronic). Pierwszy numer *Zorji* jest już w drukarni, a jedną z właściwości tego wydawnictwa będzie wolność dyalektyczna. Szanowny uczony jest przeciwny akademicznie wyrobionemu językowi literackiemu.

W Ameryce

zamierza Rzym mianować ruskiego biskupa. Ciekawa rzecz,

dlaczego gazety szukają kandydata na węgierskiej Rusi?! Czyż Rzym chciałby znaleźć kandydata, obcego ruskiemu narodowi? — wiemy bowiem, jakie jest ruskie duchowieństwo na Węgrzech!

Czeska kronika

Prasa czeska zajęta jest do tego stopnia projektem reformy wyborczej w Austryi, że wszystko inne zeszło wobec tego na drugi plan; gazety czeskie nie wychylają się od kilku tygodni poza wiedeńskie ministerya i austryacką Radę Państwa. Jestto całkiem naturalne. Postulat głosowania powszechnego jest starym czeskim postulatem; domaga się tego cały naród czeski, bez różnicy stronnictw, już od dwóch pokoleń. Reforma ta jest im też bardzo a bardzo potrzebną do dalszego rozwoju narodowego; jestto niezbędne dla nich narzędzie, bez którego żadną miarą nie mogą się obejść. Wypada więc tylko pochwalić ich zato, że dobrze rozumieją swój interes polityczny, i że w stanowczej chwili wytężają wszystkie siły i skupiają je na ten jeden punkt.

Polský dýchánek u Frant. Kvapila. Jak w ubiegłym roku, tak i w tym »Zahrada Mládí«, wesołe kółko młodych artystów, artystek i literatów, przeważnie serdecznych przyjaciół Polaków, znajduje miły przytułek w mieszkaniu p. F. Kvapila w czwartkowe wieczory.

Jeden z ostatnich czwartków był poświęcony niejako Polakom i polskiej poezyi — Prócz »Zahrady Mládí« zebrało się i spore grono praskich Polaków, a mianowicie »Ognisko polskie« z pp. Dr. Prusikiem, R. Łacińskim i T. Komarnickim na czele. Obecni byli też pp. Cernowie i wielu innych literatów i publicystów czeskich, których zwabiła roztęskniona pieśń polska do gościnnego czeskiego »ogrodu młodości«. Wieczór improwizowany wypadł prześlicznie, choć bez pedantycznego programu, bez scen, bez dekoracyi, bez szumnych zapowiedzi, ale i bez... sztywnej sztuczności i chłodu. Jak zwykle u PP. Kvapilów: skromnie ale serdecznie — dokoła rozśpiewanego fortepianu, dokoła drobnych stoliczków, pełnych nowości polskich i czeskich — przy herbatce...

Pna Emingerówna, wirtuozka na pianinie, nauczycielka w konserwatoryum praskiem, interpretowała Chopina, zagrała dwa utwory jego z wielkiem odczuciem i zrozumieniem. P. Nalepiński, bawiący obecnie w Pradze, przeczytał piękny poemat patryotyczny, pna J. Haašówna śpiewała, a pani B. Kvapilowa odczytywała w przekładzie swego męża utwór Krasińskiego »Roma« i prześliczny wiersz do pani Bobrowej. »Roma« zrobiła potężne wrażenie, pod którem długo pozostawali zebrani. Tem większe ono było, że wiersz oddany był świetnie w przepięknej deklamacyi pani Kvapilowej, która w zadziwiający sposób umiała opanować dykcyę, melodyjność i miękkość wiersza polskiego.

Za programem pierwszym i głównym poszedł drugi i nadprogramowy. Wesoła ożywiona pogadanka, śpiewy i gry przeciągnęły się do późnej nocy. *tg.*

Józef Hlávka, prezydent czeskiej Akademii, wielki mecenas czeskiej kultury, obchodził 15 lutego 75-tą rocznicę urodzin. Architekt z zawodu, niezamożny z rodu, dorobił się sławy i wielkiego majątku, którego używa na potrzeby publiczne, sam żyjąc skromnie. Długi jest rejestr jego fundacyi. Wszak sama nawet Akademia powstała dzięki jego hojności! Założył wielką bursę studencką, ofiarował setki tysięcy na rozmaite stypendya, niedawno teraz milion na fundusz narodowy celem kierowania czeskim ruchem ekonomicznym; »drobniejszych« darów nikt nie zliczy, bo ich nikt wszystkich nie zna. Hlávka, zamieniając pieniądz na dźwignię kultury, dokazał niebywałych rzeczy, wybił piętno swych czynów na całem pokoleniu, stał się istnym Atlasem czeszczyzny.

Rzeźbiarz B. Kafka został wybrany zwyczajnym członkiem stowarzyszenia «Société internationale des arts et lettres», założonego przez Gustawa Rodina, który też jest jego prezesem. Wybór jest następstwem wystawienia przez artystę czterech prac w zeszłorocznym «Salonie» towarzystwa «Société nationale des beaux arts».

W Londynie otwartą będzie w maju

specyalna wystawa austryacka. Czesi zachowali się wobec niej bardzo rozsądnie, Z przemysłem angielskim nie myślą stawać do współzawodnictwa, i to w samejże Anglii, ale postarali się o swój osobny dział czeski, w którym wystawią przedmioty artystyczne i... mające związek z turystyką czeską. Chcą pokazać kulturę swoją i zaciekawić Anglików do zwiedzania swego kraju.

Ognisko polskie w Pradze urządza 6 marca «wieczór trzech wieszczów» w «Narodným Domě» na Vinohradach.

Czeskie muzeum pedagogiczne ma być założone w Pradze. Dnia 10 lutego odbyła się w tej sprawie narada przedstawicieli stowarzyszeń nauczycielskich wszelkiego rodzaju szkół.

† **Jan Nepomuk Woldřich**, profesor geologii i paleontologii czeskiego uniwersytetu, umarł w Pradze dnia 3 lutego. Urodzony 1834 r. w Ždikowie, osięgnął w pełni sił umysłowych akademicką siedmdziesiątkę, wykładał jeszcze naddatkowy rok honorowy, ale emerytury użył tylko cztery miesiące. W nauce zajmował stanowisko pierwszorzędne, odznaczony słusznie medalem litteris et artibus. Spis jego tytułów naukowych zajmuje w *Nar. Listach* 39 wierszy druku, bo był czynnym w najrozmaitszych dziedzinach swej nauki, a rząd zasięgał często jego zdania; nie było instytucyi, wchodzącej w zakres jego wiedzy, w której nie zaznaczyłby swego wpływu.

Svatopluk Čech, najwybitniejszy poeta czeski, obchodzi 60-tą rocznicę urodzin. O muzie jego powiedzieć można, że towarzyszyła pochodowi czeskiego narodu ostatniego okresu. Był odgłosem swego kraju. Studyując jego poezye, studyuje się zarazem rozwój czeskiej myśli, także politycznej. Co tylko czeskiego, wszystko jest w Čechu; ale też za to niema w nim nic nieczeskiego i dlatego nie będzie on poza granicami Czech nigdy poczytnym. Znaczna, a raczej olbrzymia większość rodaków chwali mu to ograniczenie się do czeskości, i przenosi go nad Vrchlickiego, którego przezywają popularnie «Talijanem» (niby Włochem; oznacza to w języku ludowym człowieka, z którym dogadać się nie można)! U nas panują inne poglądy... estetyczne. Tem bardziej zaznaczyć trzeba, że Svatopluk Čech jest istotnie wielkim talentem poetyckim, i że miewał bardzo często prawdziwe natchnienie. Rozpiszemy się o nim obszerniej w jednym z następnych zeszytów.

Łużycka kronika

Gramatyka języka dolnołużyckiego wyszła niedawno z druku: G. Schwela: «Lehrbuch der niederwendischen Sprache. I Teil: Grammatik«. (Cottbus 1905. Selbstverlag des Verfassers, str. IX, 103 w 8-ce; cena brosz. 2 M 50 fen., oprawne 2 M 80 fen.). Dolnołużycka mowa najbliższą jest polskiego języka, totež wydawnictwo to winno zająć wykształcony polski ogół, zwłaszcza, że jestto gramatyka służąca do użytku praktycznego. Takiej Łużyczanie dotychczas nie posiadali. Obszerne dzieło Dra E. Muki »Laut- und -Formenlehre» (1891) służy wyłącznie naukowym celom, podczas gdy Swela liczy się z względami praktycznego użytku. Książka obejmuje cztery działy: głosownię, fleksyę, etymologię i składnię; ma układ wielce przejrzysty, jasny wykład, a zajmuje się samym tylko językiem piśmiennym. Wydawnictwo pod każdym względem pożyteczne, za które autorowi należy się powszechne uznanie. Autor jest plebanem w Chociebożu. *E. M.*

Kito (Krystyn) **Swela**, dolnołużycki nauczyciel ludowy, *21 lutego 1836, obchodził 70-tą rocznicę urodzin, obsypany dowodami czci swego społeczeństwa. Od pół wieku należy do przodowników Łużyc, jest autorem licznych dziełek ludowych, wydawcą nieocenionego dla slawistyki zbioru pieśni kościelnych »Serbske duchowne kjarliže« i od 42 lat, od r. 1864 redaktorem jedynego dolnołużyckiego pisma: *Bramborski Casnik.*

Biskup Jurij Łusčanski, którego wyniesienie na stolicę budziszyńską i godność apostolskiego wikaryusza na królestwo Saskie, dodawały Łużyczanom tyle otuchy, zwłaszcza, że cieszył się względami dworu saskiego — piastował te dostojeństwa zaledwie dwa lata; zmarł nagle dnia 28 grudnia 1905. Urodzony w r. 1839 we Wotrowie na Górnych Łużycach, odbywał studya w Pradze i był tam następnie przez lat 17 zwierzchni-

kiem fundacyi łużyckiego seminaryum duchownego przy św. Piotrze na Małej Stronie (Serbski seminar s. Pětra w Prazy). W r. 1894 został scholastykiem budziszyńskim (po śmierci ks. Hórnika). Był prezesem »Macierzy« i za jego rządów, dzięki jego usilności, stanął »Serbski Dom« w Budziszynie W młodszych latach, 1872—76 był redaktorem czasopisma *Katholski Posol.* Pozostawia po sobie kilka dzieł z zakresu piśmiennictwa popularno-religijnego i przekład N. Testamentu, dokonany wspólnie z M. Hórnikiem.

»Łužica« miesięcznik łużycki »zhromadny časopis hornjo a delnjołužiskich Serbow« rozpoczął jubileuszowy 25- ty rocznik. Redakcya sama nie zwraca na to uwagi ani słówkiem, ale mamy otuchę, że niniejsza nasza notatka nie przejdzie niespostrzeżona. Jeżeli przy jakiem piśmie, toć przy tem są bene meriti. Składamy hołd za zbożną prawdziwie pracę, której dalszemu ciągowi Szczęść Boże!

Słowacka kronika.

W N. Yorku przebywa do 6.000 Słowaków, po większej części robotników fabrycznych. Stowarzyszeń mają niespełna 40, z których każde niemal jest zarazem rodzajem kasyna. Niema niedzieli bez zabawy słowackiej, a jesienią bywa ich po 2, 3, a nawet po 4 jednego dnia. Najmilszą zabawą są przedstawienia amatorskie; niema takiej sztuki słowackiej, którąby nie była grywaną w Nowym Yorku. W urządzaniu zabaw, teatrów, koncertów, ale też i odczytów celuje Sokół. Zdobył się nawet na wystawienie operetki i to wyłącznie przez własnych członków. Wybrano czeską operetkę Nejedlého: «Andulka». Wystawienie kosztowało przeszło 300 dolarów, a jednak było przeszło 150 dolarów czystego zysku. Jakiż był natłok, skoro wstep kosztował 25, 35 i 50 cent. Co to znaczy wolność! Ten lud, który we własnym kraju, dusząc się od ucisku, tchu złapać nie może, okazuje się w wolnej Ameryce żywiołem wielce kulturalnym. Zważmyż, że to prości chłopi i robotnicy utrzymują wszystkie te stowarzyszenia, nie mając wcale żadnych przodowników z inteligencyi.

Banków i kas oszczędności mają Słowacy (we własnym kraju, nie licząc emigracyi amerykańskiej) obecnie 20. Obroty ich wzrosły poważnie w ubiegłym roku. Stary bank «Tatra», który popadł był w ciężką kryzys, wydostaje się już powoli z przykrego stanu. «Uverná banka» w Rużomberku rozwija się świetnie. Wybornie też powodzi się instytucyom finansowym w Zwoleniu, w Namestowie; tamtejsze banki ludowe wykazują bardzo dobre wyniki; podobnież Nad'lacka i Bánovska «ludowa banka» i Staro-Turanský Uverny Spolok. Od mniejszych pożyczek brano do niedawna powszechnie 8%; obecnie część banków obniżyła ten procent. Nie nadużyto też wcale zwyższenia stopy procentowej w banku austro-węgierskim. Niema jeszcze słowackich zakładów pieniężnych na Nitrzańskiem i w Preszburskiem; oby powstały jak najprędzej! Oparcie dla słowackiej organizacyi finansowej stanowi «Ustředni banka českých spořitelen» w Pradze. Przypominamy nasz artykuł z sierpnia 1905 r. p. t. «Słowianofilstwo a handel».

Słowieńska kronika.

Niemcy kraińscy chcą mieć zawarowany sobie osobny mandat poselski przy powszechnem głosowaniu. Przywódca ich, baron Schwegel, zgłosił to żądanie u ministra hr. Bylandta. Kraina wybiera 11 posłów do Rady Państwa. Przypuściwszy, że liczba ta nie zmieni się, wypadnie 1 poseł na 45000 mieszkańców. Niemców jest zaś w Krainie tak niewielu, że choćby niewiedzieć jak operować geometryą wyborczą, nie wykroi się nigdzie okręgu z większością niemiecką. Możnaby wogóle brać w rachubę jeden tylko powiat sądowy, mianowicie Kočewski. Liczy on całej ludności 20.000 mieszkańców. Gdyby zrobiono z niego osobny okręg wyborczy, wypadłby w reszcie kraju jeden poseł na 48.000 mieszkańców. Trudno przypuścić, żeby w Wiedniu zebrano się aż na taką... odwagę.

Wydział krajowy Krainy nakazał wszystkim urzędom krajowym autonomicznym korespondować z władzami tak rządowemi, jakoteż krajowemi w ziemiach zamieszkałych przez Słowieńców, w słowieńskim języku. Niemcy odgrażają się, ale na

nic się im to nie zda. W Krainie jest zaledwie 2% niemieckiej ludności, a korespondencya słowieńska dopiero teraz stała się obowiązkową!! W urzędach państwowych niemczyzna ciągle przeważa.

Dwutygodnik dla styryjskich Słowieńców począł wychodzić p. t. *Novi Slovenski Štajerc*. Kosztuje 2 korony na cały rok.

Slovenska Matica jest od lat 40 głównem ogniskiem piśmiennictwa narodowego, jako jedyne wielkie przedsiębiorstwo wydawnicze. W roku 1905 wydała następujące książki:

Zbornik znanstvenih in poučnih spisov, tom VII pod redakcyą L. Pintara, zawiera dwie rozprawy: Ciąg dalszy korespondencyi dra Józefa Muršca, którą wydaje dr Fr. Ilešič i Bibliografię słowieńską z roku 1904, zestawioną przez dra Slebingera. Muršec był jednym z «budzicieli» Słowieńców styryjskich. Korespondencya jego, obejmująca przeszło pół wieku (1827—1895) jest bardzo ważna do stosunków politycznych, a także literackich.

Slovenska Bibliografia. Sestavil dr Franc Simonič. Jestto słowieński Estreicher w swoim (mniejszym) zakresie. Wydano właśnie trzeci zeszyt dzieła, ostatni części pierwszej, obejmującej długi okres 1550—1900.

Slovenske narodne pesmi, wydaje dr K. Štrekelj. Monumentalnego tego dzieła, budzącego zachwyt znawców, wydano w ubiegłym roku dziewiąty zeszyt.

Prevodi iz svetovne književnosti, (tłómaczenia z literatury powszechnej), tom drugi, zawiera Kupca weneckiego w przekładzie Otona Zupančica. Tłómaczenia dokonano atoli nie z oryginału, lecz z niemieckiego przekładu. Były o to kwasy, i słusznie.

Spomini (pamiętniki) dra Józefa Vošnjaka 1840—1867. Autor brał żywy udział w polityce narodowej, był agitatorem, organizatorem, posłem, członkiem Wydziału krajowego, dziennikarzem i belletrystą. Pochodzi z Dolnej Styryi, potem popiero przeniósł się do Lublany; pamiętniki obejmują tem szerszy zakres ruchu narodowego. Ciekawem jest to, że autor wydaje swe wspomnienia sam, za swego jeszcze życia; mieszka w dobrem zdrowiu na własnem gospodarstwie rolnem pod Slovenską Bistricą. Prawdopodobnie znajdzie się potem dalszy ciąg pamiętników, aż do najnowszych wspomnień.

Publiczność powitała tę książkę tem chętniej, że pamiętnikarstwo nie kwitnęło wcale wśród Słowieńców. Pierwsza książka tego rodzaju (dra Gršaka) wyszła przed kilku laty; obecna jest dopiero drugą z rzędu. Teraz nawołuje się do spisania pamiętników Lukę (Łukasza) Sveteca, 80 letniego rejenta w Litiji, założyciela stowarzyszenia Družba sv. Cirila in Metoda.

Po niemiecku wydawanych czasopism przez Słowian w duchu słowiańskim jest jeszcze dosyć. Czy to naprawdę potrzebne, możnaby o tem dysputować, bo pisma te bywają czytywane tylko przez Słowian! Słowieńcy styryjscy mieli do niedawna swój organ niemiecki: *Südsteirische Presse*, a teraz powstało nowe pismo tego rodzaju. *Südösterreichische Stimmen* (w Mariborze), redagowane w duchu ściśle katolickim.

W Celowcu wychodzący *Mir*, organ Słowieńców karyntyjskich, rozpoczął 25 rocznik wydawnictwa.

Ku czci Stritara, poety słowieńskiego, z powodu 70 rocznicy jego urodzin urządziło akademickie słowieńskie stowarzyszenie «Slovenia» w Wiedniu d. 8 lutego uroczystość w parku miejskim. Wszechniemcy wiedeńscy postanowili przeszkodzić uroczystości; rozesłano kilka tysięcy wezwań, żeby się stawić o g. 7½ wieczorem w tej sali zabudowań w parku, którą zamówili sobie Słowieńcy. Wydział związku niemieckich stowarzyszeń w Wiedniu wezwał restauratora, żeby odmówił sali już wynajętej, ale to się nie udało. Część posłów słowieńskich zainterpelowała w dniu uroczystości z rana ministra spraw wewnętrznych, co zamierza uczynić dla bezpieczeństwa słowieńskiej młodzieży i publiczności. Przy tej sposobności okazało się znowu, jak zażartymi są na siebie słowieńscy «liberalce» i «klerikalce». Gdy interpelacyę podpisali posłowie liberalni Ploj i Plantan, natenczas klerykalni Susteršič i Pogačnik przekreślili swe, dane już podpisy! Minister, hr. Bylandt-Rheidt odpowiedział na

interpelacyę natychmiast, że w parku będzie odpowiednia ilość straży policyjnej. Zaraz po godzinie 7 obsadziła straż wszystkie wejścia, puszczając tylko tych, którzy mogli się wykazać zaproszeniami Slovenii. Przed bramami gromadziło się jednak coraz więcej wszechniemieckich demonstrantów, napastujących powozy zwożące gości. Wyparto wszechniemców, kilku aresztowano, ale wnet zaczęły się demonstracye i napastowania w innej stronie. Posłowie wszechniemieccy Hoffer i Malik zachęcali tłum do wybryków; zatrzymywano pojazdy, lżono nadjeżdżających, napastowano kobiety. Policya rozproszyła ich jeszcze dwa razy. Ustąpili nakoniec i przeszli na Ringstrasse; tam o godz. 9½ wieczorem stanął poseł Malik na ławce i miał mowę, w której wzywał do wytrwałej walki przeciw «słowiańskim szturmom na Wiedeń». Wśród okrzyków «heil» i śpiewu wszechniemieckich pieśni rozeszli się wreszcie demonstranci, a w parku odbywała się dalej uroczystość w zupełnym porządku.

Jest bardzo prosta rada, żeby się pozbyć z Wiednia słowieńskiej młodzieży: założyć dla niej uniwersytet w Lublanie.

«Pravnik», stowarzyszenie prawników słowieńskich, zasługuje się znakomicie około podniesienia i uzupełnienia kultury narodowej. Dotkliwą lukę stanowił brak słowieńskiego przekładu kodeksów w Austryi obowiązujących. Zajmuje się dopełnieniem tego braku «Pravnik», liczący około 300 członków, a więc ilość stosunkowo pokaźną. W ten sposób przygotowuje też towarzystwo grunt dla przyszłego Wydziału prawniczego w Lublanie, boć systematyczne uprawianie nauki prawa w pewnym języku nie może się obejść bez tekstu, który ma interpretować; nie omieszkano też ze strony niemieckiej podnieść tego zarzutu. Prace około tłumaczeń postępują raźno, a tłumacze zrzekają się nawet całkiem honoraryum. Obecnie uchwaliła Rada miejska lublańska udzielić pożyczki bezprocentowej 3.000 koron na dalszy ciąg wydawnictwa; daru stowarzyszenie nie żądało

Organem dzielnego Towarzystwa jest *Slovenski Pravnik*, pismo liczące już dwudziesty rocznik i cieszące się najlepszą opinią w kompetentnych kołach.

Arcybiskupem Gorycyi został kanonik tamtejszy ks. dr Franciszek Sedej, Słowieniec i to używający dobrej opinii w kołach narodowych. Były obawy, żeby tej katedry, prymasowskiej niejako między Słowieńcami, nie obsadzono Niemcem. Mówiono i pisano dużo o kandydaturze biskupa tryesteńskiego Nagla, ale skończyło się na mianowaniu go... tajnym radcą.

Chorwacka kronika.

Kraj bez kolei żelaznych jest w naszych czasach zaiste czemś niesłychanem, cudacznem. Świszczy lokomotywa nawet w Abissynii, tylko Dalmacya nie może się tego doczekać. Sprawa ta woła już od dwóch pokoleń o pomstę do nieba. W Wiedniu skazano Dalmacyę na nędzę, ażeby dogodzić — Madiarom, którym koleje dalmatyńskie byłyby bardzo nie na rękę ze względów ekonomicznych. Obecnie akcye madiarskie w Wiedniu spadły a rezolucya rjecka powiększa jeszcze kłopot. Z wyjątkiem dwóch (Perića i Korlacta), przystąpili wszyscy posłowie dalmaccy do owej rezolucyi. Ażeby odciągnąć Chorwatów, a przynajmniej Czerwonochorwatów (t. j. Dalmatyńców) od opozycyi, zdecydował się rząd... obiecać Dalmacyi koleje. Sam prezydent ministrów oświadczył w parlamencie, na posiedzeniu 15 grudnia r. z., że rząd uznaje tę potrzebę i ma zamiar uczynić jej zadość. Odbywają się nawet posiedzenia w tej sprawie w ministerstwie: ażeby zaś porządnie dokuczyć Madiarom, wystąpiono z projektem połączenia Dalmacyi z Wiedniem drogą, omijającą całkiem translitawskie terytoryum, tak, że umyślnie do tego obmyślone parowce przeładowywałyby każdy pociąg z Lovrano na wybrzeże dalmackie. Twórcą ciekawego bądźcobądź projektu jest inżynier Wenusch.

Można wątpić, czy rząd ma zarazem na myśli wykonanie projektu, a przynajmniej nie łatwo to przypuścić, póki się nie ustalą stosunki między obiema połowami monarchii. Skoro Dalmacya pragnie połączenia z Chorwacyą pod egidą

Węgier, dziwnem byłoby, żeby rząd austryacki robił olbrzymie wkłady (chodzi o 48 milionów koron), nie wiedząc, czy robiłby to dla Austryi. Prawdopodobnie podjęcie dyskusyi o kolejach dalmackich jest tylko eksperymentem zwróconym do Chorwatów, czy nie dałoby się rozerwać ich sojuszu z madiarską koalicyą. Wykonania projektu możnaby się spodziewać tylko w razie porzucenia uchwał rezolucyi rjeckiej. W obecnych stosunkach trudno to nawet inaczej rozumieć. Ale stosunki zmieniają się, a my w każdych okolicznościach, bez względu na kierunek chorwackiej polityki, życzymy Dalmacyi jak najrychlejszego otrzymania kolei żelaznych i połączenia kolejowego z resztą monarchii, bo to nie byłoby żadną łaską, lecz oddaniem krajowi tego, co mu się bezwzględnie i bezwarunkowo należy.

Matica Hrvatska wydała w r. 1905 siedm dzieł, z których aż pięć wypada na belletrystykę.

«Zapreke» (przeszkody), powieść na tle współczesnego życia chorwackiego, przez przedwcześnie zgasłego popularnego nowelistę Vjenceslava Novaka.

Nowe wydanie powieści «Jelkin bosiljak» wybitnego powieściopisarza Evgenija Kumičića; powieść ta, osnuta na stosunkach serbskich, była senzacyą przed 25 laty i należy do pierwszych objawów realizmu w piśmiennictwe chorwackiem.

Nowe wydanie powieści «Iz bojnoga odsjeka» i kilku nowelek pióra Ivana Perkovaca († 1871), którego dzisiejsze pokolenie wspomina bardziej, jako polityka, niż jako literata.

Zbiór wierszy N. A. Niekrasowa w tłumaczeniu Harambašića, p. t. «Komu je dobro u Rusiji?».

«Izabrane pripovjesti», wybór nowel Czechowa w tłumaczeniu Lovrenčevića

Najciekawszą publikacyą jest obszerna popularna praca Stjepana Radića: «Savremena Evropa ili karakteristika evropskih država i naroda». Krytyka zarzuca autorowi to tylko, że chciał zbyt wiele materyału pomieścić w swej książce.

Siódma publikacya «Matice» jest całkiem odrębna. «Matica» dostarczała głównie nakładu na wychodzące swego czasu w Zagrzebiu pismo literackie *Vienac;* okazało się to jednak ponad jej siły, a gdy pismo nie uzyskało należytego poparcia społeczeństwa, a «Matica» subwencyę cofnęła, musiało upaść. «Matica» postanowiła wydawać natomiast publikacyę w rodzaju dawnych naszych «noworoczników», lub niemieckich «almanachów», doroczną księgę zbiorową, poświęconą literaturze, sztuce i krytyce. Wyszedł właśnie pierwszy rocznik tego wydawnictwa, noszącego tytuł: Hrvatsko kolo, naučnoknjiževni i umjetnički zbornik». Na książkę tę złożył się szereg wybitnych i wytrawnych pisarzów, jak Vjekoslav Klaić, J. E. Tomić, Jovan Hranilović, Vjenceslav Novak, dr Zahar, Gjuro Arnold, J. Milčetić, dr Kršnjavi i szereg młodszych literatów. Dołączono obszerniejszą rozprawę dra Franciszka Ilešiča o nowszej literaturze słowieńskiej.

Ksiądz St. Ivančič rozesłał do całego kleru południowo-słowiańskiego memoryał o doniosłem znaczeniu głagolicy dla Jugoslavii. Przypuszcza, że starosłowiański język cerkiewny stanie się źródłem, z którego wypłynie zlanie się jugosłowiańskich «narzeczy» w jeden język piśmienny. Oczywiście złudzenie! Że też są jeszcze utopiści, którym się zdaje, że można językami sztucznie celowo pokierować! «Spłynięcie» kilku mów w jednę następowało tam tylko, gdzie było ich kilka na wspólnym terenie; gdzie zaś tereny językowe, czy choćby tylko dyalektyczne, były odgraniczone, tam nigdy żadnego «spłynięcia» nie było, a zjednoczenie językowe dokonywało się tylko w ten sposób, że jeden język, czy narzecze, wziął górę nad innymi, po prostu przez podbój językowy. W ten sposób powstał język literacki polski, czeski, chorwacki, nie mówiąc o innych. Wspólny jugosławski język mógłby więc również powstać tylko przez zgniecenie literackiej słowieńszczyzny na rzecz chorwato-serbszczyzny lub odwrotnie, ale żadną miarą z jakiegokolwiek trzeciego języka, a jeszcze do tego... martwego, starocerkiewnego.

Autora tego projektu mogłaby

nauczyć wiele historya języka czeskiego w pierwszej połowie XIX-go wieku. Były i tam rozmaite celowe eksperymenty, podejmowane bardzo poważnie i z wielkim nakładem pracy przez bardzo poważnych ludzi (nawet Jungmann dał się na to złapać), ale zostały z tego tylko.,. wspomnienia, do których się dziś uśmiechamy, jako do naiwności swego czasu.

Przypomnę tu, że na emigracyi polskiej, po roku 1831, pojawił się projekt ten sam, który obecnie propaguje X. Ivančič. Z ruskich ksiąg cerkiewnych miał powstać na tle polszczyzny ogólny język słowiański! Nazwisko autora projektu wyszło mi z pamięci, a poszukiwań bibliotecznych ad hoc robić nie warto; dodam więc tylko, że projekt przebrzmiał bez echa, jak przystało na społeczeństwo dojrzałe i krytyczne.

Serbska kronika.

Królewicz serbski Gjorgje odbył latem zeszłego roku podróż incognito po ziemiach słoweńskich. O wycieczce tej zamieszcza wiadomość belgradzkie pismo *Vojski*, organ oficerów armii serbskiej. Z powodu pobytu królewicza w Lublanie czytamy tam, co następuje:

«Lublana, miasto piękne, wesołe, a najmilsze dlatego, że się tam łatwo rozmówić po serbsku. Gdy się człowiek odda patryotycznym rozmyślaniom i wzrokiem duszy przemierzy rozległość południowosłowiańskich krain i południowosłowiańskiego języka ze wszystkiemi jego narzeczami, od Lublany do Vitoš pod Sofią i od Wielkiej Krainy do Skadra i niżej do Bitolja i Orida, gdzie przebywają Jugosłowanie, przeniknie człowieka radość, że my jesteśmy wielkim narodem i że nasza ziemia taka przestronna, a z drugiej strony zdejmie serce żal, że pod względem politycznym jesteśmy najnieszczęśliwszym narodem Europy; rozdzieleni i rozbici, jęcząc pod jarzmem i uciskiem ościennych narodów i państw. Te uczucia przejmowały dostojnego podróżnika, który przejechał ziemie od Lublany po Kotorską zatokę, a następnie w poprzek Hercegowinę i Bośnię, ziemie jugosłowiańskie, które jęczą pod obcą władzą. Wśród Słowieńców świadomość jugosłowiańskiego braterstwa i jedności jest bardzo rozwinięta. «Nie wiem, gdzie Belgrad, ale wiem, że mieszkają tam nasi bracia Serbowie», tak się wyraził pewien prosty Słowieniec do towarzysza Jego Królewskiej Wysokości, słysząc, że podróżni są z Belgradu. Jakaż miłość wieje z tych prostych słów! W kołach inteligencyi słowieńskiej jest ta świadomość rozwinięta oczywiście jeszcze o wiele bardziej i silniej, wśród przywódców tej zacnej dobrej gałęzi naszego plemienia, która za pośrednictwem Chorwatów przyjmie powoli język swoich południowych braci (ki po posredovanju Hrvatov polagoma sprejema jezik svojih južnih bratov). To proces naszej duchowej jedności, który będzie, da Bóg, zarazem przedsłannikiem naszego politycznego zjednoczenia. Radość i zadowolenie przepełniały jego Królewską Wysokość przez cały czas pobytu w stołecznem mieście Lublanie wśród tego sympatycznego narodu, który jest nam tak blizki mową i tak jednako z nami czuje, co z radością daje się spostrzedz na każdym kroku. Tego nie zapomni się nigdy»!

Jak widzimy, jest w tym artykuliku cały program, a kto wie? wobec sromotnych błędów politycznych popełnianych przez Austryę raz wraz wobec Słowieńców i Chorwatów, możeby on nie był niewykonalnym — gdyby nie to, że (jak dotyczas) nie widzimy wcale w Belgradzie ludzi większych, niż w Wiedniu. Belgradzkie małostki mogłyby zaś doprowadzić do tego, że ten sam program mógłby Wiedeń podjąć przeciw belgradzkiemu konakowi. Na razie niema o to... obawy, horyzont wiedeński za ciasny na takie rzeczy i Belgrad miałby wszelkie dane ubiedz Wiedeń i uprzedzić go tak, że byłoby dla niego na zawsze za późno, gdyby nie brak powagi konaku we własnym kraju.

Jakkolwiek artykulik ma wybitną polityczną cechę, stanowi on jak najlichsze świadectwo zmysłu politycznego. Niepolitycznem do najwyższego stopnia było przedewszystkiem opublikowanie go i to do tego w organie wojskowym serbskim! Na dobitkę mieści się w nim polityczny

absurd, że Słowieńcy uznają swój język tylko za narzecze, a przyjmą za język literacki mowę serbo-chorwacką. Do politycznej jedności w wymarzonem państwie Jugoslavii (w jakikolwiek sposób ono powstałoby, pod czyjąkolwiek egidą) są Słowieńcy oczywiście zawsze gotowi, ale absurdem jest przypuszczać, że przestaną pisywać w swojem «narzeczu». Na to już zapóźno, za daleko już się zapędzili w słowieńską literaturę i jeżeli w otoczeniu serbskiego królewicza uważają to za wstęp do politycznej jedności, nietylko mylą się zasadniczo, ale są na drodze oddalającej od celu. Wymagania tego rodzaju mogłyby chyba tylko oddalić Słowieńców od idei jugosłowiańskiej. I co za związek ma mieć w tym wypadku jedność literacka z polityczną?!

Zamiast polityki — rojenia!

»Mała Biblioteka« wychodząca w Mostarze, jako zbiór wybitnych dzieł literackich swojskich i obcych, liczy już sto kilkanaście tomów. Niedawno wydano tam Ibsena: Rosmersholm w przekładzie Wojsława Jowanowicza, dokonanym na podstawie tłumaczenia niemieckiego (Reklama i Fischera) i francuskiego (Prozora).

Akademia Serbska rozporządza trzema fundacyami na cele literackie: fundusz ś. p. Dimitrija Stamenkovića na nagrody, druk i rozpowszechnianie dobrych książek w ziemiach serbskich (roczny dochód 20.000 dinarów); fundusz ś p. Miłosza Ž. Petrovića na nagrody (także za przekłady) i trzeci ś. p. Mijaiła i Maryi Milivojevićów, również na nagrody (mniejsze, udzielono niedawno jednej w kwocie 350 dinarów). Prezesem Akademii jest Sima M. Lozanić, sekretarzem generalnym Jowan M. Żyjović. Wśród rozpraw zgłoszonych w ostatnich tygodniach zwracają uwagę: Dra Jovana Skerlića: »Omladinsko doba i njegova književnost (1848—1871)«; Dra Nikoły Vulića: »Anticzki spomenici u Srbiju«; Dra Stanoja Stanojevića: »O balkanskim Slovenima u VI, VII i VIII veku« i St. Novakovića: »Ljetopiś carjem srbskim druge polovine XVI veka«.

(St.) Bułgarska kronika.

Bułgarskie Towarzystwo literackie postanowiło obchodzić z wielką uroczystością **stulecie pierwszej książki**, drukowanej w języku bułgarskim. Jestto książka p. t. Sofronije, która ukazała się 25 listopada 1806.

Z otwarciem nowego bułgarskiego **teatru narodowego** w Sofii połączone też będzie otwarcie południowo słowiańskiej wystawy sztuki. Prócz Serbów, Bułgarów, Chorwatów i Słowieńców, zaproszeni też będą, jako goście, artyści rosyjscy, polscy i czescy.

Zmiany w wydawnictwie: *Świat Słowiański* będzie odtąd wychodził nie z końcem, lecz z początkiem każdego miesiąca. Ażeby przy przeprowadzeniu tej zmiany nie wydawać dwóch numerów w odstępie jednego tygodnia, wydajemy obecnie (1 marca) zeszyt podwójny (za luty i marzec). Prenumeratorzy nietylko nic na tem nie tracą, lecz raczej zyskują na przyspieszonem o cztery tygodnie wydaniu zeszytu 15-go (za marzec). Następny numer będzie rozsyłany 1 go kwietnia.

Równocześnie przenosi się administracya *Świata Słowiańskiego* do tego samego lokalu, gdzie redakcya: Kraków, ul. Podzamcze 14.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Druk ukończono dnia 1 marca 1906.